

**PRZEDPŁATA:**

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza drobnym drukiem. Nra pojedyncze 20 k. «Kraj» wychodzi w niedzielę rano.

# KRAJ

**A D R E S**

Redakcyi i kantoru: «Petersburgskaja polskaja gazeta» «KRAJ», w Petersburgu, w domu B. Teatralnaja 10. Kantor otwarty w dni powszednie od godz. 10 r. do 3 p. **Warszawska agencya KRAJU** (Rajchman i Frenkler, Senatorska 18) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicą, przedpłatę za wyłączenie z Warszawy.

## TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

**W dzisiejszym N-rze jest stronie 20.**

Petersburg, 29 stycznia 1883.

Strata poniesiona przez polską literaturę i całą społeczność w osobie przedwcześnie, bo przed upływem piątego krzyżyka, zmarłego Józefa Szujskiego jest tak ogromna, że nawet nie da się obrachować. Zgasł człowiek, który z wpływów i stanowiska był jednym z naczelnych, a może w obecnej chwili nawet jeden z kilku najgłówniejszych sprawców moralnego odrodzenia się, dźwignięcia się z ruin naszego społeczeństwa, po wielkiej katastrofie 1863 roku. Sam Szujski, przeżył w młodości gorączkę rewolucyjną, niby ospę, z poety wyrobił się wielkich rozmiarów dziejopis, dla którego historia była przewodniczką i nauczycielką, więc głównym życiowym zadaniem było dlań zdemaskowanie fałszywej historii, jako mistrzyni fałszywej polityki, rozbrat ze wszelką uludą, wytrzeźwienie moralne i obużenie wszystkich ran, wszystkich złych nałogów i grzechów, otrzeźwienie po pienistych puharach upajającego trunku, który podawała romantyczna lelewelowska szkła dziejopisów. Nikt dosadniej nie potępił zasady *liberum veto*, która się przerodziła w jeszcze gorszą *liberum conspiro*, nikt wymowniej nie zaakcentował jakiego rodzaju szaleństwem — chcieć podnieść na ostrzu chłopskiej kosi dziewięć wieków poważnej, a przytem arystokratycznej historii. Ze stanowiska swego Szujski nie mógł być niczem innym tylko tem, za co sam się podał w mowie na jubileuszu Kraszewskiego: strażą ogniową, wodę lejącą na gorące zapaly. Ten zachowawca, zbyt może katolik i zbyt surowy dla humanizmu i reformacyi, doskonale

pojmował, że na dzisiaj nie niepozostało, jak z gruzów arystokratycznego gmachu, budować nową demokratyczną społeczność, ale budować przyswajając jej wszystkie cenne nabytki przeszłości i stawiając, jako warunek przyszłego postępu, wytrwałość na wszelkie próby i twardą dyscyplinę. Z tego stanowiska rozważany krakowski profesor i dziejopis, był pierwszorzędnym politykiem, jeżeli nie na mównicy sejmowej, to z katedry i w druku. Trudno przewidzieć, w co się obróci po tej stracie zwarte kółko krakowskich stańczyków, którego Szujski był nie najruchawszym, lecz najpoważniejszym członkiem. Nikt nie może zastąpić odpowiednio zmarłego w akademji umiejętności, która w ciągu lat dziesiątka, więcej wyprodukowała dla polskiej historii, aniżeli całe dziesiątki lat poprzednich od 1830 r. W wydaniach akademji i w całym pokoleniu młodych, wychowanych przez Szujskiego, pracowników przejdzie do potomności najlepsze, co było w tej wielkiej, hardej duszy, która mieszkala w niezmiernie wątłym i chorobliwym ciele. Nikt dumniej od niego nie spoglądał na stanowisko i zadanie teraźniejszości: zachować godność i pamięć o przeszłym, chociażby nosząc takie jak u Leara łachmany.

Strata Galicji nie ogranicza się tylko na Szujskim. Oprócz tej mogiły w Krakowie, której miejsce jeżeli nie na Wawelu, to na Skałce, drugi dół grobowy we Lwowie przyjął zwłoki dziennikarza rusińskiego Włodzimierza Barwińskiego, redaktora czasopisma «Dilo». Barwiński był rusinem aż do szpiku kości, nie lubił Polaków, był otwartym polskiej szlachckości przeciwnikiem, ale takim jakich niepodobna nie poważać i nie cenić, działającym w dobrej wierze i uczciwymi środkami. Wszystkie odcienia prasy polskiej w Galicji, oddają zmarłemu honory, że tak powiemy, wojskowe. Gdyby był dłużej żył,

załatwienie sprawy rusińskiej w Galicji, wynalezieniem lepszych niż dzisiaj stosunków między narodowościami, byłoby o wiele łatwiejsze. Bądź co bądź, szczere uczucie żalu, wyrażone przez całą prasę polską nad grobem obrońcy ludu rusińskiego, jest dobrą wróżbą dla rusińsko-polskich stosunków, dowodzi bowiem, że poczucie braterstwa dwóch na jednej ziemi żyjących narodowości, tli głęboko i nie wyziębło pod zmiennym wpływem politycznej atmosfery. Z tą wiarą i nadzieją lepszej przyszłości, rzucamy na trumnę przedwcześnie zgasłego rusińskiego patrioty — garść polskiej ziemi.

**U W A G I**

**nad wykonaniem budżetu**

za rok 1881.

W N-rze 1 i 2-m «Kraju» z r. b., zamieściliśmy niektóre dane ze sprawozdania Kontrolera państwa o wykonaniu budżetu dochodów i rozchodów państwowych za rok 1882, dane dotyczące się skarbowości Królestwa, które, jakkolwiek mieszczą się w ogólnych pozycjach każdego z ministerstw, mają jednak charakter specjalny, wywołany odrębnym administracyjno-organizacyjnym położeniem kraju. W artykule wspomnianym obiecaliśmy, w miarę zebrania odnośnych materiałów, omawiać i inne pozycje budżetowe, mające związek z Królestwem, i o ile to będzie możliwym, ze względu na łączność cyfr finansowego sprawozdania Cesarstwa, wyróżnić niektóre dane skarbowości kraju zachodniego.

Pragnąc uczynić temu zadość, zamieszczamy przedewszystkiem wykaz ogólnych obrotów kasowych każdej guberni. Może on poniekąd służyć za wskazówkę o sile podatkowej mieszkańców z jednej, i kosztów administracji miejscowej — z drugiej strony:

**OBROTY KASOWE W GUBERNIACH KRÓLESTWA POLSKIEGO:**

	Warszaw.	Kaliska.	Kielecka.	Lubelska.	Łomżyńska.	Piotrkow.	Płocka.	Radomska.	Siedlecka.	Suwalska.
	W	K	K	L	Ł	P	P	R	S	S
	u	a	ie	u	o	r	ł	o	ie	u
	b	l	l	b	z	e	o	d	d	w
	l	l	l	l	l	l	l	l	l	l
	l	l	l	l	l	l	l	l	l	l
Remanent z roku 1880 . . . . .	6,509,581	1,318,985	704,726	1,004,866	745,299	1,090,348	562,338	723,979	787,359	1,123,140
<b>Wpływy w roku 1881:</b>										
Dochodów budżetowych . . . . .	18,898,329	3,137,395	2,590,494	3,382,137	2,341,565	5,966,532	1,833,284	2,326,521	2,736,339	3,810,609
Sum obrotowych . . . . .	20,506,639	2,201,035	2,005,898	3,674,318	1,810,235	3,796,619	1,903,955	2,128,703	1,919,659	2,180,373
Funduszy specjalnych . . . . .	2,525,401	601,532	506,156	827,707	657,051	850,299	721,022	539,065	724,895	595,847
Sum prywatnych . . . . .	5,706,102	1,070,574	346,855	1,069,503	629,097	808,160	473,523	471,351	335,828	613,764
<b>W ogóle . . . . .</b>	<b>54,206,053</b>	<b>8,329,524</b>	<b>6,154,131</b>	<b>9,958,533</b>	<b>6,163,250</b>	<b>12,512,260</b>	<b>5,497,124</b>	<b>6,189,620</b>	<b>6,504,383</b>	<b>8,323,734</b>
<b>Rozchody:</b>										
Budżetowe . . . . .	26,873,493	2,322,367	2,152,509	4,162,648	2,400,510	3,021,642	2,057,910	2,217,252	1,862,838	2,186,172
Sum obrotowych . . . . .	12,918,066	2,951,267	2,347,908	2,878,048	1,783,498	6,781,787	1,639,617	2,131,885	2,847,203	4,098,883
Funduszy specjalnych . . . . .	2,511,037	663,402	541,352	768,331	703,520	833,749	757,139	534,926	782,803	307,952
Sum prywatnych . . . . .	6,528,744	971,395	352,896	1,041,546	548,301	854,791	481,016	458,497	313,889	603,259
<b>Razem . . . . .</b>	<b>48,862,341</b>	<b>6,911,432</b>	<b>5,394,667</b>	<b>8,850,575</b>	<b>5,435,831</b>	<b>11,401,971</b>	<b>4,938,714</b>	<b>5,342,592</b>	<b>5,806,731</b>	<b>7,396,268</b>
Rozchody budżetowe przewyższyły dochody w roku 1881 bez remanentu . . . . .	7,975,164	—	—	780,510	58,944	—	224,625	—	—	—
Dochody w r. 1881 były większe, niż rozchody bez remanentu . . . . .	—	815,028	437,985	—	—	2,941,890	—	109,238	873,501	1,624,437
W powyższych dochodach mieszczą się podatki stałe wniesione . . . . .	1,403,317	547,681	645,259	872,517	528,834	776,012	645,711	685,526	691,650	632,778
Zależności wynoszą . . . . .	210,227	44,388	71,528	46,004	16,063	12,906	2,710	82,123	10,906	159,989

Dla lepszego zrozumienia stanu rzeczy, należy wyjaśnić, że z dochodów państwowych, według powyższego zestawienia, wpłynęło ze wszystkich gubernij Królestwa w ciągu 1881 r. 47,023,205 rubli, a wydatki oznaczono budżetem na 49,257,371. Przewyżka rozchodów powinna się liczyć na karb ca-

łego państwa, gdyż w ogólnych wydatkach mieszczą się głównie rozchody na utrzymanie, przez wzgląd na położenie geograficzne, znacznej ilości wojska w Królestwie, dla bezpieczeństwa całego państwa. Dalej w powyższych dochodach skarbowych nie mieszczą się cła, pobierane na granicach i komorach

Królestwa, te bowiem nie przechodzą przez kasy gubernialne, lecz posyłane są wprost w naturze, to jest brzęcząca moneta i kuponami metalicznymi do Banku państwa. (Cyfry tych dochodów później podamy szczegółowo, gdyż obrachunek stanowczy departamentu celnego, ma wkrótce nastąpić).

Nie biorąc pod uwagę dla obecnych wywodów sum obrotowych w kasach, jakoteż opłaty sum prywatnych, a dodając do powyższych wpływów fundusze specjalne, które stanowią: opłata premij na obowiązujące ubezpieczenia budynków od ognia, i bydła od księgosuszu, podatek transportowy, szarwarki i t. p., a stanowiące rubli 8,551,975 otrzymamy ogólną sumę opodatkowania 55,575,180 r. s., czyli na 7,245,419 mieszkańców, (statystyka urzędowa 1880 r.) wypada opodatkowania (bez celnych dochodów) po 7 rs. 66 kop. na głowę, gdy w Cesarstwie siła podatkowa wyraża się w ogóle 5 rubli za głowę. Jeżeli dalej przyjmimy pod uwagę stosunkowo niezauważalne zaległości podatków stałych, wynoszące razem na całe Królestwo 656,824 rs., przy uiszczeniu sumy przewidzianej w budżecie i uiszczonych w kwocie rs. 7,729,285, to musimy przyznać, że Królestwo sumiennie wypełnia obowiązki swoje względem skarbu.

Pomiędzy instytucjami finansowymi, w których odbywały się obroty sum skarbowych, kontrola państwa wskazuje, że w r. 1881 w Banku polskim wpłynęło w ogóle z remanentem przeszłych lat 10,670,549 rs., z których wydatkowano 7,111,866 rs., pozostało w remanencie z końcem roku funduszy skarbowych 3,558,683 rs. Rubryka niniejsza ma związek z skuteczną na rachunek skarbu, amortyzacją i opłatą kuponów od długów, ciężających na Królestwie, a mianowicie obligów skarbowych, listów likwidacyjnych, i wykupu tak zwanych certyfikatów likwidacyjnych, co do których szczegółowe dane, na zasadzie tegoż sprawozdania, tu zamieszczamy, a mianowicie:

A. 4% obligacje skarbowe z r. 1844 r.; pierwotna suma wynosiła 28,636,500 rs., na poczet których umorzono dotąd rs. 9,290,363, pozostaje 19,346,136 rubli, spłacono w r. 1881 rs. 491,016, pozostał dług rs. 18,665,120. (Tu objaśnić wypada, iż pomimo treści tytułów, że dług ten umorzony będzie w srebrnej walucie, jednak skarb na własną szkodę amortyzuje raty i opłaca za kupony w złocie, cena którego do srebra ma się jak 1,60 do 1,35).

B. Sumy, należące pierwotnie do duchowieństwa katolickiego, wzięte przez skarb tytułem pożyczki w r. 1831 w kwocie rs. 1,479,027, z których pozostało do spłacenia, 164,335 rs. za r. 1882.

C. 4% listy likwidacyjne 1864, pochodzące z wynagrodzenia właścicielom dóbr za odjęte dla włościan ziemie, wypuszczone na sumę rs. 64,014,250, a po amortyzacjach poprze-

dnich i uiszczeniu w r. 1881 rs. 1,241,313, pozostało w obrocie rs. 47,619,077.

D. Reszta pożyczek Towarzystwa kredytowego na dobra skarbowe w kwocie rs. 7,026,160, upłacono w r. 1881 70,233. Tym sposobem żaden już dług nie ciąży na tych dobrach.

E. Zarządowi pocztowemu z sum kanczyńskich, wzięte na kupno gmachu pocztowego w Warszawie, rs. 30,000, umorzono poprzednio, i w 1881 r. rs. 1,246, tak że pozostaje jeszcze dług rs. 14,671.

F. Bankowi polskiemu, na poczet szacunku za magazyn w Modlinie rs. 879,144, upłacono w r. 1881 rs. 21,979 i poprzednio tyle, że pozostało jeszcze rs. 241,761.

W uwagach, przy wykazie długów państwowych, kontrola główna nadmieniam, że ogólna cyfra długu zmniejszyła się odnośnie do zeszłorocznej, między innymi i z tego powodu, że wskutek całkowitego umorzenia reszty długu, pochodzącego z certyfikatów, wystawionych od r. 1815 przez b. komisję likwidacyjną. w r. 1882, i w 1831 przez b. komisję spraw wewnętrznych, i skarbu, a które w ogóle stanowiły początkowo rs. 15,964,913.

Uwagi tej dobrze nie rozumiemy. Wiadomo, że certyfikaty powyższe umarzały się przez przyjmowanie ich na opłatę zaległych podatków skarbowych. Prawda, że w ten sposób największa część została z obiegu wycofaną, tak, że w zeszłorocznym sprawozdaniu figurowało już tylko 250,000 rs., ale w każdym razie, o ile nam wiadomo, certyfikaty takie znajdują się jeszcze w rękach osób prywatnych, nie można więc twierdzić, że cały ten dług już został umorzony.

W tym miejscu nie odrzeczy będzie nadmienić, że na skarbie, który objął zarząd finansów Królestwa, z regaljami wszelkimi, a tem samem z dobrodziejstwem inwentarza, leży jeszcze obowiązek zlikwidowania i zaspokojenia t. z. pretensyj francuzkich, za dostawy i rekwizycje dla armji, po r. 1814 reklamowanych przez osoby prywatne, na zasadzie traktatu wiedeńskiego z r. 1815 i następnych. Prawda, że likwidacja wzajemna rządu z rządem francuzkim jeszcze nie została ukończoną, lecz to bynajmniej nie może się dotyczyć prywatnych pretensorów, którzy, według praw międzynarodowych i na mocy brzmienia, zawartych *ad hoc*, konwencyj i traktatów, mogą tylko uważać własny rząd za swego dłużnika, a temu ostatniemu służy prawo żądać zwrotu od rządu francuzkiego, który się zobowiązał dług ten zaspokoić rządowi rosyjskiemu. Z tego źródła

skarb nasz nie tylko nie traci, lecz owszem znakomity odniesie zysk, gdyż pretensya, wystosowana przez rząd za pośrednictwem księcia Lubckiego, b. ministra skarbu Królestwa, wydelegowanego do Paryża w tym celu w 1835 r., wynosi około 115,000,000 franków, kiedy pretensorowie pierwotni, lub ich sukcesorowie zgodziliby się na daleko mniejszą kwotę, dla ukończenia tej długowiecznej sprawy. O przedawnieniu tu mowy być nie może, bo z jednej strony pretensorowie bezustannie reklamują od rządu zapłatę, a z drugiej strony, według zasad prawa międzynarodowego, podobne pretensje nigdy się nie przedawniają.

Wśród należności podlegających z subdyj, awansów i t. p., uskuteczniionych przez skarb tytułem gwarancyj, akcyj i obligacyj dróg żelaznych, według sprawozdania kontroli państwa, mieszczą się następujące Towarzystwa kolejowe w Królestwie:

	Ogólny dług rs.
Warszawsko-Bydgoska wspólnie z wydaniami w r. 1881 rs. 244,455 . . .	3,700,440
Warszawsko-Terespolska w r. 1881 rs. 252,775 . . . . .	4,908,380
Fabryczno-Lódzka w r. 1881 rs. 29,833	843,985
Nadwiślańska w roku 1881 » 393,676	1,577,014
Taż linja z pożyczki . . . . .	3,630,121

Tym sposobem Towarzystwa dróg żelaznych w Królestwie zadłużyły się skarbowi po r. 1881 w ogólnej sumie . . . . . 14,659,940

Nakoniec przytaczamy w następującym wykazie wiadomość o obrotach funduszy specjalnych, tyczących się Królestwa za r. 1881.

	Rubli sr.
Na wojenne szkoły w Szczeczeźnie ordynat Zamojski wnosi corocznie za przyłączone do ordynacji ziemie . . . . .	6,000
Kapitał pożyczkowy dla lekarzy szpitala ujazdowskiego, wynoszący . . .	2,065
Fundusz ubezpieczenia od pomoru bydła, remanent z r. 1880 rs. 767,082	
Składka wniesiona w 1881 » 102,795	
	rs. 869,877
Zapłacono wynagrodzenia za ubite zarazone bydło w r. 1881 . . . . .	rs. 127,574
Pozostało na r. 1882 . . . . .	742,302
Fundusz gubernialnego ubezpieczenia od ognia, składka w roku 1881	
	rs. 2,704,819

(Nb. Remanent z r. 1880 nie wskazany).

## ODCINEK « KRAJU ».

### BAŃKA MYDLANA

obrazek

EL. ORZESZKOWEJ.

(Dalszy ciąg).

Były tam w trzech czy w czterech językach pisane rozprawy i rozprawki o przedmiotach przeróżnych, jako to: o usamowolnieniu kobiety, muzyce, prawach człowieka do szczęścia, a r t e l j a c h, filozofji starożytnej, wpływie palenteologii na chronologję świata, zastosowanie poezji do codziennego życia, o instytucji małżeństwa, stadzie panurgowem, pracy jako dźwigni ekonomicznej, rozkoszy jako sprężyny rozwoju, pedagogji, wolnej miłości, uczuciach macierzyńskich i kwestji pracy i kapitału. Był to dział zeszytów poważny. Obok, znajdowała się także literatura lekka, poezye, przeważnie erotyczne i silnie pierwiastkiem erotycznym zabarwione powieści, powieści na wielką skalę i dramaty. Z tych ostatnich jednak żaden skończonym nie był.

— Zdaje mi się, mówiła Paula, że do pisanja dramatów talentu nie mam!

Co się zaś tyczy rozpraw i rozprawek, poezji, powiastek i powieści, tych także pewną nie była; czytając je przecież Janowi rozplonieniała się tak, że z twarzy jej buchało gorąco, a z oczu lały się obite łzy. Wzruszenia te opanowywały ją szczególnie przy czytaniu erotycznych poezji i rozpraw,

których przedmiotem była przyszłość świata. Od chwili do chwili wzruszenia jej zarażały i Jana. I on także, słuchając, wydawał czasem okrzyki żalu, zgrozy, oburzenia, nadziei, albo potajemnie ocierał łzę z oka. Gdy jednak, oddaliwszy się do swego pokoju, samotnie myślał o tem co słyszał, chłodził znacznie. Namietnie lubiąc czytanie, bardzo dużo w życiu swem przeczytał i znawcą był rzeczy wcale niezłym. Po czwartem więc czy piątym posiedzeniu, wstał z fotelu, chodząc po pokoju długo, wahał się, namyślał, aż zamiłowanie prawdy wzięło w nim górę nad innymi względami.

— Przebacz, Paulo, ale nigdy jeszcze w życiu nie skłamałem. Nie; nikt rzeczy tych drukować nie zechce. Brak im jasności, porządku, obrazowości, plastyki, słowem...

— Powiedzże już odrazu, że nie mam pisarskiego talentu!

— Nie przyznaję sobie kompetencji absolutnej, ale wedle mnie, nie masz go istotnie.

— Być może! sama to nieraz myślałam! skromnie i z rezygnacją odparła Paula, lecz wargi jej ścisnęły się jakoś dziwnie i przez całe potem dwa dni była dla Mirewicza bardzo obojętną, a tak przytem smutną, że aż uczuł on potrzebę i nawet powinność pocieszenia ją na sposoby różne. Jednym ze sposobów tych była uwaga, że ona, która tyle posiada zdolności, nie powinna martwić się brakiem jednej, że przecież nikt wszystkich talentów tego świata...

— Mój Jasiu, przerwała, zrobisz mi

wielką przyjemność, jeśli nigdy już o tem wspominać nie będziesz!

— Wspomniała jednak sama, z grubym tomem w rękach przychodząc do niego i mówiąc

— Przyszło mi na myśl, że mogłabym może zająć się tłumaczeniem. Może uznasz, że do tej przynajmniej wyrobniczej czynności zdolną jestem.

Jan, pospiesznie uznał, bo mu obojętność jej i zły humor srodze ciążyły.

— Tylko, ośmielił się zastrzedz, dzieło, o którego tłumaczeniu pomyślisz, porządnie przeczytać trzeba.

Czytać! było to dla niej pić ze źródła siły i rozkoszy, ale czytać porządnie! Oj! Bardzo porządnie przeczytała kart kilkanaście, przerzuciła kilkadziesiąt następnych, pareset pozostałych rozcięła eleganckim nożykiem i — zabrała się do pracy. Pisała dzień, pisała dwa, pisała trzy, pisała cały tydzień i w drugim jeszcze tygodniu trochę popisała, aż na początku trzeciego, zdenerwowana, zgnębiona, ze wszystkich sił swych obrana, upadła na kanapę i mdlejącym głosem do Jana rzekła:

— Niepodobna człowiekowi oddawać się wciąż jednemu zajęciu. Nuży to umysł i zabija energję. Czuję się zabitą i potrzebuję reakcji.

Wstała, ubrała się i wyszła na miasto. Tam reakcja, której pragnęła, zjawiała się jej pod postacią — luterńskiego pastora. Był to człowiek młody, przystojny, z myślącą twarzą, otoczoną rudemi faworytami. Świeżo, po śmierci poprzednika swego, przybył on do miasta i nikt go jeszcze nie znał.

Wynagrodzone za ubytki od pożaru i wydane skarbowi (nb. wiele, szczegółowo nie wymieniono) ogółem . . . . .	rs. 2,718,124	Rubli sr.
Remanent na r. 1881 wynosi	2,028,100	
Szarwarkowy fundusz, składki w roku 1881 . . . . .	rs. 965,631	
(remanent i tu nie pokazany).		
Wydatkowano na remont dróg w ciągu 1881 roku . . . . .	rs. 1,139,027.	
Pozostał remanent . . . . .	472,126	
Składka kwaterunkowa:		
Zebrano w r. 1881 . . . . .	rs. 981,953	
Wydano na kwatery . . . . .	rs. 959,615	
Pozostał remanent . . . . .	835,091	
Warszawski Instytut Głuchoniemych zebrał w r. 1881 . . . . .	rs. 24,358	
a wydatkował . . . . .	rs. 96,404	
Remanent za r. 1882 . . . . .	157	
Kasa Emeryta na Królestwa:		
Remanent wynosił . . . . .	rs. 2,856,113	
Wpływy 1881 r. . . . .	> 744,244	
Rozchód czynił w 1881 >	711,512	
Pozostało więc reman. na 1882	2,888,845	
Dochód Instytutu w Nowej Aleksandryi wynosił w 1881 . . . . .	rs. 24,280	
Wydatkowano . . . . .	> 26,404	
Remanent na r. 1882 . . . . .	3,015	
Kapitał publicznego użytku wynosił w roku 1881 . . . . .	rs. 3,213,135	
Dochód z takowego . . . . .	> 137,957	
Na 1882 r. ogółem pozostało . . . . .	3,351,092	

Co do tego kapitału, nie od rzeczy będzie wyjaśnić, że on pochodzi z oszczędności Towarzystwa kredytowego, i według pierwotnej ustawy powinien pozostać, jako własność stowarzyszonych, w rozporządzeniu tegoż Towarzystwa; kapitał ten przyłączony został przez komitet zarządzający do funduszków specjalnych rządu, dawniej całkiem się nie mieścił w wykazach kontroli. Z przyrostem procentów, suma obecnie powinna być daleko wyższą; wszelako z niej poczynione zostały wydatki pod tytułem: «dla użytku publicznego». Wiadomo, że Towarzystwo kredytowe starało się, lecz bezskutecznie, aby pewna część tego funduszu obrócić na kapitał zakładowy banku włościańskiego, dla wydania pożyczek na mniejsze własności ziem-

Paula spotkała go na ulicy i zainteresowała się nim niezmiernie. Spotykała i znawała w życiu swoim najróżniejsze gatunki ludzi: obywateli wiejskich wschodnich i zachodnich, jenerałów, poruczników, sowietników, tajnych nawet sowietników, kupców, terminatorów szewskich, profesorów, przesów różnych izb, księży obrzędu zachodniego i wschodniego i t. d. i t. d. Ale kapłana kościoła protestanckiego jakiegokolwiek nigdy jeszcze osobiście nie znała, a tylko o ludziach stanu tego mnóstwo słyszanych rzeczy wiedziała, z angielskich i niemieckich powieści. Zapoznać się z pastorem stało się najżywszem pragnieniem jej i celem najróżnorodniejszych jej starań. Nie było to wcale rzeczą łatwą. Człowiek był poważny, żonaty, z losu swego zadowolony i godności stanowiska swego strzegący. Ale, przez ten właśnie spokój swój, stawał się bardziej jeszcze interesującym. Przytem był on przedstawicielem czegoś, co imię swe wywodziło od protestu i, w dodatku, było dość oddalonym, aby mózgi obudzać ciekawość. Sympatya Pauli dla pastora i ciekawość poznania go, przybrały wkrótce takie rozmiary, że Jan, który zrazu śmiał się z nich, tylko sarknął na nie ironicznie. Paula zastanowiła się chwilę, widać było nawet, że zawstydydziła się. Zastanowił ją i zawstydził, po raz pierwszy z ust Jana wychodzący i ku niej skierowany, wyraz: płochość! Po chwili zamyslenia jednak, podniosła głowę i rzekła:

— Zkądże możesz wiedzieć, czy ja w po-

skie, lub też jako fundusz na założenie wspólnego Towarzystwa ubezpieczeń od gradobicia i t. p.

Na tem kończemy przegląd skarbowości Królestwa polskiego za r. 1881, który jakkolwiek niekompletny, może jednak służyć za wskazówkę i materiał dla wyjaśnienia, jakie dochody przez rząd były pobierane, i na jakie cele były zużytkowane.

Józef Poznański.

Jak wiadomo, przed paru tygodniami odbyła się w uniwersytecie warszawskim pierwsza lekcya wstępna p. Wierzbowskiego, wykładającego historję literatury polskiej po rosyjsku. Redakcyja «Now. Wrem.» otrzymała w tej sprawie od prof. Makuszewa z Warszawy list następującej treści:

«Kwestya języka wykładowego na katedrze literatury polskiej w Warszawie, istnieje li tylko dla nielicznej partii «nieprzejednanych» (*nieprymirymych*), korzystającej z każdej sposobności, mogącej podtrzymać rozbrat między polakami i rosyjanami. Partya ta, nie mogąc drukować swoich paszkwilów w pismach miejscowych, zapelnia nimi zagraniczne; paszkwile te i wymysły traktować należy z zupełnem lekceważeniem, jako pochodzące od partii pezbawionej wszelkiego znaczenia w kraju. P. Chmielowski nigdy nie był i nie mógł być profesorem; jako rzeczywisty student uniwersytetu był tylko, dzięki względności władzy, mianowany z a s t ę p c ą (*ésprawiającą dołżność*) d o c e n t a, z warunkiem obowiązującym go do zdobycia stopnia magistra filologii słowiańskiej w jednym z naszych uniwersytetów. Uważam za niestosowne i za zbyteczne wchodzenie w pobudki, skłaniające p. Chmielowskiego do odrzucenia katedry, zauważę tylko, że kwestya języka wykładowego nie była jedyną ani też główną przyczyną jego odmowy. Odmowa ta była przewidzianą i z góry już miano na względzie innego kandydata, odpowiadającego wszelkim wymaganiom ustawy uniwersyteckiej. Był nim p. Wierzbowski, kandydat tutejszego uniwersytetu, przybyły w roku zeszłym z podróży naukowej zagranicą. Tenże, jako student, zdolnościami i pracowitością obudzał najlepsze nadzieje. Po ukończeniu uniwersytetu udał się zagranicę, gdzie w czasie sześciolatniego pobytu studiował literaturę polską i powszechną; obszernie jego sprawozdania i inne prace literacko-naukowe zwróciły na niego uwagę tak polskich jak i rosyjskich uczonych.

znaniu człowieka tego, wyższych celów nie widzę!

— Na Boga! zawołał Jan.

— A tak, odpowiedziała. Dziwi mnie nawet, że tak źle mnie rozumiesz. Pragnę poznać pastora, aby nauczyć się od niego historii i istoty luteranckiego kościoła. Dla Lutra, miałem zawsze sympatyę wielką... Była to organizacya...

— Na Boga! powtórzył Jan, weź książkę i przeczytaj sobie o Lutrze...

— Żywe słowo, a martwa litera — wielka to różnica! z zupełną powagą odpowiedziała Paula.

Rozmowa ta toczyła się przy obiedzie, który z pośpiechem ukończywszy, Paula natychmiast wyszła na miasto. Proponowała wprawdzie Mirewiczowi, aby jej towarzyszył, ale on, chmurny i w złym humorze, odmówił. Został w domu sam jeden, parę godzin pisał, a gdy ciemnie zaczęło, usiadł na kołyszającym się krześle i dumał. Przed sobą, w mrocznej przestrzeni, widział wciąż znak zapytania, mający postać pięknej kobiety, a którego przedni kruczek uformowany był z wisiorów złocistych włosów, a tylny z puszystego ogona białego penoaru. Kropkę, uzupełniającą zwykle znak ten, tworzyła nóżka w słicznym pantofelku. Dokoła zaś nadpowietrznego zjawiska tego, krążyło przed oczami Jana, mnóstwo obrazów i przedmiotów: lekcye muzyki i języków, akademja medyczna, warsztat szewiecki, stopy grubych tomów, lampa księżycowa, kadzielnica, sonata, autorstwo, namiętne u-

Za powrotem do Warszawy, zdał egzamin na magistra historii literatur słowiańskich. Nie można było żądać stosowniejszego kandydata na katedrę literatury polskiej, to też zaraz po odmowie p. Chmielowskiego, katedrę tę ofiarowano p. Wierzbowskiemu, który przyjął ją bez wahania, a nawet bardzo chętnie. Skutkiem tego niepodobna było poruczać muie lub Budiłowiczowi czasowego wykładu tego przedmiotu. Dwanaście lat już wykładam historję literatury polskiej w liczbie innych literatur słowiańskich i będę wykladał ją dalej, niezależnie od p. Wierzbowskiego. Co się tyczy p. Budiłowicza, podobna propozycya nie mogła mu być uczynioną, ze względu na to, że zasiada już na innej katedrze. Przyjęcie katedry przez p. Wierzbowskiego wywołało rzeczywście burzę w świecie publicystyki polskiej, lecz były to objawy nie «spotęgowanego patryotyzmu», lecz wściekłość tych, którzy twierdzili poprzednio, że żaden polak nie zechce wykladać po rosyjsku literatury polskiej. Pogłoski o odmowie p. Wierzbowskiego zrodziły się tylko skutkiem zwłoki w rozpoczęciu jego wykładów naprzód z powodu zdawania egzaminu na magistra, następnie dla ciężkiej choroby. Skoro tylko zdrowie pozwoliło mu na to, p. W. przystąpił do wykładów. Nie miał on żadnych wstępnych porozumień z kuratorem, jest to wierutna bajka. Wreszcie, co się tyczy języka wykładowego, muszę przypomnieć, że według § 6-go ustawy uniwersyteckiej, wszystkie przedmioty mają być wykładane po rosyjsku, wyjąwszy profesorów języków cudzoziemskich, a ponieważ zatwierdzoną jest katedra «literatury» polskiej, językiem wykładowym może być tylko rosyjski. Profesor historii literatur słowiańskich, zmuszony jest nieraz cytować ustępy z pisarzy słowiańskich nawet w bardzo mało znanych narzeczach, język zaś polski jest znany wszystkim studentom tutejszego uniwersytetu, mianowicie filologom, dla których nowa katedra założona została. Ponieważ zaś jest ona tylko dopełnieniem katedry historii literatur słowiańskich, odczyty będą miały miejsce tylko dla III i IV kursu wydziału sławiańskiego i historycznego, w którym obecnie nie ma ani jednego polaka....

Makuszew.

W sprawie nadużyć bankowych odebrałszy od osoby, z kontrolą instytucyj finansowych obeznanej, list następujący:

Panie Redaktorze! W ostatnich latach

ścisli, asamble, pastor luterancki, przysięgi wierności, dziecięcy trzewiczek, śpiący w głębi szuflady, Anna szyjąca na maszynie, Józefa ucząca Annę gramatyki i ortografji...

W tem usłyszał cicho i słabe dzwonięcie do drzwi. Ręka, która poruszyła dzwoniem, słabą była, czy nie śmiała. Mirewicz, z zapaloną świecą wyszedł do pracowni swej, w progu której zobaczył Ożymską, matkę Ludwika. Powitał ją z uszanowaniem, posunął ku niej najwygodniejszy fotel. Była to kobieta niezbyt jeszcze stara, pięćdziesięcioletnia może, ale ciężkimi kolejami życia bardzo sterana. Szczupła, czarno ubrana i jeszcze zgrabna, z pochyloną głową usiadła na fotelu i drżącą trochę ręką odsłoniła woalkę z twarzy bladej, ładnej znać niegdyś, teraz zmęczonej i zwiędłej.

— Przepraszam pana... niewłaściwie to może z mojej strony, ale postanowiłam pomówić z panem o moim Ludwiku. Pan miał zawsze wielki wpływ nad nim... może i teraz...

Mirewicz oświadczył gotowość swą do wysłuchania jej i uczynienia wszystkiego czegoby żądała. Kobieta, ścisnąc silnie chude i delikatne swe ręce, cicho opowiadać zaczęła, o zupełnem w ostatnich czasach z metamorfozowaniu się jej syna. Nie chciała oskarżać go. Przeciwnie, Bóg i ludzie wiedzą, że jest to chłopak ze złotem sercem, który dotąd najlepszym był synem i bratem i pracował też jak mógł i umiał. Ze tam czasem stracił coś nad potrzebę, tam i ówdzie bywał gdzieby nie trzeba... na to mło-



miały miejsce częste wypadki okradzenia kas banków i różnych towarzystw na znaczne sumy, wynoszące kilka milionów rubli. Okradzenie najczęściej następuje nie odrazu, ale zaczyna się od kwot małych i ciągnie się przez lat kilka, aż nareszcie traf bywa powodem wykrycia deficytu. Fundusze, wpływające do banków, pochodzą z oszczędności rozmaitych towarzystw i ludzi prywatnych. Straty szczególnie tych ostatnich są bardzo dotkliwe. Człowiek biedny, odmawiający sobie przez całe życie wszelkich wygod, niesie do banku oszczędność, by przekazać ją swojej rodzinie i zostaje pozbawiony w jednej chwili całego funduszu ciężką pracą nabytego. Rząd, zostawiając swobodę działania bankom, nie może na siebie wziąć odpowiedzialności i tylko gdy bank ogłosi upadłość, lub też gdy nadużycie ujawnionem zostanie, przyjmuje udział w prowadzeniu śledztwa. To nie pomaga ludziom poszkodowanym. Trzeba byłoby zadbać tej kłose w energiczny i pewny sposób. Byłoby, podług mnie, pożądanem, aby wszystkie banki, tak rządowe jak i prywatne, ulegały miesięcznej rewizji przez urzędników rządowych. Na takich rewizorów mogliby być powołani urzędnicy kontroli państwowej (*gosudarstwennyj kontrol*). Obowiązkiem ich byłoby raz w miesiąc, w dzień przez nich samych wybrany, odbyć rewizję funduszu banku i spisany protokół przesłać do miejscowej kontroli. Banki i towarzystwa prywatne, które dotąd prawie żadnych nie płać podatków, mogłyby, bez wielkiej dla siebie krzywdy, ponieść koszt takiej rewizji.

R.

Pomieszczając list powyższy, nie możemy się powstrzymać od jednej uwagi. Comiesięczna kontrola banków przyniosłaby niewątpliwe rezultaty, trzeba tylko zmienić do gruntu dotychczasową metodę odbywania rewizji. Okradzione w ostatnich czasach banki i towarzystwa były rewidowane i nawet dość często, ale zawsze znajdowano wszystko *«w porządku i błahopółczono»*.

## JÓZEF SZUJSKI.

(Wspomnienie pośmiertne).

«Jeśli historia jest, czem była zawsze, *magistra vitae* — mistrzynią życia, trzebaż, aby jej żadnemu nie brakowało pokoleniu. Ztąd prawie obowiązek, aby prace badawcze, częściowe, przerywać od czasu do czasu ryczałtowym poglądem na całość, o tyle nowym, że ze zdobyciami ostatnimi ile można się liczącym.» Tak mówił przed dwoma nie-

dość i były to tylko chwile wyjątkowe. Teraz, od kilku miesięcy, coś mu się stało... Z początku, zeszutniał był tylko i posepniał, ale potem, zrobił się dla matki i siostry dziwnie opryskliwym, niechętnym, tak jakby do zrozumienia im dawał, że ciężą mu, że stają mu na przeszkodzie do lepszego losu... Raz powiedział nawet wyraźnie, że gdyby był sam jeden na świecie, mógłby prowadzić sobie życie kawalerskie, swobodne, przyjemne i być tak szczęśliwym, jak np. jest teraz Mirewicz. Usłyszawszy to, Julcia rozplakała się zrazu, potem postanowiła wyjechać i wyjechała też do dalekiej swej krewnej, która właśnie w tej porze wyręczyła i pomocnicy w gospodarstwie potrzebowała. Dziewczyna uniosła się dumą, ale młodzianka jest, do matki i brata niezmiernie przywiązana, u kobiety prawie obcej, kapryśnej, skąpej, bardzo jej źle będzie. Co do niej, matki, wyniosłaby się także z pod synowskiego dachu, ale, nie ma dokąd!...

Wszystko jednak, co dotąd powiedziała, było mniej ważnem. Ważniejszem jest to, że od czasu pewnego, Ludwik biurową pracę zaniedbywać zaczął. Któs ze starszych kolegów jego, dawny przyjaciel ich rodziny, powiedział jej o tem i jego o tem upomniał. Niktby nie zgadł, co odpowiedział on na to. Odpowiedział, że biurowa praca jest dla niego niewłaściwą i że zajmując się nią, marnuje swoje wyższe zdolności, kępując rozwój swojej natury. Ja i poczciwy przyjaciel nasz, zgodziliśmy się zupełnie na to, że jest

mal laty mąż, który najlepsze chwile życia, swego poświęcił na wynalezienie najdrobniejszych szczegółów z dziejów Polski, aby z nich w przyszłości, «gdy siły pozwolą», przedstawić całkowity obraz historycznego rozwoju życia narodu. Niestety, śmierć nieubłagana zabrała go w chwili, kiedy on był nam najpotrzebniejszy, w chwili, kiedy, oglądając się na zastęp liczny młodych historyków, jeszcze nie widzimy nikogo, kto by godnie zastąpił jego miejsce...

Józef Szujski urodził się w Tarnowie galicyjskim, w r. 1835, gdzie i pobierał początkowo nauki gimnazjalne, które ukończył w Krakowie w r. 1854. Jeszcze na ławie szkolnej oddawał się poezji. Również jego opowiadają, że udatne romansiki i wiersze młodego Szujskiego obiegały w rękopisach. Starsi widzieli w tych początkach zarysy przyszłego niepospolitego talentu, a koledzy przyjmowali te próby pióra z zapalem i uwielbieniem. Młodziutki poeta oddał się nauce prawa na uniwersytecie krakowskim, pracując jednocześnie nad historią i filologią klasyczną, czemu się też poświęcił ostatecznie. Studya swe historyczno-filozoficzne dokończył w Wiedniu. W roku 1858 osiadł we własnej wsi Kardwanowie, pod Krakowem, i tu rozpoczął swój zawód pisarski. Pierwsze prace jego były w zakresie dramatu. Ustęp z tragedji: «Samuel Zborowski», zamieścił lwowski «Dziennik Literacki», w którym zjawiły się w tymże czasie i ulamki z epeji: «Tajemnica śmierci hetmańskiej» i kilka utworów lirycznych. Od r. 1859 datuje się udział Szujskiego w «Czasie», gdzie w roku 1859 w dodatku drukował dramaty w 5-ciu aktach: «Halszka z Ostrogu». W latach 1859 i 1860 w różnych pismach pomieścił misteryum, p. t.: «Śmierć Proroka»; poemat: «Sluga Grobów», «Jacek Brzuchański», epizod z «Gigantomachji» Kordeckiego; zbiór poezji lirycznych p. t.: «Poważne chwile», pod pseudonimem Jerzego Prawdzica i wiele innych rzeczy poetycznych. Działalność poetyczna Szujskiego skierowaną była ku odtwarzaniu zamierzonej przeszłości w literaturze pięknej, co zmuszało go oddać się głębszym studjum nad dziejami Polski. Owocem takiej pracy były «Dzieje Polski» w 4-eh tomach. Autor chciał dać dojrzałej młodzieży i każdemu, co się poczuwał do obowiązku bliższego dziejów Polski poznania, dokładny i wierny obraz wewnętrznych i zewnętrznych stosunków. Był to krok pierwszy Szujskiego na drodze nowej. Od tej chwili coraz to więcej poświęca czasu historyografji, nie zapominając w chwili

on zdolnym do daleko wyższych zajęć... ale że, skoro tak nieszczęśliwie... tak nieszczęśliwie stało się, to już powinien żyć i pracować jak można. Cóż robić? trzeba żyć i pracować jak można. Nikt tu u nas nie żyje i nie pracuje jak chce i jakby mu zdolności pozwoliły ale — jak może... jak może. Tak, perswadowaliśmy jemu, ale on... ach panie! jakie on dziwne rzeczy wygadawać zaczął. O samym sobie mówił, że jest, — bogatą naturą i że człowiek, który ma bogatą naturę, żadnego przymusu znosić nie powinien, że wszystko mu wolno, że obowiązkowi nie ma wcale na świecie, że o swoje szczęście walczyć trzeba, choćby po trupach ludzkich chodząc... A tak przytem unosił się, że on, który zawsze był taki delikatny, grzeczny, teraz na całe mieszkanie krzychał i rękami machał, a raz tak machnął, że aż lampkę zgasił i przewrócił...

Pomimowoli Mirewicz uśmiechnął się. Ozymyska, zgryziona, ale łagodna, uśmiechnęła się także, lecz w tejże samej chwili, oczy jej napelnily się łzami.

— Widzi pan, gdyby to wszystko kończyło się na gadaniu głupstw, gaszeniu lampy, a choćby i mojem ciężkiem upokorzeniu, którego doświadczam, gdy mi syn kawalek chleba i dachu swego wymawia, — nie fategowałabym pana. Ale — Julcia tam bardzo biedna, a on... może miejsce stracić... Zaniedbuje się tak... że może stracić... mówił mi to ten starszy kolega jego, dawny przyjaciel nasz... A jeśli straci miejsce, to co? Pan wiesz jak synom naszym, trudno...

lach wolnych o poezji. Historia Szujskiego postawiła go od razu w rzędzie wybitnych pisarzy historycznych. Szujski już w tym czasie (1866) występuje jako publicysta w obronie spraw publicznych, nie zważając na pioruny miotane przez różne stronnictwa. W r. 1865 razem z hr. St. Tarnowskim i St. Kozmianem zostaje współredaktorem «Przeglądu Polskiego», miesięcznika, który od pierwszej chwili wystąpił do walki ze czczą frazeologją, stawiając na pierwszym planie reformy wewnętrzne i naukową pracę, a pod względem polityki zamknął się w granicach ścisłego konserwatyizmu. Kiedy od r. 1866 zaczęła się pojawiać w «Przeglądzie Polskim» «TeKa Stańczyka», w której poddane zostały chłocście nielitościwej samolubne ambicje politycznych krzykaczy, przykrywających się płaszczykiem pięknych celów, redaktorowie «Przeglądu» dostali nazwę «stańczyków», którą później rozpowszechniono na całe stronnictwo i która została po dziś. Jeszcze w roku zeszłym w odpowiedź na lwowski broszury o polityce stańczyków, Szujski zamieścił w «Przeglądzie Polskim» (czerwiec) «List otwarty» do Leona Bilińskiego, z przyczyną broszury jego p. t. «Znamiona polityki narodowej i krajowej tak zwanych Stańczyków», w którym dowodził, że Stańczycy idą drogą prostą do celów praktycznych, a to jest najważniejszy rezultat naszych wszystkich kampanij po roku 1794. W r. 1867 wydał «Rys dziejów literatury świata niechrześcijańskiego». W r. 1869 habilitował się jako docent historii powszechnej na uniwersytecie jagiellońskim, i wkrótce potem został zamianowany profesorem historii polskiej, której się poświęcił z wielkim zapalem i wkrótkim przeciągu czasu wzbogacił literaturę historyczną wielu cennymi pracami. Na ten czas przypada reorganizacja Towarzystwa przyjaciół nauk w Krakowie i utworzenie Akademji umiejętności. Szujski razem z Alfredem Potockim, Jerzym Lubomirskim i Majerem, zajął się zorganizowaniem Akademji i wybrany został w liczbie pierwszych jej członków, a także jeneralnym sekretarzem, który to obowiązek pełnił do ostatniej chwili. Cały ciężar pracy administracyjno-uczony leżał na Szujskim, on jeden pracował za wiele. Ogrom cały zaś pracy może sobie przedstawić ten tylko, kto był wtajemniczony w całą machinę akademicką. Szujski nie spędził jednej chwili wolnej. Widzieliśmy go na posiedzeniach Akademji, zajętego pisaniem i jednocześnie przyjmującego żywy udział w dyskusji.

To też śmiało twierdzimy, że Szujskiemu

trudno! A jak nie będzie miał zajęcia... to unniejsza o to, że nędza... ja znam się z nią i nie pierwszyby to raz w mojem życiu... ale, na złą drogę drogę wejść może... Czyśmy panie, jednego widzieli takiego, który, sposobu zarabiania na życie dostać nie mogąc, żył jednak, ale jak?... O, panie Janie, powinieneś pan... powinieneś...

Chude delikatne ręce jej, podniosły się do twarzy, jakby niemi ukryć chciała łzy, które po białych i zwidłych policzkach pociekły, ale, ale zadrzały i wzniosły się wyżej, gestem prośby, czy protestu.

— Nie winna, nie winna jestem temu, że on dalej nie poszedł... wyżej nie stanął! Pan wiesz w jakim czasie i jakimi sposobami hodowałam te dzieci. Gdyby ojciec ich był z nami... A! ale zostałam sama z niemi, sama bez funduszu żadnego, tu o wszystkim tak trudno było, tak trudno! Ile ja nocny przeplakałam nad tem, że nie mogłam kierować go tak jak chciałam! Dniami całemi szylałam, haftowałam, małe dzieci uczyłam... co się zdarzyło... nocami plakałam... aż oczy sobie wypracowałam i wyplakałam... Jak raz, z IV-tej klasy egzamin zdawał, kiedy mnie to nieszczęście spotkało. Tylko co nie ostepłam... Panie mój! Nic już ja dla niego więcej zrobić nie mogłam. Łaziłam jeszcze po ludziach, o pomoc prosząc, ale wtedy wszyscy byli tacy nieszczęśliwi, skłopotani i każdy dbał o siebie... Nic już więcej zrobić nie mogłam? Przez tego przyjaciela, o miejsce dla niego w biurze wystarałam się i — ot! poszedł potem wyżej, nie

przedewszystkiem obowiązana jest Akademia, że przez dziesięcioletni czas swej egzystencji zrobiła daleko więcej na polu historyi ojczyznej, niż inne zamocniejsze Akademje. Pomimo tak wielkich zajęć akademycznych, Szujski miał czas nie tylko na prace naukowe, ale i na poezję. Znany nam wszystkim obrazek dramatyczny «Kopernik», napisany został z powodu jubileuszu Kopernika w r. 1873; w roku zeszłym wydał przekład z Calderona «Zycie snem», dramat, dziejący się w Polsce. Nie możemy tu wyliczać wszystkich jego prac wydawniczych, uczonych, publicystycznych, poetyckich, boć nawet sam spis tytułów zająłby sporo miejsca, przypominać tylko, że «Dzieje Polski w 12-tu księgach» wydał przed dwoma laty (1880), w 1881 r., «Odrodzenie i Reformacja» 5 odczytów, mianych w Krakowie, a w 1882 r. dla wiedeńskiego wydawnictwa: «Die Völker Oesterreich-Ungarns», napisał w języku niemieckim «Die Polen und Ruthenen in Galizien».

Niezawodnie w rękopismach Szujski zostawił bardzo wiele cennych rzeczy, a w tej liczbie na nowo i na większą skalę opracowane «Dzieje Polski», których oddawna już tak oczekiwał z niecierpliwością świat uczone. O jakże niepowetowaną stratę poniosła historyografja polska przez śmierć Szujskiego! Niech obraz tego genialnego pracownika stoi zawsze przed oczami jego następców i niechże godnie poprowadzą rozpoczętą przez niego pracę.

S.....cki.

## Korespondencye «Kraju».

Praga czeska, 28 stycznia.

Czytelnicy «Kraju» przypominają sobie zapewne straszny hałas, jaki wywołało w prasie niemieckiej, zeszłoroczne uroczyste przemówienie nowo-wybranego burmistrza naszego stołecznego miasta, d-ra Czernego. Jedno słowo, jedno jedyne słowo prawdy, tak czystej jak łaź, wystarczało, ażeby cała Germania podniosła głos swój przeciw «niesłuchanemu czeskiemu zachwytom, przeciw czeskiej arogancji i nieszczemności...» I nie dziw! Dr. Czerny śmiało wtedy publicznie, wobec licznych gości, nawet wobec zastępcy cesarza, w pragskiej sali ratuszowej, powiedział okropne zdanie, że «Praga czeska jest miastem słowiańskim». Dziś o tej sprawie mówić jeszcze, bronić jej, byłoby rzeczą spóźnioną i zbyteczną, gdyż mamy nadzieję, że każdy wie nawet z historyi elementarnej,

ze Praga, jako stolica Czech, nigdy nie była miastem niemieckim, lecz zawsze tylko czeskim, słowiańskim. Zresztą ta okoliczność, że Praga sobie wybrała na burmistrza takiego męża, jakim jest dr. Czerny, najlepiej ilustruje stan rzeczy. Kwestyę przemówienia dra Czernego przypomnieliśmy tylko dlatego, ażeby mieć sposobność przejścia do sprawy mniej więcej tego samego rodzaju i dobrze ilustrującej czesko-niemieckie stosunki. Kto chce poznać grunt walki, jaka się toczy między nami i Niemcami, nie powinien szukać źródła informacji wyłącznie tylko w parlamentarnych dyskusjach rady państwa w Wiedniu. Za kulisami politycznego życia wiele jest równie ciekawego, wiele się dzieje rzeczy, drobnych na pozór, ale w gruncie rzeczy bardzo charakterystycznych i pouczających. O jednym takim fakcie pragnę słów parę powiedzieć.

Otóż są w Czechach miejscowości z rozmaitemi «przydomkami». Tak mamy, na przykład, kilka Brodów (Brod czeski, Brod żelazny, Brod niemiecki i t. d.), kilka Lip, Kostelców i t. d. Zdarza się często, że miasto, które ma przydomek «czeski» jest dziś zniemczale, i odwrotnie są też miasta, mające przydomek «niemiecki», a mimo to są miejscowościami na wskroś czeskiemi. Nazwy te pochodzą z bardzo dawnych czasów, a więc mają podstawę historyczną. Jeżeli jakieś miasteczko czeskie ma przydomek «niemiecki», to pochodzi to zwyczajnie ztąd, że odnośna miejscowość położona jest w stronie Niemiec; zatem nazwa ma znaczenie wyłącznie geograficzne. Tego samego powiedzieć nie można o miejscowościach dziś niemieckich, a mających przydomek «czeski». Do miast dawniej czeskich, dziś zniemczających, należy «Czeska Lipa», po niemiecku «Böhmisch Leipa». Otóż ten przydomek «czeska» (Lipa), tak bolesne wywierał na biednych Niemców wrażenie, że jego rada miejska na osobnem posiedzeniu uczyniła propozycyę, ażeby nazwę «Böhmisch Leipa» przemienić na proste «Leipa»!.. Niemiecka prasa unosi się naturalnie nad bohaterstwem rady miejskiej w Lipie-czeskiej. My naturalnie na taką uchwałę wzruszamy tylko ramionami i Lipę zawsze będziemy nazywać Lipa-czeską, tak jak ją nazywaliśmy już w ciągu kilku wieków. Nasuwa się teraz pytanie, czy z takiego przykłału będą korzystać też gminy czeskie, będące w podobnem położeniu! Wątpię bardzo. Czeska rada miejska Brodu niemieckiego (na granicach Morawji) mało się będzie troszczyła o swój przydomek, gdyż pełna jest doświadczenia, że

grunt jej narodowy jest czeski, pewny. W innym położeniu jest Lipa...

Uniwersytet czeski istnieje już od pół roku i wybornie wie, że mu się. Wiadomo, że Niemcy jeszcze przed rokiem «prorokowali», że czeskiemu uniwersytetowi zabraknie i profesorów i — słuchaczy. Zbyteczne to były kłopoty. Profesorów dosyć i słuchaczy już w pierwszym semestrze było przeszło 1,000. Dlaczego nasi łaskawi sąsiedzi nie chcą porównać czeskiego uniwersytetu w Pradze, z niemieckim w Czerniowicach? Byłaby to rzecz nie bardzo przyjemna, bo musieliby sobie przy tej sposobności ponownie przypomnieć, że w Czerniowicach kosztuje rząd jeden niemiecki student prawie tyle, ile kosztuje sam profesor.

Polskim czytelnikom nad Nową, przyjemnie będzie zapewne dowiedzieć się, że w tych dniach przedstawiono na scenie krajowego czeskiego teatru w Pradze «Halkę». Otóż właśnie wczoraj miała pragska publiczność sposobność poznać ten wyborny utwór narodowego polskiego kompozytora. Z przyjemnością mogę donieść, że opera Moniuszki doznała w Pradze jaknajlepszego powodzenia i że utrzyma się na czeskiej scenie. Artystów wywołano w przeciągu gry przynajmniej 20 razy. Rolę «Halki» śpiewała prima-donna panna Reichówna, znana publiczności polskiej z gościnnych występów w Warszawie. Nietylko głos jej, ale i wyborna gra dramatyczna zachwyciły publiczność.

Z kroniki literackiej wypada dać nam choć krótką wzmiankę o książce, zasługującej ze wszechmiar na uwagę, w tych dniach w Pradze wydanej. Jest to «Słowansky katalog bibliograficzny», który zawiera dokładny bibliograficzny spis wszystkich, w r. 1881 wydanych, książek i druków: czeskich, polskich, małopolskich, chorwackich, serbskich i łuzycyckich. Jest to już piąty rocznik tej wielce pożytecznej książki. Wydaje ją w Pradze Towarzystwo czeskich buchalterów. Bibliografja rosyjska, wskutek małych środków Towarzystwa i utrudnionego dostępu materiału nie mogła być dotąd w katalogu pomieszczona. Część polska, którą zestawili znany uczoney krakowski, dr. W. Wistocki, obejmuje blisko 90 stron. Ponieważ «Katalog bibliograficzny» przedstawia najdokładniejszy obraz rozwoju i ruchu piśmiennictwa naszych, wypada życzyć, ażeby książka ta znalazła jaknajwiększe rozpowszechnienie nietylko w Czechach, ale i w Polsce, i innych krajach słowiańskich. Dotąd ma «Katalog» w Polsce tylko kilku odbiorców. Drukuje się w 500 egzemplarzach, które sprzedają się prawie

tak wysoko jakby mógł, ale zawsze... jako tako... Niewinna jestem... pan wiesz, pan z doświadczenia wiesz, jak to było... ilu was takich było...

Mirewicz wiedział. Z doświadczenia własnego wiedział, jak to było i... ilu ich takich było... Wielu! wielu! Coś jakby uczucie wstydu odwracało wzrok jego od twarzy tej kobiety, która wcześniej i okrutnie osamotniona, z dwojgiem drobnych dzieci na ramionach, dniami na nie pracowała, nocami nad niemi płakała, a w tej chwili, wznowsząc chłde i przezroczyście ręce swe gięstem prośby czy protestu, powtarzała: Niewinna, niewinna jestem!...

Wstał i w obu dłoniach biedne te drżące ręce kobiety ścisnąc, ze wzruszeniem rzekł: — Zobaczę się z Ludwikiem, pomówię z nim...

— Proszę pana o to, powtórzyła Ożymiska i ciszej dodała. Powinien się pan uczynić to... powinien...

Innego wyrzutu nie uczyniła mu żadnego, ale gdy po odejściu jej przechadzał się on po saloniku niespokojnym krokiem, w uszach jego brzmiały, wciąż wyrazy: powinien pan! powinien... A dlaczego powinien był zrobić wszystko co mógł, aby sprowadzić Ludwika z niebezpiecznej drogi, aż nadto dobrze rozumiał i wiedział. I ta młodzintka Julcia, wypędzona w świat pomiędzy ludzi obcych i podobno złych! I ta matka srodze upokorzona, a która z domu syna wynieść się niema dokąd!... niema dokąd! I te sprzeczki i z krzyżeniem na cały

dom i gaszeniem lampy! Wszystko to... Ale im dłużej myślał, tem więcej przekonywał się, że ze zwracaniem Ludwika na dobrą drogę, będzie miał srogi kłopot. Co będzie, jeżeli powie mu on: «Mistrzu Wirgili! czynię tak jako ty!» Bieda! To twarde życie rzeczywiste miewa dziwne komplikacye i niespodzianki!

Niespodzianie, bliźutko, w pracowni oświetlonej jedną świecą, rozległ się długi, szalony wybuch śmiechu. Na środku pokoju stała Paula, w tej chwili z miasta wracająca. Zgrabne futerko, wcięte w pasie i aksamitem obleczone, sukienna, krótka spódnica, z pod której wysuwał się elegancki, wysoki bucik, zarekawek i czapeczka z kosztownego futra, a na czapeczce, zuchwale sterczące i różnemi barwami mieniające się skrzydło ptasie—takiem było zimowe ubranie tej czarodziejki. Czapeczka ocieniała z jednej strony pyszny i malowniczy kok złocistych włosów, z drugiej twarz zarumienioną od mrozu, dwudziestoletnią, ożywioną, wesołą. Śmiejąc się głośno i srebrnie, wołała:

— Zdobyłam, Jasiu, zdobyłam, zdobyłam mego pastora!

I jednym skokiem znalazłszy się tuż przy nim, zawisła na jego szyi. Tu, słowa które wymawiała, mięsząc się zaczęły z dzwonieniem pocałunków. — Wiesz... jakim sposobem?... Siedział na ławce... w ogrodzie... Ja chodziłam koło niego... chodziłam... chodziłam...

Tu Mirewicz uwolnił się z wdzięcznych objęć i tonem złego humoru rzekł:

— Daj mi pokój z tym swoim pastorem! Niedługo, a puścisz się na wyszukanie jakiego muły, aby cię uczył religji mahometanjskiej.

Była w cudownym humorze, nie rozgniewała się.

— Jeżeli tak, to ci tę przesmięszną eskapadę swoją innym razem opowiem. Teraz oznajmić ci muszę, że pojutrze wieczorem będziemy mieli dużo gości!

Jan aż skoczył z krzesła, na którym był usiadł.

— Jakich gości? Pewnie tych samych co wtedy!

— A tak, spotkałam paru znajomych i zaprosiłam...

Znowu więc a s a m b l e. A miałem, że wysoki te, które w dziwnie nieprzyjemny sposób przywoziły mu na pamięć cukiernię z harfiarkami i budkę z Fryną, raz na zawsze porzuconemi przez nią zostały. Zbudził się w nim nagle rycerski i do opozycyi zdolny duch przodków.

— Nie, Paulo, wybac mi, ale ja tych wieczorków nie chcę i za nic wszystkich tych ludzi u siebie przyjmować nie będę.

Ostąpiła zrazu, a potem argumentować zaczęła. Ale Mirewicz był dnia tego nadzwyczaj rozdrażniony.

(Dalszy ciąg nastąpi).

bez wyjątku w Czechach. To mało, zwłaszcza jeżeli zważymy, że książka ta powinna w równym stopniu interesować i ziemie słowiańskie i zagranicę.

Na zakończenie trochę z kroniki karnawałowej. Jesteśmy w epoce kulminacyjnej. Bożek szczerzej, prawdziwej wesołości zapawał nad wszystkim. Karnawał nasz jest imponującym dowodem czeskiego narodowego odrodzenia. Podczas gdy w Pradze czeskiej do 1840 r. nie było ani jednego czeskiego balu, dziś brakuje w Pradze sali, która mogła wystarczyć uczestnikom czeskiego karnawału, bo każda sala za mała! W sali Zofiińskiej, gdzie się odbywają wszystkie główne bale pragskie, podczas balów czeskich (mianowicie podczas balu «Besedy» i «Akademického») tak ciasno, że tańczyć trudno. Tymczasem Niemcy w teże sali nie narzekają na brak miejsca. Odwrotnie całkiem było przed 30 laty.

Ed. Jelinek.

Z Bobrujska, 25 stycznia.

U nas, na partykularzu, ruch życia towarzyskiego w dni świąt dorocznych i podczas karnawału niczem się nie różni od swego normalnego stanu w dni powszednie. Z jednej strony część rodzin, wspólnie z młodzieżą szkolną, wyjeżdża na wieś na święta do krewnych lub znajomych, z drugiej nikt ze wsi nie przybywa; pozostałe więc grono towarzysztwa rozrywa się jak może, ale to zgola nie ożywia w sposób wyraźny, dotykający życia powiatowej miejsciny. I za dawnych czasów, przed dwudziestu laty, chociaż warstwa wyższego miastowego towarzystwa składała się przeważnie z miejscowego żywiu, zamożniejsi ziemianie nasi bardzo mało z nią się łączyli, czując swą wyższość obywatelsko-rodową, dzisiaj zaś niemal zupełnie stoją na uboczu. Wojsko, konsystujące w twierdzy bobrujskiej, dostarcza najwięcej młodzieży, ożywającej życie towarzyskie; przed laty i ta młodzież w znacznej ilości należała do rodzin naszych autochtonów; obecnie starodawne domy obywatelskie przysparzają więcej medyków, prawników lub techników, niż wojskowych, a teraźniejsze grono militarne składa się z osobistości prawie zupełnie obcych naszej prowincji. Obywatelstwo powiatu z konieczności tylko musi się stykać z napływowymi, cywilnymi urzędnikami, nie zapominając nigdy o różnicy pojęć i obyczajów, a doświadczając zarazem w obcowaniu z nimi pewnego rodzaju obawy, — bo wiadomo, że *timor* zawsze jest *initium sapientiae*. W zetknięciu się tem nasz obywatel, przy chłodnym zachowaniu się, naraża się na opinię człowieka, niedającego po sobie żadnych dobrych nadziei, a usiłując kaptować, musi okazywać hojność, przechodzącą granice możności, tak więc *sapientia* każe mu trzymać się od towarzystwa miastowego w pewnym, szlachetnie umiarkowanym oddaleniu, — na co, ze swej strony, triumfująca napływowa fala nie zwraca wcale uwagi. Austriacy centraliści nazywali niegdyśwskich szlacheckich autochtonów — *Wasser-Polen*; nie wiem, jak naszych nazywają nasi, ale to pewna, że w duchu muszą na nich patrzeć również z góry i z lekceważeniem.

W wojennym klubie odbyła się zwykła doroczna zabawa na choinkę: do północy bawiła się dziatwa, pomiędzy którą wylosowano cacka, znajdujące się przy drzewku, a następnie rozpoczęły się tańce osób starszych. Prócz choinki, były dwa festyny maskaradowe, jeden w cywilnym, drugi w wojennym klubie. Utrzymują niektórzy, że się na obu zebraniach bawiono wysmianicę; nie umiem o tem sądzić, bo się nie znam na żadnego rodzaju publicznych fetach, zwłaszcza w klubach.

W nagłym przeskoku przejdźmy teraz od zabawy do modlitwy. Podczas całych świąt tegorocznych byliśmy pozbawieni uroczystego nabożeństwa, z powodu nieobecności proboszcza, zaledwie przed kilku dniami, już po świętach, do nas przybyłego. Rodziny nasze w tym roku, na Boże Narodzenie, na Nowy rok i na Trzy Króle, musiały, jak pierwotni wyznawcy Chrystusa, modlić się w odosobnieniu, w domu, zamieniając swe komnaty

w świątynie pańskie. Przewidywania nasze, co do objęcia probostwa bobrujskiego przez księdza ze wsi Błonie, sprawdziły się najzupełniej. Ks. Seńczykowski ma godnego siebie następcę w ks. Olachnowiczu, wyznawcy jednakowych z nim zasad społecznych i religijnych.

W zarządzie naszym miejskim, po obiorze nowego prezesa rady (*gołowy*), nie zaszła dotąd żadna ważna zmiana, zajęto się głównie uporządkowaniem ksiąg biurowych i rozpatrzeniem stanu finansów. Dług, zaległy z lat dawnych, ma być nader znaczny, bo co rok w budżecie okazywał się kilkotysięczny deficyt, przy dochodzie zaledwie trzynastotysięcznym; myślą tedy o sposobach amortyzowania długu, o wynalezieniu nowych źródeł dochodu, gdyż dawne jakoś zatamowane, jak np. intrata z dzierżawy ziem ornych, sianożęci, placów miejskich i t. p. Na jednym z posiedzeń rady była roztrząsana kwestya lepszego oświetlenia miasta, podjęta bardzo właściwie. Starozakonni członkowie rady, pomimo wrodzonego swej rasie ducha oszczędności, byli tym razem po stronie niezalających kosztu na podobny zbytek, głosowali z inteligencją rady, gdy przeciwnie mieszczenie prawosławni, zamieszkujący głównie przedmieścia, byli nieradzi z wydatku na niepotrzebne im światło.

Kraży pogłoska o odkryciu u nas domu komisowo-handlowego z 15-to tysięcznym kapitałem ewikcyjnym. Później doniosę o tem szczegółowo. Jedyny w mieście naszym notaryusz, izraelita, ma ustąpić swą czynność chrześcijaninowi wedle wymagań prawa dla miejscowości, gdzie ludność należy do różnych wyznań, a gdzie jest tylko jeden urzędnik tego rodzaju.

Ksiądz Pietkiewicz, nauczyciel religji w tutejszem progimnazjum, uwolnił się od swego obowiązku, zdając go nowemu proboszczowi; młodzież nasza szkolna nic na tem nie wygra, ani straci, ale ks. Pietkiewicza powinno spotkać należne uznanie za bezinteresowność...

B. Obr...

Z Polesia mozyrskiego, 21 stycznia.

Jeżeli jest jeszcze gdzie kraj, mający wyłączone i odmienne warunki ekonomicznego i społecznego bytu, to chyba nasze Polesie. Przestrzenie niezmiernych obszarów bagien, błot i zarośli, nie przynoszących nikomu żadnego użytku; pola i sianożęcie, leżące niekiedy odłogiem; lasy wyniszczane i wyniszczane; dwory zrujnowane, lub rujnujące się, wsie składające się z dymnych chałup; a do tego lud zgrubiały i zdziaczły, a jeszcze więcej rozpojony, oto obraz naszego Polesia. Handel i przemysł w rekach żydów, zamieszkujących liche niegdyś miasteczka i spieszących osiedlać się po wsiach, gdzie sprzedają i kupują od poleskiego chłopca i drobnego dzierżawcy razem wszystko, zaczawszy od krowy i woła, a kończąc gałganami, walającymi się po śmietnikach, od wódki aż do groszowego pierścionka, — oto obraz ekonomicznego i handlowego ruchu naszego Polesia. To też i wyzyskują miasteczkowi i wiejscy żydki, nasz lud poleski, i nie dziwnego; gdy w innych stronach włościanin wiezie na targ ośmiu zboża i kupuje sobie rzeczy potrzebne, u nas na Polesiu, może kupować i sprzedawać u służnemu żydkowi przynoszącemu jemu do chaty wódkę w kieszeni, a towary w worze, i biorącemu za nie, nie pieniądze, on ich i nie żąda, lecz zboże, do tego bez miary i wagi; tych chłop poleski znać nie chce, a żydek się nie domaga.

Jak są zgrubiałe obyczaje w niektórych, bodaj we wszystkich prawie wsiach Polesia, może służyć fakt następujący: We wsi M., włości L. należącej do dóbr ks. P. Wingersztejna, włościanie uroiwszy sobie, że im powinna być nadana przed rząd ziemia, oprócz już nadzielonej, wysłali w ciągu lat kilku wybranych z pośród siebie mołojców do Petersburga, w celu wyprocasowania takowej u władzy Najwyższej. Gdy po przeprowadzeniu śledztwa, nastąpił rozkaz aresztowania mołojców, ma się roznieść nie umiejących ani czytać, ani pisać, lecz za to umie-

jących czmucić i wyciągać ze swolek współbraci pieniądze, i policya wraz z wójtem gminy pojmała jednego z nich, cała wieś tak mężczyźni jak kobiety, uzbrojeni pałkami i kijami, odebrali mołojca, a policyanci i gminni rządcy ratowali się haniebną ucieczką!!! W ogóle tutaj panuje jakaś epidemia przywłaszczania cudzej własności. Naprzykład tak zwani czynszownicy i drobni dzierżawcy, na zadanie właścicieli ustąpienia dzierżawionej ziemi, lub przynajmniej zawarcia umowy formalnej, gdyż dotąd najczęściej dzierżawili bez żadnych umów na piśmie, ani myślał zadość uczynić żądaniu właściciela, tłumacząc swą odmowę, iż rząd ma im nadzielić grunt, przez nich zajmowany i zabrania brać kontrakty. Zabawna też rzecz obecnie z szynkami i karczmami. Jak wiadomo, rząd zabrania obecnie żydom szynkować wódkę. Cóż za obronę wymyślają żydzi? Oto w każdej karczmie sadzają szynkarza chrześcijanina, który niby szynkuje, ale pieniądze, postępujące ze sprzedawanej wódki, idą li tylko do kieszeni tegoż samego arcydarza. Oto co się nazywa i wilk syty i kozy całe, i prawo zachowane i dochód nie stracony, i co najgłośniejsza, zysk zabezpieczony!

R. Z.

Z Wołkowyskiego pow., 27 stycznia.

Nasza literatura, jak wiadomo, do ostatnich czasów mało bardzo zajmowała się ludem; a jeżeli i zajmowała się, to zwykle bez znajomości rzeczywistych warunków chłopskiego życia i samej indywidualności chłopca. W powieściach służył on za akcesoryum, za tło, jako efekt kontrastu. Sam przez się i dla siebie samego lud prawie nigdzie nie występował.

Jeżeli jednak chcemy myśleć i pracować nad oświatą i umoralnieniem ludu, musimy stworzyć nieistniejącą u nas wcale gałęź piśmiennictwa, traktującą w prawdziwy sposób życie i wyobrażenia ludu naszego, gdyż tylko w ten sposób możemy go poznać i zrozumieć. W naszym społeczeństwie większość ogromna inteligencji nie zna wcale duchowej, wewnętrznej strony chłopca naszego. Jedni nie byli nigdy z nim w bezpośredniej styczności, drudzy, chociaż byli, nie widzieli w nim nic prócz maszyny, obdarzonej mięśniami i kośćmi, zamiast tryb i kół zębatach. Wielu nawet nie podejrzewa wcale, że chłop może mieć swoje pojęcia, wyobrażenia i ideały tylko. A jednak, jeżeli zastanowimy się nad tem, że wieśniacy pędzą życie prawie w zakresie swej wioski, nie ściągając się z obcami żywiołami, że mało ulegają wpływom cywilizacji, że wreszcie więcej są wystawieni na działanie samej przyrody, to *a priori* już należy przypuścić, że lud, oprócz przesądów i zabobonów, posiada odrębne zasady moralne, które koniecznie trzeba przyjąć w rachunek, chcąc w zrozumiały i przekonywający sposób przemówić do chłopca.

Ponieważ nie wszyscy mogą zbadać samodzielnie moralną temperaturę ludu, odbywając nad nim studia psychologiczne, przeto konieczną jest w tym razie popularyzacja nabytych przez doświadczenie wiadomości. Najłatwiejszą zaś i jedyną ku temu drogą jest powieść ludowa, gdyż w niej autor zarówno może przedstawić odrębne typy, uosabiające pewne kategorie włościan, jak i ogólne zasady, cechujące większość ludu naszego. W polskiej literaturze powieściowej mamy wprawdzie nieco opowiadań, których treść zaczerpnięta jest z życia ludowego, ale w nich chłop nasz występuje w niernormalnych warunkach, wychodzących po za zwyczajną normę dziejów wioski. W «Józycie Szymczaku» Morzkowskiej i «Ulanie» Kraszewskiego, wkracza w opowiadanie dwór i stosunki jego mieszkańców do włościan. W «Szkicach węglem» Sienkiewicza chodzi głównie o instytucje włościańskie, wreszcie «Bartek zwycięzca» jest to typ pono nie zupełnie prawdziwy i rozpatrywany w nierynkowych warunkach — służby wojskowej.

Z tych wszystkich względów z wielką ciekawością przystępowałem do przeczytania szkicu p. Ad. Dygasińskiego, drukowanego w «Przegl. Tyg.» za rek bieżący, pod na-



zwaniem: «Za krowę», opowiadanie z życia ludu.

Treścią opowiadania p. D. jest przeprowadzenie i wykonanie zemsty wieśniaka Domagały na sąsiedzie Kobyłce, domniemanym sprawcą kradzieży krowy, stanowiącej cały majątek pierwszego. Wybór przedmiotu jest słasnym, ponieważ uczucie zemsty i, idącej z nią w parze, zawziętości, stanowi bardzo charakterystyczną cechę chłopów polskiego. Zarzucić tu można to tylko, że mściwość włościan była już nieraz w literaturze naszej przedmiotem opowieści ludowych, że wspomnę dla przykładu «Stacha z Kępy», «Józwe Szymczaka» i «Szkice węglem», a więc można było odnaleźć w ludzie polskim inną stronę psychiczną, na którą nie ukazywano przedtem. Postacie, występujące w szkicu: «Za krowę», nie są silnie uwydatnione, widocznie autorowi nie chodziło o skreślenie typów odrębnych, ale raczej o zaznaczenie pewnych zasad i wyobrażeń, stanowiących ogólną własność ludu naszego. Ta myśl przewodnia w powieści ludowej jest najlepszą, ponieważ jedynie prowadzi do swego celu — poznania moralnej strony chłopów. Zastanówmy się na paru bardziej charakterystycznych rysach, ukazanych w opowiadaniu p. D.

Chłop nasz jest przede wszystkim utylitarystą. To mu mile, co jest dla niego użytecznym. Smiało można powiedzieć, że przeciętny włościanin więcej będzie dotkniętym i zmartwionym stratą jakiej sztuki inwentarza, aniżeli śmiercią małego, a więc niużytecznego jeszcze, dziecka. Ale zasada użyteczności nie jest cechą, jedynie ludowi polskiemu właściwą, odnaleźć ją można wszędzie. Chłop nasz tem tylko wyróżnia się, że utylitaryzm swój ubarwia pewną dozą specyficznego romantyzmu. Kolonista, na przykład, niemiecki, bez zaprzeczenia ceni i lubi swoje krowy, ale z pewnością nie przyjdzie mu nawet do głowy pieścić się z nimi, żałować ich w razie sprzedania na rzeź i t. p. W naszym zaś ludzie inaczej: «Cała uczciwość rodziny Domagały, mówiąc słowami p. D., podobnie jak jej cały byt, koncentrowały się około kropichy. Tutaj można się było przekonać dopiero, że człowiek jest także i tkliwy. Najmłodsze dzieci podchodziły do jej szerokich ust i bywało wzajemne lizanie się, pieściła ją matka, a ojciec, choć nie pieścił, to spoglądał na zwierzę wzrokiem najwyższej troskliwości».

Drugą własnością poglądów ludu naszego jest bardzo rozległa tolerancja. Cechy tej p. D. w swoim szkicu nie zaakcentował, atoli można ją dostrzedz w prawdziwym psychologicznym postępowaniu jego bohaterów. Kobyłka, sprawca kradzieży krowy, był znany w całej wiosce, jako amator cudzej własności. A jednak sąsiedzi i znajomi nie gardzili jego towarzystwem, przeciwnie, liczyli między nimi wielu przyjaciół. Autor wspomina o steroryzowaniu przez Kobyłkę opinii wioskowej, o zasadzie, że wygodniej jest żyć ze złodziejem w dobrych stosunkach, wszelako mniemam, że p. D., przedstawivszy wiernie fakty, nieprawdziwie umotywował takowe. Opinia ludu bez żadnego teroryzmu jest wielce pobłażliwą. Słyszałem nieraz z ust włościan sąd o człowieku, że chociaż to złodziej, ale dobry chłopiec. Kradzież u ludu potępia się nie jako zasada, ale jako rzemiosło szkodliwe dla tych, których dosięga. Często zdarza się, że stróż więzienny, człowiek uczciwy, zaprzyjaźnia się z dozorowanymi kryminalistami. Zasada tolerancji w ludzie naszym da się u ogólnie na kwestye religijne, pomimo fanatycznego nieraz przywiązania do wiary ojców. Chłop katolik nie żywi ku sąsiadowi prawosławnemu najmniejszej niechęci. Żydów lud nie lubi nie za ich wiarę, ale za wyzysk ekonomiczny, lub wogóle dlatego, że plemię semickie posiada wiele cech niesympatycznych, bardzo dalekich od judaizmu.

Darujcie, że w korespondencji, przeznaczonej wyłącznie do rejestrowania faktów z bieżącego życia, rozwiódłem się nad kwestyę, mającą głównie teorytyczne znaczenie, sądząc jednak, że obserwacje korespondenta prowincjonalnego, mającego blizką styczność z ludem, mogą być dla was pod tym wzglę-

dem interesujące. A teraz kwestya praktyczna.

Przed paru miesiącami wszystkie prawie pisma, wychodzące w Rosyi, doniosły swym czytelnikom o nowym cyrkularzu p. ministra spraw wewnętrznych, dającym swobodę nauczania elementarnego. W jakiś czas potem pisma warszawskie zaznaczyły kilka przykładów nieporozumień między administracją i jednostkami, pragnąciami skorzystać z owego cyrkularza. W jakimś nawet miejscu uczącemu dzieci wiejskie kazano zapłacić 25 rs. kary. Mówiąc o tych faktach, gazety w dość niejasny sposób starały się wytłumaczyć wyniki nieporozumienia, a z wyjaśnienia tego można było wnioskować, że tylko w granicach Królestwa polskiego cyrkularz nie może być stosowanym. Jednak w rzeczywistości podobna lokalizacya ograniczeń nie istnieje. W jednym z powiatów guberni grodzieńskiej pewna osoba, posiadająca nawet świadectwo prawomyślności, wydane jej przez policję dla uzyskania od gubernatora pozwolenia na założenie w sąsiednim miasteczku czytelnicy, chciała skorzystać z cyrkularza ministra i uczyła kilku wiejskich chłopaków czytać i pisać po rosyjsku. Nauka szła dobrze, chłopacy korzystali, aż tu raptem zjawia się urzadnik, robi akt o istnieniu tajemnej szkoły polskiej (?) i zabiera z sobą elementarze i kajety malców. Może tu było nieporozumienie tylko pod względem narodowości szkoły, może urzadnik nie mógł zrozumieć nawet, widząc rosyjskie książeczki, że osoba polskiego pochodzenia uczy w języku urzędowym? Czas to pokaże. Tymczasem zaznaczam ten fakt i proszę szanownej redakcyi o nauczenie, co robić chcącym korzystać z owego cyrkularza? \*).

W. R.

Z nad brzegów Berezyny, 14 stycznia.

Po długiej niebytności, przypadkiem znaleźliśmy się w spokojnych zaciszach odwiecznych borysowskich lasów. Nie słychać tam już wprawdzie poważnego szumu, pierwotnego spokoju, a czasem groźnych pomruków, owych mateczników, które uwieczniła wyobraźnia naszego litewskiego wieszczka. Przerzedziła je ręka czasu, ciężkie okoliczności, jakie kraj przeżywał i przeżywa, i popracowała w nich chłopska siekiera. Gdzie jest las, lub też gdzie zostały jego jakieś ślady, wszędzie można słyszeć utyskiwanie na chłopów i jego siekiere, jako główne przyczyny przetrzadzenia, i niknięcia tej drogiej przodków spuścizny. Jednakże tak nie jest, siekiera chłopska jest wprawdzie narzędziem zniszczenia, ale nie zawsze własna wola w rękę mu ją kładzie. Kiedy szlachcic żył z miecza, zdobywał bisurmańskie obozy, lub wyglądał ekspektatywy królewskiej i starostw, kiedy żył mierzył łokciem i kwartą i nie przeszedł jeszcze na szerokie pole międzynarodowych geszeftów, gospodarzem wyłącznym w lasach był chłop, krzątał się tam bez kontroli i nie stawał mu na przeszkodzie, ani racjonalne leśnictwo, ani drakonowe niemieckie lesne prawa. Tyśiące lat darł łyka i wiązał miotły i rohoże, na daninę kneziom i kunigasom, łupał dranicę na pokrycie dachów, które baby latem spaliły i lasy pomrukiwały sobie spokojnie. Ale kiedy szlachcic zamienił szerpetykę na rożenek, kiedy coraz się stały potrzebniejsze holenderskie dukaty na zamorskie zachcianki, a nareszcie kiedy żył, włożywszy frak bankiera, założył wszędzie swoje kantory, lasy, których nie pilnowany chłop upilnował, w przeciagu kilku dziesięciu lat poszły na marne. Ostatnie lat dwadzieścia, ciężkiego i walczącego z przeszkodami gospodarstwa, za dały lasom ostatnie *coup de grâce*, tak, że obecnie tam, gdzie jeszcze niedawno znajdowano, maszty i bale, jedynym towarem są cieniutkie pokłady do dróg żelaznych, lub telegraficzne słupy.

Cichy i obszerny ten kraj, w którym zgłiszczą wyrabanych i często palących się lasów, przecięte są przez błotniste rzeki, ogromne obszary, liche i pozbawionych wszelkiej kultury łąk, lub jeszcze szersze przestrzenie mchów, moczarów i błot, gdzie wię-

ksze posiadłości, liczą się na dziesiątki tysięcy morgów, pośród których kryją się w lesie wioski, podobne do kupy drewna, gdzie znaczne odległości i okropne, w przysłowie weszele drogi i przejazdy, z którymi tylko Polesie konkurować może, utrudniają wzajemną komunikacyę, i często skazują mieszkańca na zupełne oderwanie się od świata i żywot anachorety. Rzadko zwykł on dawać znaki życia, dzielić się swojemi myślami z obszerniejszym koletem, a tembardziej występować na pole publicystyki, która, niezważając na to zamknięcie się w skoropie, coraz tu ciekawiej zaczyna zacierać we wszystkie kąty, najodleglejszych okolic, szperać w skrytkach ich moralnego i ekonomicznego życia, budzić ze śpiączki i dopominać się rachunku żywota, który nietylko własną mrówczą egzystencyę, ale i dobro publiczne i krajowe powinien mieć na celu.

Bardzo jednak srogo, nie można obwiniać i mieszkańców tego kraju. Ciężki żywot, jaki oni od kilkunastu lat prowadzili, trudna walka, jaką przebyć musieli z nawałem niepomyślnych warunków, odbierała im do wywnętrzeń się wszelką ochotę. Nie było czem się chwalić, a rozwodzić zale i skargi nie wiele przynosiło pożytku, bo podług tutejszego ludowego przysłowia: «Bóg wysoko a pan daleko». Ze znacznej odległości, śledząc pilnie za tem, co się tam dzieje w kraju, który nie przestał nas interesować, znajdowaliśmy pojedyncze skargi, które nie pojawiały na szpaltach różnych pism publicznych i smutne utyskiwania na upadek energii i publicznego ducha i cnót, które go zdobić powinny. Chociaż jednak te skargi i utyskiwania były popierane nie wielką wiązką pojedynczych faktów, które jako przypadkowe w każdym społeczeństwie sporadycznie już zawsze się pojawiać mogą — przypatrzysz się bliżej warunkom społecznej egzystencji, widząc nie mało skromnych zwycięstw, jakie cicha i skrzętna praca, nad powodzia nie arcy-pomyślnych i przeszkadzających lepszym drogą okoliczności, odnosi — przyszłemu do przekonania, że potrzeba być bardzo ostróżnym w rzucaniu kamienia, bo przecież trudno znaleźć ludzi bez grzechu, — a rzucone kamienie mają, po większej części, przyczynę swego wartkiego polotu w nabołym pesymizmie, bardziej nerwowej, pojedynczej egzystencji, która nie badając ogólnych i przestronniejszych przyczyn i skutków, z ciałniejszego horyzontu wyrwijając rekryminacyę, za nadto czarne na obrazki swoje kładzie barwy.

Skupiwszy w jedno ognisko, z wysokości ptasiego polotu, który obszerniejszy horyzont obejmować może, masę pojedynczych a rozrzuconych na znacznej przestrzeni, faktów i objawów, nie bez pociechy zauważać można, że suma ogólnej pracy i pewna sprężystość społecznego ducha, znacznie się powiększa i nowych sił nabiera. Dojść do tego można przez porównanie tego co było przed kilkunastu laty, z tem co obecnie zauważać można. Jeżeli przypomnieć te minowolnie, a niestety częściej dobrowolnie, w poplochu opuszczone gospodarstwa, wydane na pastwę eksploatatorom i rabusiom, którzy jak kruki zwykle pojawiają się na każdym pobojowisku, ten zupełny upadek energii i zwątpienie we własne siły i najzupełniejszą apatyę ku poprawieniu wyłomów i bresz, jakie okoliczności zrobiły w budowie społecznego dobrobytu, — to stanie w wyobraźni smutny obraz przeszłości, przy którym obecność w daleko jaśniejszych barwach się przedstawia. Cóż dziwnego, że na to długo i uporczywie pracować było potrzeba, szczególnie, kiedy wszystkie materialne zasoby były stracone, rozproszone, i, jak mówi przysłowie ręki nie były za co założyć. Rozliczne i od różnych przyczyn zależne interesów likwidacyi, w których stopiły się oszczędności i kapitały, kompletny upadek ceny wszelkiej własności, oto były fundamenta, na których nową budowę zaczynać wznosić było potrzeba.

I okropnyż to był stan gospodarstwówczesnego. Było to wielkie *sauf qui peut*. Nie tylko magnaci, ale i średnich własności dziedzice, nie spieszyli z powrotem z dobrej woli emigracyi i w Dreźnie, Warszawie, Mitawie lub Rydze, wyczekiwali uspokojenia atmosfery. Zawieszono stosunki włościa-

\* ) Odpowiedź w przyszłym numerze. — (Przyp. Red.)

skie czyniły na razie gospodarstwo trudnem, a często nawet niemożliwem. Upadłe w swojej wartości, bogate niegdys folwarki, pozabawione inwentarzy i kapitałów, poszły na łup żydów i różnych szachrajów, którzy, nie myśląc o prowadzeniu racjonalnego gospodarstwa, myśleli o tem, aby co najwięcej wyzyskać i zrobić początek dwuznacznym fortunom, które sporadycznie się wznosiły na ruinie powszechnego dobrobytu, nie robiąc żadnej korzyści krajowemu gospodarstwu. Gorzelnie, które dawniej były taką pomocą rolnictwu, budowane nie w przemysłowym celu, ale w czysto rolniczym, dla tego, aby za pomocą przerobu produktów zużyć odpadki na hodowlę bydła i poprawę ziemi (i właśnie były arcywiedziem tych projektów, jakie się obecnie tworzą w Petersburgu, w celu podania ręki drobnemu gorzelnictwu, którego korzyść nareszcie chociaż zapóźno została uznana) przeszły w ręce żydów i szynkarzy i stały się polem popisu najzręczniejszej fiskalnej spoljacji i oszukaństwa, fikcyjne korzyści których, rozdzielane na masy spółników i protektorów zamiast, zysków, dały procesa i bankructwa i skończyło się to zniszczeniem i zamknięciem gorzelni, które niegdys znaczne sumy kosztowały a dziś poszły w ruinę.

Kiedy więc rozproszone siły krajowe zaczęły powoli powracać na domowe śmiecia, rozpatrywać się powoli w smutnej rzeczywistości i przemyślać o sposobach zatkania dziur i wyłomów, by rozpocząć jakie takie życie i wziąć się do pracy, oczekiwała je praca Syzyfa. Potrzeba było wszystko zaczynać na nowo i odbudować z gruntu. Jakich na to było potrzeba wysiłków i pracy, to zrozumieć może każdy, kto ma choć elementarne pojęcie o gospodarczej pracy. Praca ta była tem trudniejszą, że dawniejsze oszczędności były dawno rozproszone, prywatny kredyt, z powodu upadku cen własności, rozwijać się nie chciał, nie znajdując w interesach rolnych najmniejszych dla siebie gwarancji, a instytucyj publicznego kredytu nie było żadnych, któreby mogły przyjść w pomoc odradzającemu się gospodarstwu, bo jedynie funkcyjnie w owe czasy w tym kraju petersburskie Towarzystwo wzajemnego ziemiańskiego kredytu, mało bardzo ograniczoną sferę działania i służyło innym celom, które także do chybionych i pozbawionych wpływu na rozwój dobrobytu — zaliczyć możemy.

Jeżeli więc obecnie, przypatrując się bliżej i bez pesymistycznych uprzedzeń, fizyonomji kraju, widzimy folwarki, wyglądające jakas raźnie i chędogo, w których spotkać można obficie zebrane gospodarcze siły, pewne próby racjonalnego gospodarstwa, stosunki z domami komisowemi interesów rolnych Warszawy i portów bałtyckich, poprawne i ulepszone maszyny i narzędzia rolnicze, których liczba znacznie się powiększa, a nakoniec rozpatrując się w sprawozdaniach różnych wystaw, na które prowincje nasze, niezważając na niezbyt ich pomyslnie warunki i kierownictw, zdobywały się i zdobywają, i dają nie mało okazji pracy i dobrego początkowania, które dowodzą, że nici wiążące tułajnych gospodarzy z lepszymi organami rolnictwa nad Wisłą, coraz się wzmacniają — wszystko to usposabia do spokojniejszego na krajowe rzeczy poglądu, i zamiast osłabiać, każe wzmacniać nadzieje i dawać otuchę energii i pracy, której lepsze drogi odkryć się mogą, jeżeli ona w dobrem początkowaniu nie ochłodnie i nie zmarnieje.

Do tego niezaprzeczenie nie mało się przyczynił pewien rozwój publicznego kredytu. Dobrze zorganizowane w gubernialnych miastach Towarzystwa wzajemnego kredytu, powstałe z miejscowej inicjatywy, a w których ziemianie nie mały udział przyjmują, kilka banków handlowych, do których dotąd na szczęście nie zakradły się obyczaje Juchaneców i Ryków, nielicząc małej próbki w Wilnie, dają możność gospodarzom rozszerzyć sferę swej działalności. Najwięcej zaś do rozwinięcia pewnego gospodarczego ruchu, przyczynił się niewątpliwie Bank ziemiański wileński, założyciele którego dobrze pojąwszy interesa krajowe, potracili go urządzić tak, że się stał pewną dźwignią, pomagającą ziemianom w szyfowej dotąd ich pracy. Ze-

braną o nim wiązanek faktów, w następnym liście przedstawić czytelnikom «Kraju» nie omieszkać.

A. S.

#### Z TEATRU POLSKIEGO.

Zapowiedziany na wtorek, benefis ulubionego aktora, p. Szymanowskiego, odbył się wobec pełnej sali. Wystawiono: oryginalną sympatyczną komedję pani Mellerowej: «Falszywe blaski», «Pieszczoszka» i «Jegomościa w czarnym fraku»; te dwie ostatnie sztuki znane tutejszej publiczności z repertuaru teatru francuzkiego.

«Falszywe blaski» i «Pieszczoszek» (Bebé) są to utwory, stanowiące ze sobą kontrast najzupełniejszy. Pierwszy, bogaty w poważniejszy rysunek charakterów, w pewną, do przewagi nawet nad formą dochodzącą, obfitość poważnej treści, mieści się w ramach jednego aktu; drugi, oparty na banalnym, rozciągniętym na trzy akty motywie, jest typem najłżejszej formy komedji francuzkiej, farsy na wielką skalę.

«Falszywe blaski», to raczej obrazek dramatyczny. Młoda kobieta, pod wpływem swej poetycznej i wrażliwej natury, opuściwszy męża, dla człowieka uosabiającego w sobie jej wymarzony ideał, po niedługim czasie przekonywa się o całej nicości swego wyboru. Ten «dyament», co tak jaśniał przed nią blaskiem podniosłych poglądów, uniesień, upodobań, po bliższem rozpatrzeniu okazuje się kawałkiem migotliwego «szkła», po które się schylać nie warto. «Nie przebacza się takim dyamentom, lecz odrzuca» z rozczarowaniem i pogardą. Podobna sytuacja mogłaby przy szerszem rozwinięciu wypełnić ramy większej nawet sztuki; mieści się jednak szczęśliwie i w obecnej zacieśnionej formie.

Wykonanie «Falszywych blasków» było dobrem, szczególnie z męskiej strony. Kobięca rola p. Zapolskiej, chociaż niedociągnięta w miejscach dramatycznych, posiadała właściwą tej artystce rzewność liryczną, w wielu miejscach uwydatniającą się szczęśliwie.

Ruch i życie, wesolość, ciągle *qui pro quo*, spowodowane płatanią bogatej w sceniczne pomysły akcyi, stanowią rzeczywistość tło i zalety «Pieszczoszki». Przez całe trzy akty scena wre od bieganiny kilkunastu zreżymowanych postaci znajdujących się w coraz to nowych, często nieprawdopodobnych lecz wesołych, sytuacjach i potrzeba rzeczywistości czysto francuzkiego sprytu, ażeby ukreślić taki giętki i długi bicz z niewielkiej garstki piasku.

Naturalnie wykonanie podobnej sztuki nie może rywalizować z teatrami francuzkimi. Wielką do tego przeszkodą jest, chociażby, sama nieliczność składu naszego teatru, wskutek czego nie wszystkie role (jak np. rola barona) mogą być odpowiednio obsadzone. Pomimo to jednak, sztuka idzie żywo i zgodnie, dzięki wybornej grze głównych artystów i ogólnemu dobremu wycuczeniu. P. Szymanowski, grający z powodzeniem Filipa w «Falszywych blaskach», tutaj znalazł się jeszcze bardziej w swoim żywiole, grając jeden z najszcześliwiej przez siebie odtworzonych typów młodego paizkiego łobuza. Gra jego żywa i pełna właściwego sobie humoru, zyskała ogólne uznanie, podzielane najzupełniej zasłużenie z p. Lubiczem. Z innych ról męskich odznaczyłoby wypadało p. Siemaszkę, gdyby jego Petilion nie był tak ściśle wzorowanym na grze Rapackiego. Panna Stachowicz w niewielkiej roli Dyanny, pomagała do ogólnego powodzenia grą wdzięczną jak zwykle.

«Jegomość w czarnym fraku» granym był przez p. Szymanowskiego z humorem i swobodą. Publiczność, zebrana nader licznie, przyjmowała bardzo zyczliwie beneficyanta. Ofiarowano mu kilka wieńców i parę cennych upominków.

W niedzielę dawano Małeckiego «Wieniec grochowy», komedję osnutą na historii ożenienia się Jana Chryzostoma Paska, odtworzonego na podstawie własnych jego pamiętników. Kto raz przeczytał ten nieoceniony literatury XVII wieku zabytek, temu

na zawsze w pamięci pozostanie, z taką szczerością i humorem przez siebie samego skreślony, obraz polskiego szlachcica z drugiej połowy XVII wieku, w ciągłych ówczesnych potrzebach zaprawionego do boju, zaradnego i sprytnego w chwilach stanowczych, lecz jednocześnie i doświadczonego bywalca i wymownego retoryka, nie wahającego się wobec króla i senatorów nie tylko własnej sprawy wymownie bronić, lecz samym sędziom głębszej natury czynić zarzuty. Ta mowa przytoczona przezeń w pamiętnikach, jest wybornym okazem ówczesnej makaronicznej wymowy i dowodzi, że Pasek był biegłym w swoim czasie oratorem. Wspominamy tutaj o tem umyślnie, dla wskazania, jak wielki błąd popełnił autor, odzierając Paska z tej jego oratorskiej zdolności, wskutek czego w komedji przedstawia się on tylko, jako dyszący do niewieściach wdzięków wojak.

To osłabienie charakterystyki postaci głównej, wraz z anegdotyczną i rozwlekłą budową sztuki, oddziałują na niekorzystnie na jej wartość, zwłaszcza, jeżeli dodamy do tego niezmiernie słabe i w bardzo starym stylu trzymane zakończenie. (Zakończenia są widocznie słabą stroną utworów p. Małeckiego, widać to i w znacznie wyżej pod względem artystycznym stojącym «Liście zelaznym»).

Wykonanie wogóle było zgodne, chociaż nie odznaczało się niczem wybitnem. P. Leszczyński odtworzył postać Paska w myśli komedji. Wdzięcznie od innych wyszły role młodych kobiet w wykonaniu pp. Zapolskiej i Borawskiej. Pomiędzy mężczyznami pewien dysonans stanowił p. Gloger, posiadający komizm rzeczywisty, lecz w bardzo niskim gatunku.

Spectator.

#### ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

LWÓW. W sobotę wieczorem zmarł tu Włodzimierz Barwiński, pisarz ruski, dziennikarz i działacz publiczny, redaktor *Dila*, w pełni sił, bo w 33 roku życia. S. p. Barwiński urodził się w Szlachcińcach, w powiecie Tarnopolskim, szkoły średnie przebył w Tarnopolu i we Lwowie, gdzie następnie poświęcił się studjom prawniczym. Zmarły wcześniej zapoznał się z ludem ruskim, którego mowę starał się poznać gruntownie. Na uniwersytecie już, należąc do młodzieży przejętej chęcią pracy dla ludu i pociąganej kierunkiem narodowo-ukraińskim, był jednym z założycieli «Proświty», której następnie jako członek wydziału wlece pracy i czasu poświęcił. Od r. 1876—1881 wydawał *Prawdę*, pismo naukowo-literackie, w którym kilka własnych prac pomieścił. Od r. 1880 Barwiński redagował *Dilo*, pisane językiem więcej zbliżonym do ludowego, które było pożądanym konkurentem *Słowa*, z którym skutecznie rywalizować umiało. Stojąc na stanowisku narodowej solidarności rusinów wszystkich odcieni i postugując się oportunistyczną polityką względem stronnicstw ruskiej rady, Barwiński stał na stanowisku obronnym, walcząc i polemizując względem polaków i Polski, nie był jednak człowiekiem, z którymby porozumienie na gruncie wspólnych spraw i interesów nie było możliwem. Rusini narodowego odcienia tracą w Barwińskim jedną z sił najwybitniejszych i najbardziej wyrobionych, człowieka, który oględna bardzo i ostrożna, skuteczną jednak często toczył walkę. Pogrzeb odbył się w poniedziałek. Na trumnie złożono między innymi wieniec z nadpisem: «Ruskiemu koledze polacy dziennikarze.»

LWÓW. Ze względu na polską działalność przedwyborczą, wystąpiło «Dilo» z artykułem wstępny i biada, że polacy nie chcą wyborów przeprowadzić inaczej, jak poprzednio. «W komitetach, mających zaadanie przeprowadzić wybory z włościańskich kuryj, niema włościan, są tylko po największej części panowie dziedzice, notaryusze, urzędnicy powiatowi i t. p. Ten objaw jest wielce charakterystyczny: panowie polacy zupełnie ignorują ruskich włościan-wyborców i nawet nie uważają za potrzebne, dla oka, choćby w części oddać sprawę



kandydatów w ręce włascian-wyborców. Bo i dlaczego? Lwowaki korespondent «Dziennika Poznańskiego» odkrył nam dosadnie plany polskiego komitetu centralnego, wyjaśnił, jak podzielono litewskie okręgi wyborcze na «plejady świętych nazwisk» Potoczkich, Badenich i t. p.» Czekamy wyjaśnienia tego faktu od naszego korespondenta.

**KRAKÓW.** W tych dniach zostali wydalenii z Krakowa dwaj słuchacze medycyny, pp. Jaron i Zawadzki, bez podania motywów, jako «obcokrajowcy». Obydwom nie zostawiono czasu do zebrania się; w przeciągu trzech godzin kazano im wyjechać w towarzystwie agentów policyjnych. Zawadzkiemu, który sprawował urząd podskarbnego w czytelni akademickiej, zezwolono zamiast o trzeciej wyjechać o piątej, aby miał czas oddać kasę i księgi w ręce przewodniczącego czytelni. Młodzież tłumnie zebrana odprowadziła obydwóch kolegów. O piątą znalazło się przy odjeździe wrocławskiego pociągu około półtora setki młodzieży na peronie, mimo że z wydaniem biletów na peron robiono trudności. Znać nie uważała młodzież kolegów tych za «obcokrajowców».

**POZNAŃ.** Deotyma oczekiwaną jest tu w dniu 7-m lutego, i będzie miała w sali bazarowej trzy odczyty na rzecz instytucji tutejszych, a mianowicie: pierwszy dnia 8-go lutego, na którym odczyta prolog do dramatu, pod nazwą «Mieczysław I». Na drugim: «Pierwsze dwie pieśni poematu Sobieski pod Wiedniem». Na trzecim, poemat: «Na Jasnej Górze w dzień pięciowiekowego jubileuszu».

**Z PRUS WSCHODNICH** piszą do «Czasu»: W litewskich plemionach, zamieszkujących okolice blisko Gąbina położone, obudził się ruch językowy. Wysłano petycję najprzód do regencji gabińskiej, następnie do naczelnego prezesa, aby dzieciom w szkołach ludowych religja wykładana była w ojczystym języku. Po odebraniu odmownej odpowiedzi, udano się do dalszych instancji. Petycję tę podpisało 5,635 litwinów pod przywództwem Nayoksa, właściciela dóbr Wojnaczkowskich i właściciela gospodarstwa wiejskiego w Jogaryszkach, niejakiego Lekasa. Jednocześnie utworzyło się też stowarzyszenie litewskie, celem pielęgnowania języka litewskiego. Dzienniki niemieckie zachodzą w głowę, iż lud «pruski» może chcieć być czem innym, jak niemieckim, nie pamiętając o tem, że między późniejszymi prusakami, a dawniejszymi Prusami zachodzi tylko taki stosunek socyalny, że dawniej pierwsi ostatnie wytepiłali i niszczyli mieczem i ogniem, a dziś pozostali chcą do reszty pognać germanizacyą. Do niezbyt dawna tolerowano język litewski w kościele i szkole, zajmowano się nawet nim do pewnego stopnia pod naukowym względem w celu badań etnograficznych, kiedy jednak zyskano przekonanie, że język ten jest pokrewny językom słowiańskim, a z germańskim, oprócz późniejszych naleciałości, nie ma żadnych punktów styecznych, zaczęto go systematycznie rugować i zastępować niemieczyzną. Rezultatem tego postępowania jest ruch językowo-zachowawczy, jaki się obecnie wszczyna. Niepotrzeba niczego więcej, jak kilku szorstkich odpowiedzi rządu, aby ruch ten rozszerzył i na inne okolice litewskie. Bez względu na rząd jest tu właściwym propagatorem tego ruchu, jak była kiedyś pierwszą impulsu do wzbudzenia poczucia polskości na Pomorzu gdańskim i w Kaszubach. To nie przeszkadza jednak dziennikom niemieckim obwiniać agitacyę polską o pobudzenie litwinów do podobnych dążeń. Dowód na to jasny. Przytoczone argumenta w petycji litewskiej są te same, jakie znajdują w podobnych petycjach polskich: utrudnienie nauki, pobieranej w niezrozumiałym dla siebie języku, i zdziwienie dzieci pod wpływem takiej nauki. Jakby to nie były naturalne wyniki złe zastosowanego systemu, które każde plemię nieniemieckie w równy uczyć musi sposób.

**PRUSY WSCHODNIE.** Jak każdemu wiadomo, Prusy wschodnie są zamieszkałe przez mazurów, to jest polaków, przez litwinów i niemców; bardzo rzadko wszakże można słyszeć lub czytać o obecnem położeniu tych narodowości i o postępach germa-

nizacji w tutejszych okolicach. Dla tego sądzimy, że świeżo ogłoszone przez «Dziennik Pozn.» najnowsze cyfry statystyczne w tym względzie, będą pożądaną. W początku XVII wieku (cz. wyborne dzieło profesora Kętrzyńskiego «O ludności polskiej w Pruszech niegdys krzyżackich»), żywił niemiecki mieszkał tylko wzdłuż brzegu morza Bałtyckiego; w głębi kraju mieszkali tylko mazurzy i litwini. Teraz Niemcy wsunęli się, jak ogromny klin pośród tubylców i wielu z nich pochłonięli. Co się tyczy litwinów, to teraz w powiecie wystruckim w parafiach Saalan i Berszkały tylko najstarsi, sześćdziesięcioletni ludzie mówią po litewsku; dzieci ich umieją po litewsku słabo, wnuki wcale nie. W parafii Gruenheide, w najbardziej na północ wysuniętej części powiatu wystruckiego, jest teraz między 3,780 duszami, tylko 300 litwinów. W nizinach także nie ma teraz prawie ani jednego litwina; za to w powiatach ragneckim i tulzyckim jest dużo litwinów, a w powiatach szylokarczemskim i kłajpedzkim litwini przeważają, np. parafia Dawiły liczy 2,440 litwinów, 810 niemców. Tam też czują się litwinami, wiernie zachowują język, obyczaje i stroje narodowe. Jak przed dwoma laty umarł pastor Jacoby w Kłajpedzie, to pogrzeb jego był prawdziwą litewską demonstracyą. Cała gmina, z wyjątkiem tylko chorych, w narodowych strojach szła za trumną; nie chcieli prawie dopuścić niemców, bo mówili: «Ten był naszym księdzem! — litwini mają dwie gazety: «Naujasis Kelewis» (Nowy wędrowiec) w Tyłży i Letuwiszka Ceytunga» (Litewska gazeta) w Kłajpedzie; trzecia gazetka «Paju pasles» (Posel pokoju), organ baptystów, wychodzi w Kłajpedzie razem po litewsku i po niemiecku, tak jak poznańska «Landwehrzeitung». Zwracając uwagę na mazurów, zapisujemy, że nigdzie nam germanizacya nie robiła tyle szkody, jak na litwie, ale że tymczasem duch narodowy tam jeszcze w ogóle śpi, o czem świadczą następujące cyfry: W powiecie węgoborskim, w najbardziej północnej części mazurów, liczy obecnie parafia Krukłanki 2,300 polaków, 3,759 niemców; w powiecie leckim, w środku mazurskiej ziemi, liczy parafia Miłki 3,600 polaków, 2,316 niemców; w powiecie piskim albo jansborskim liczą: parafia Okartow 4,104 polaków, 300 niemców; parafia Jeze 2,100 polaków, 318 niemców. Jedyny dotychczasowy organ dziennikarski dla mazurów jest arcykromna «Gazeta Lecka». To wszystko. Pole na mazurach dobre, braknie tylko oracza».

**Z WIEDNIA** piszą do nas: Element słowiański, wchodzący w tak znacznej ilości w skład plemienny państwa austriackiego, przedstawia się niemniej pokaźnie w stolicy jego. Na każdym kroku daje się słyszeć w Wiedniu, obok mowy niemieckiej, którykolwiek z języków słowiańskich. Język czeski przeważa jednak, co jest naturalnym wynikiem stosunku ilościowego do innych słowian. Oprócz Czechów i Polaków, cyfrę których podaliśmy w N 1 «Kraju», przebywa tu: słowenów 1,600, serbów i Chorwatów 1,060, Rusinów 1,020, Bulgarów 300. Cała ludność słowiańska Wiednia dzieli się na towarzystwa, które różnią się charakterem, językiem panującym i formą, są jednak z sobą zawsze solidarne i związane pokrewieństwem plemiennym i ideą przewodnią. Wszystkich towarzystw słowiańskich liczymy w Wiedniu 34, a w tych 7 ogólnie słowiańskich («Słowiańska Biesieda» słowiańskie towarzystwo ubezpieczeń «Kotwica» i t. p.), trzy polskie («Ognisko», «Przytulisko» i «Zgoda»), 14 czeskich («Czeskie towarzystwo polityczne», «Akademicki spolek» towarzystwo studentów czeskich, «Delnicka Jednota» towarzystwo robotników czeskich i t. p.), trzy chorwackie («Drustwo hrwatskich tehnicora», «Velsbit», towarzystwo studentów i «Zvonimir»), 2 rusińskie («Bukowina» towarzystwo akademickie i «Sicz»), 2 serbskie («Zora» towarzystwo studentów serbskich i «Jedność» towarzystwo studentów serbo-chorwackich) i 1 towarzystwo słowackie «Tatran» istniejące od r. 1868 i założone w celach patriotycznych. Pośród tych wszystkich towa-

rzystw zajmuje pierwsze miejsce «Słowiańska Biesieda», towarzystwo założone w roku 1864 przez patriotów słowiańskich, między którymi z Polaków byli ks. Konstanty i Jerzy Czartoryscy, ks. Jerzy Lubomirski, z Rosyan A. Dobrianski, T. Pajewski, J. Aksakow i K. Dobrianski, z Czechów hr. Jan Gerrach, obecny prezes tego towarzystwa, pełniący ten obowiązek od lat wielu, doktor Śładkowski, dr. Franciszek Palacky i inni, z Chorwatów między innymi biskup Strossmayer i inni. Celem «Słowiańskiej Biesiedy» jest łączenie słowian zamieszkujących w Wiedniu i przyczynianie się do rozwoju ducha słowiańskiego. Bulgarzy nie mają tu własnego towarzystwa i przeważnie należą do towarzystwa rosyjskiego «Bukowina». S.

**Z WIEDNIA.** Do czego prowadzą środki restrykcyjne przeciw wolności prasy? Takie pytanie możnaby sobie zadać, czytając historię odebrania przez rząd austriacki dwóm opozycyjnym dziennikom prawo rozsprzedaży szczegółowej po trafikach tytoniowych. Jeden z nich, którego nam żalować wypada, że go dosięgnął środek represyjny rządowy, gdyż zawsze pozostał wierny sympatjom dla sprawy polskiej, «N. Wien. Tagblatt» podaje od czasu owego zakazu codziennie cyfrę egzemplarzy edycji, jaką znaczą «kontroler» stemplowy do jego prasy drukarskiej zastosowany, a zostający naturalnie pod nadzorem c. k. urzędu stemplowego. Otóż cyfra w pierwszym dniu po wydaniu zakazu rozsprzedaży wynosiła przeszło 39,000, w dni pięć czy sześć, dnia 2 lutego, 40,000 egz., czyli liczba rozchodzących się egzemplarzy pomienionego dziennika powiększyła się prawie o tysiąc dziennie. Nie mówiąc już o objawach sympatyi ze strony współwyznawców przekonani, a do jakich zaliczyć wypada i wniosek postawiony w radzie miejskiej Wiednia, aby podać do rządu petycję o cofnięcie zakazu—wniosek, jednogłośnie przekazany sekcji prawniczej rady — tak ten dziennik opisuje swoją sytuację z powodu odnowienia prenumeraty dnia 1 b. m.: «Do naszej administracji zbiegły się wczoraj dwa prądy: tych co odnawiali prenumeratę i tych, którzy świeżo pragnęli zaprenumerować, a ten natłok podwójny nie pozwalał przypuszczać, że wczoraj właśnie był termin czynszowy (1 lutego wiedeński termin półroczny p. R.), dzień, w którym ludzie mało o czem innym myślą, jak o czynszu. Oprócz zwiększonej cyfry nakładu, winniśmy zanotować, powiada dziennik, że do dnia dzisiejszego więcej niż 4,000 nadeszło kart wizytowych, kart korespondencyjnych i listów z wyrażeniem współczucia i poparcia». Dziennik dołączając do tej ostatniej uwagi podziękowanie dla wszystkich, którym oddzielnie odpowiadać nie może.

Bal historyczno-kostjumowy, który się odbył w Wiedniu ubiegłej soboty, uważać można za preludjum do jubileuszowych uroczystości, przypadających na rok bieżący. Jak już donosiliśmy, pojedyncze postacie, grupy całe, korowody, miały przedstawiać historyczne osobistości, epizody i sceny z tureckiego oblężenia stolicy Austrii r. 1683. Wypełnienie programu przewyższyło oczekiwania. Wkraczający do sali pochód Turków poprzedzali ściśle historyczna kapela i tańczący derwisze; był i sam Kara-Mustafa (Adolf v. Koeb), i harem, i chorągiew proroka i dzieci Jan-czarowi. Staro-wiedeńskie piosenki towarzyszyły wejściu odajczy. Majestatyczny widok przedstawiało wejście króla Jana III (rzeźbiarz Lewandowski), któremu towarzyszył poczet rycerstwa a w liczbie tego i Kulczycki—«Kolschitzky», jak mówią Niemcy... W pobocznych salach mieściły się namiot Kara-Mustafy, turecka kawiarnia pod zarządem Kulczyckiego, mezet dla derwiszów, wreszcie obóz rojący się tłumami rycerstwa niemieckiego i polskiego. Tańczono, śpiewano, oklaskiwano oblężonych i obiegających aż do białego ranka...

Nowa mapa państwa austriacko-węgierskiego. Właśnie ukazał się 1-szy zeszyt tej nowej mapy, opracowany przez c. k. zakład wojskowo-geograficzny w Wiedniu, zawierający cztery arkusze, objaśnienie skrótów i znaków, tudzież sześcioletni ogólny mapy. Arkusze te zawierają: Kijów-Zytomierz-Owruca, Brześć Litewski-Pińsk, Warszawa-Lublin, Kraków-Jaroslów-Przemyśl-Lwów. Wykonanie jest pod każdym względem i nie pozostawia nic do życzenia.

Bal polski wypadł wczoraj, 5 lutego, świetnie. Do wielkiego mazurowa stanęło 140 par. Obecni byli arcyksiążęta Karol-Ludwik, Ludwik-Wiktor, poseł chiński z żoną, poseł japoński, dr. Smolka, wielu posłów, ministrów Dunajewski i Ziemiakowski. W stroju narodowym wystąpił tylko dr. Smolka.

**SLAWONIA.** Ruch narodowy w Słowacji w Austrii, nowe dążenia polityczne. Narodnie Noewy, organ...

partyi słowaków, wystąpił świeżo z artykułem, który zwrócił uwagę w sferach mafiarskich. Uważa on sprawę równouprawnienia słowaków w Węgrzech za kwestyę zasadniczą, tak ze stanowiska polityki, jak i moralności. Nie jest to gonienie za jakąś ntopją, bo powiada: mamy nasz pozytywny program, aby przyczynić się do podwyższenia duchowej i materialnej pomysłowości narodu. Dla ludu pisać należy po słowacku, bo gdyby nawet język i literatura węgierska do najwyższego stopnia były rozwinięte, byłoby jednak dla słowaków obce i wstrętne. Naród słowaków żyje i rozwija się, ma swój język ustny i pisemny, pomimo tak dotkliwego prześladowania go przez węgry. Słowacy mają swoją tradycyę, swoje obyczaje od przodków, które z wielką czystością dotąd przechowują — jest to więc naród żywotny, który gnębionym być nie powinien. *Pester Lloyd* przytacza ten artykuł *Nar. Nowin*, nie dodając ze swej strony żadnej uwagi. W Cislitawji znowu ruch ten narodościowy słowiański zaznacza się coraz wyraźniej w Styryi dolnej, między mieszkającymi tam słowencami. Słoweński polityczny klub w Marburgu, który powstał na wiosnę zeszłego roku, zwołał na 25 grudnia z. r., drugie walne zebranie do Cilli. Burmistrz miasta Cilli, chociaż o tem wcześniej uwiadomiony, robił jednak trudności i już w ostatniej chwili zakazał odbycia zgromadzenia. W skutek tego, zarekurowano przeciw temu postanowieniu natychmiast telegraficznie do namiestnictwa w Gracu, które na odbycie zgromadzenia zezwoliło. Uchwalono jednomyślnie rezolucyę, polecającą naczelnikom klubu wystarać się u ministerstwa, aby przeznaczeni dla Styryi wędrowni nauczyciele, umieli i uczyli po słoweńsku, następnie, aby w myśl wniesionej w 1880 r. do Rady państwa rezolucyi, urządzono w szkołach średnich klasy równoległe z językiem wykładowym słoweńskim, a w seminarjum nauczycielskim w Marburgu aby wprowadzono język słoweński, jako wykładowy, wreszcie polecono wydziałowi klubu wnieść petycyę o nadanie Styryi dolnej nowej ustawy językowej. «Zywie», brzmiało w sali zgromadzenia między licznie zebraną publicznością, a poparcie okazało się powszechnem. Zaznaczył także należy, że w Gorycyi odbyło się walne zebranie członków «Citalnicy», t. j. czytelników pism słoweńskich. Zgromadzenie to odbyło się również we wzorowym porządku, a sprawozdanie wykazało nadzwyczaj świetny rozwój stowarzyszenia. Równie pomysłnie rozwija się w Gorycyi stowarzyszenie polityczne słoweńskie «Sloga», które ostatnimi dniami uchwaliło do rządu petycyę o zaprowadzenie języka słoweńskiego w szkołach goryckich.

**BERLIN.** W łonie koła polskiego w parlamencie niemieckim, jak donoszą dzienniki poznańskie, objawiły się ważne nieporozumienia, wskutek których p. Leon Czarliński i p. Stanisław Kurnatowski postanowili złożyć mandaty poselskie. Powód tego niemiłego dysonansu był następujący. Jeden z najbliższych członków poselstwa naszego Leon Czarliński, poseł z Prus zachodnich, uczynił w sejmie pruskim wniosek dążący do przywrócenia języka polskiego w sądownictwie, usuniętego z tegoż przez ustawę o języku urzędowym 1876 r. i ordynacyę sądownictwa 1877 r. Wniosek pana Czarlińskiego w nadzwyczaj skromnej formie żądał uznania i przywrócenia drobnej części praw, jakie się słusznie polakom należą. Zapatrywanie to widocznie podzielała większość koła sejmowego, jak i większość koła polskiego, jeżeli wniosek p. Czarlińskiego przyjęła 13 głosami przeciw 3 głosom. Stała się jednak rzecz dziwna i dotąd niewyjaśniona. Uchwała ta bowiem została następnie odroczone na czas nieograniczony, co w istocie rzeczy równało się zupełnemu jej uchyleniu. P. Czarliński postanowił złożyć mandat poselski, jeżeli wniosek jego nie zostanie w izbie podniesiony.

Z PARYŻA piszą do nas: W dniu 25 b. m. Towarzystwo dawnych uczniów szkoły polskiej urządziło konferencyę na cześć Bohdana Zaleskiego, aby godnie zakończyć

rok jubileuszowy sędziwego wieszczka ukraińskiego. Zaszczyt wykładu przyjął Wacław Gasztowt, profesor w kolegium Chaptal, mówił po francuzku i wyznaje szczerze, żeśmy tego dziwnie pięknego wykładu słuchali nie tylko z zajęciem, ale byliśmy oczarowani urokiem pięknej wymowy i dowcipu, tego nadzwyczaj popularnego i przemawiającego do duszy i serca przedmiotu. Prelegent podniósł znaczenie poezyi w narodzie i wykazał zalety prawdziwej poezyi, która może zaprowadzić tylko w czystych i wzniosłych duszach.

**JASSY.** Stowarzyszenie polaków, istniejące od lat 17 w Rumunji, a mianowicie w Jassach, rośnie zwolna w zasoby materialne i zyskuje coraz szerszą podstawę moralną. Najważniejszym łącznikiem tego zgromadzenia jest biblioteka polska, którą członkowie utrzymują z dobrowolnych składek oraz z ofiar nadsyłanych przez ziomeków z bliższych i dalszych stron. Biblioteka ta składała się pod koniec roku zeszłego z 2288 dzieł, stanowiących 3000 tomów. Usiłowania stowarzyszenia, na którego czele stoi dr. Łukaszewicz, dają do jaknajprędszego uzupełnienia funduszu żelaznego na założenie szkoły, w którejby dzieci stowarzyszonych mogły pobierać naukę początkową w ojczystym języku. Dotychczasowa suma na zakupienie domu dla biblioteki i szkoły, wynosi około 6,000 rs., potrzeba jeszcze nie więcej nad 1,500 rs., aby się już w części mogły urzeczywistnić gorące od lat tylu życzenia tej drobnej garstki rodaków naszych, rzucanych na obczyznę. Redakcyja «Tyg. Il.», z którego tę wiadomość czerpiemy, przyjmuje ofiary w książkach i pieniądzech.

**NICEA.** Znany publicysta rusiński, Pan-telemon Kulisz, przebywający w Nicei, przygotowuje nową broszurę polityczną pod tyt.: «Gdzie się kończy Azja?» Tytuł ciekawy, ciekawszą będzie odpowiedź.

### Ludność Rosyi.

Ludność Rosyi łącznie z Królestwem Polskiem i Finlandyą, wedle ostatniego spisu z roku 1882 wynosi 100,038,348 mieszkańców, a mianowicie:

W Rosyi europejsk. . . 75.604,788 mieszkańców  
 » Król. Polskiem . . . 7.219,077 »  
 » Finlandy (1879/80) 2.028,021 »

Razem w Europie . 84.851,886 mieszkańców  
 W Kaukazie, Sybirze  
 i centralnej Azji . 15,186,456

Razem zatem . 100.038,348 mieszkańców  
 W r. 1869/80 liczyła:  
 Rosya europejska 65.991,910 mieszkańców  
 Królestwo Polskie 6.078,564 »  
 Finlandya . . . . . 1.732,621 »

Razem w Europie 73.803,095 mieszkańców  
 Kaukaz, Sybir i  
 centralna Azja . . . 11,767,551 »

Całe imper. rosyjskie . 85.570,646 mieszkańców

A zatem teraz o 14.467,696 dusz więcej, niż przed 12 laty. (A uwzględniając przyrost ludności finlandzkiej w 2 ostatnich latach, co najmniej okragło 14 i pół mil.).

Przyrost ludności wynosił w ostatnich 12 latach w Rosyi europejskiej 15%, w Król. Polskiem 19,8%, w Finlandyi (w 10 latach) 17,1%, w Rosyi azjatyckiej 29%.

Jeszcze potężniejszym jest przyrost ludności w wielkich miastach, albowiem:

liczył 1869—70	dziś
Petersburg . . . . . 667,000	927,000 miesz.
Warszawa . . . . . 271,000	401,000 »
Odesa . . . . . 127,000	198,000 »
Kijów . . . . . 82,000	167,000 »
Charków . . . . . 65,000	107,000 »
Cherson . . . . . 46,000	128,000 »
Łódź . . . . . 38,000	80,000 »
Elizawetgrad . . . . . 32,000	63,000 »
Dynaburg . . . . . 25,000	52,000 »
Helsingfors . . . . . 28,000	45,000 »

A więc miasto Cherson potrofiło niemal swą ludność w tych 12 latach; ludność Ki-

jowa, Charkowa, Elizawetgradu i Dynaburga podwoiła się, Charków wzrósł o 64 procent., Helsingfors o 60 procent., Odesa o 53 procent., Warszawa o 48 procent., a Petersburg o 38 procent. Jest to wzrost niezwykły, jaki nawet w ostatnich czasach najbardziej sprzyjających rozwojowi wielkich ognisk widzimy ledwie w pojedynczych miastach niemieckich (Frankfurt, Berlin); w innych krajach zaś nigdzie.

Bardzo ciekawe jest porównanie przyrostu ludności w Królestwie Polskiem i w Galicyi.

	w roku	mieszkańców
Król. Polskie	1816	liczyło 2.717,287
	1832	— 3.914,665
	1862	— 4.972,193
	1870	— 6.078,564
	1881	— 7.219,077

a więc w przeciągu lat 65 ludność Królestwa Polskiego wzrosła o 166 proc.

	w roku	mieszkańców
Galicya zaś liczyła	1816	— 3.412,319
	1837	— 4.283,108
	1857	— 4.632,866
	1869	— 5.444,089
	1880	— 5.951,954

a więc w przeciągu 64 lat przyrost wynosił tylko 75%.

Więc Królestwo Polskie, które miało temu lat 65 o 695,000 dusz mniej od Galicyi, dziś ma 1.267,000 dusz więcej, czyli w 65 latach uzyskało 1 962,000 dusz więcej niż Galicya, pomimo krwawej wojny r. 1831 i strasznego w następstwie powstania r. 1863—64, tudzież trzykrotnej gwałtownej cholery. W dodatku lata po powstaniu 1863 i 1864 wykazują największe pomnożenie ludności.

### Z dziejów sekciarstwa.

Orest Nowickij. Duchoborecy. Ich historia i wiara. Drugie wydanie przerobione i uzupełnione. Kijów 1882 r.

Gdy 50 lat temu wyszła ta sama broszura, rozchwytywano ją tak, że za egzemplarz płacono setkami rubli. Głównymi konsumentami książki byli sami duchoborcy, ponieważ książeczka dawała pierwsze systematycznie ułożone zasady sekty. W obecnym wydaniu dogmatyczna część została znacznie zmieniona i dopełniona uwagami dyskredytującymi sektę i *ad usum* wiernych skierowaniami, za to przybyła część historyczna, dająca wiele ciekawych szczegółów o rozwoju sekty i o stosunku do niej rządu. Od czasu powstania sekty (1779 r.) do wstąpienia na tron cesarza Aleksandra I, był ciągły peryod ucisku. Dopiero liberalne ukazy, uważające ich od ucisku i zezwalające na osiedlenie się oddzielnie od prawosławnych, dały im swobodniej odetchnąć. Lecz ukazy i rozpotrządzenia wyższych władz nie dawały, jak to zwykle bywa, spokoju i łatwo to objaśnić, ponieważ agenci rządowi przez tak krótki przeciąg czasu zmienić się nie mogli. Bywały wypadki, że zaawiczano różgami na śmierć, w razie gdy sektanci nie chcieli lub nie mogli zapłacić wymaganej przez jakiego naczelnika kontrybucyi. Za opór w wykonaniu przysięgi wojskowej, za niechęć czynną do służby wojskowej, karano zesłaniem do ciężkich robót. Tymczasem kolonja duchoborców w tauryckiej guberni rozwijała się, dzięki obfitości ziemi, wspólnemu jej obrabianiu, przedsiębiorczości i postępowemu gospodarstwu sektantów, zawsze inteligentniejszych od prawosławnej ludności; moralne życie, nienaganne, pijaństwo i próżniactwo nieznane, przedstawiciele władzy przyznawali, że i podatki są regularnie płacone. Za rządów cesarza Mikołaja górne sfery bardzo niesprzyjały wszelkim sektom. Zaraz więc wyszły rozporządzenia (choć i pod koniec rządów Aleksandra I były projekta rozsiedlenia 2500 duchoborców kaukaskich nie rodzinami, ale duszami — dzieci oddzielnie i rodziców osobno), ścieśniające swobodę osobistą sekciarzy. Następnie wyszedł ukaz oddający więcej winnych do wojska, mniej zaś — na osiedlenie w Kaukazyi (dotyczyło to i innych sekt: mo-



loków, «*tydowstwowjusszych*» i t. d.). W r. 1839 wyszło rozporządzenie o przesiedleniu wszystkich duchoborców i, pomimo obietnicy zostawienia na miejscu tych, którzy przyjmą prawosławie, (liczba ich wynosiła 27 dusz), w 1845 r. przesiedlenie się skończyło. Wszakże siła społecznych zasad sekty nie pozwoliła im zginąć w zupełnie nowych warunkach i duchoborcy stali się dzielnym cywilizacyjnym i społecznym żywiołem. Te zalety zmusiły rząd do przyciągania duchoborców pewnymi ulgami do nowo-zawojowanych prowincyj. Jest to kartka z dziejów sekciarzy w Rosyi, nadzwyczaj interesujących dziejów, które zarówno jak sama treść i duch sekciarstwa, są bardzo mało jeszcze zbadane, a i materiałów do badania dostać nie łatwo. W każdym razie prace p. Prugawina, Juzewa, Abramowa, rzucają już pewne światło na życie wewnętrzne najpracowitszej i najmoralniejszej części chłopstwa rosyjskiego. S. Bar.

## PRZEGLĄD PRASY.

**NOWA KOLEJ.** Jak wiadomo, opinia publiczna w Królestwie interesuje się bardzo proponowaną budową nowej kolei żelaznej, któraby połączyła Lublin z Galicyą i Lwowem. Otóż ta kolej ma przeciwników w Rosyi, w imieniu których występuje przeciw niej «Strana» z następującem ostrzeżeniem:

«Naonczas (gdyby rzeczona kolej przyszła do skutku) zostanie utworzoną bardzo wygodną *ba-  
nis* dla wojennych operacyj zagranicznych armij w razie wojny sąsiednich mocarstw z Rosyą, a oprócz tego, droga z Galicyi do brzegów morza bałtyckiego zostanie skróconą o 300 z górą wiorst. Mianowicie teraz przestrzeń od Lwowa do morza np. do Szczecina, na Kraków, Myślowice i Poznań, równa się 930 wiorstom, po przeprowadzeniu zaś linii do Lublina, odległość od Lwowa do morza, t. j. do Gdańska na Lublin, Warszawę, Mławę i Marienburg skróconą zostanie do 670 wiorst. Korzyści tak znacznego skrócenia drogi spadną wszystkie na rzecz Galicyi a po części i Węgier, ponieważ łatwiejszym się stanie odbył i tańszym transport produktów tych prowincyj habsburskich, z oczywistą krzywdą dla rosyjskiego handlu, który i bez tego nie jest zbyt kwitnym. Skrócenie drogi galicyjskiego handlu eksportowego o jedną trzecią, przy zupełnym braku różnicy w frachtach od Szczecina i Gdańska do Anglii, stałoby się źródłem niezliczonych korzyści dla Galicyi, Rosyi zaś zadłoby cios bardzo dotkliwy».

«Now. Wrem.» zgadza się w zupełności na ten pogląd «Strany» i dodaje ze swej strony, że pod względem strategicznym nowa kolej żelazna z Lublina jeszcze dotkliwsze «kiedys» zada ciosy Rosyi.

**WYKUP DRÓG ŻELAZNYCH.** «Now. Wrem.» wypowiada parę uwag z powodu przypadającego w roku bieżącym terminu wykupu przez państwo od akcyonaryuszów moskiewsko-riazańskiej i warszawsko-bydgoskiej dróg żelaznych.

«Od czasu założenia Głównego towarzystwa rosyjskich dróg żelaznych, dnia 26 stycznia 1875 roku, rząd we wszystkich ustawach dróg żelaznych zastrzegł sobie, po przejściu pierwszych lat dwudziestu od dnia otwarcia linii drogi żelaznej, prawo wykupienia jej w każdym czasie na warunkach jednakich dla wszystkich dróg żelaznych. Dla oznaczenia ceny wykupu, przyjmuje się na uwagę suma czystego dochodu za poprzedzających lat siedm; od sumy tej odejmuje się suma czystego dochodu za dwa lata, które dały zysk najniższy, wszesście oblicza się średni dochód czysty za pozostałe lat pięć. Jeżeli ten czysty dochód nie przewyższa procentów, zagwarantowanych przez rząd, to ostatni w dalszym ciągu spłaca akcyonaryuszów aż do upływu terminu koncesyi, gdy zaś przewyższa rozmiar zagwarantowanego dochodu, to zbywająca suma kapitalizuje się z 5% i wydana jest towarzystwu w 5% papierach państwowych, po odtrąceniu wszakże z niej długów towarzystwa. Z tego prawa wykupu korzysta rząd odnośnie do wszystkich dróg żelaznych z wyjątkiem carsko-sielskiej, która na wieczne czasy należy do akcyonaryuszów. W r. 1877 rząd otrzymał prawo na wykupienie drogi warszawsko-wiedeńskiej, nie korzystał wszakże z tego. W roku bieżącym nastąpił termin wykupu dla dróg żelaznych moskiewsko-riazańskiej i warszawsko-bydgoskiej, następuje zaś do roku 1898 włącznie, termin taki następować będą dla rozmaitych dróg żelaznych. Wykupienie drogi warszawsko-wiedeńskiej nie

przedstawiało dla rządu osobliwych korzyści, gdyż droga ta nie korzysta z rządowych gwarancyj ani swych akcyj, ani swych obligacyj, i wykupienie mogłoby powiększyć masę papierów rządowych, znajdujących się w kursie; inaczej rzecz się ma z wykupem drogi moskiewsko-riazańskiej, mającej od 25—30 procent czystego dochodu; wykupienie dróg żelaznych, stanowiących długą linię relsową między Moskwą a Władykaukazem zmniejszy brzemień dopłat, leżące na skarbie.

«Now. Wrem.» jest zdania, że z uwagi na silną opozycję, jaką jeszcze spotyka administrowanie przez rząd dróg żelaznych u stronników zarządu niemi przez towarzystwa akcyjne, wykupowane drogi można byłoby oddawać w dzierżawę osobom prywatnym, zastrzegłszy w kontraktach jaknajkorzystniejszo dla skarbu warunki. W końcu «Now. Wrem.» podnosi fakt nastąpienia w roku bieżącym terminu wykupu dróg żelaznych przez rząd, co stanowi ważną kwestyę w gospodarstwie państwa i dać może rządowi możność osiągnięcia tą lub inną drogą znacznego zmniejszenia rozchodu.

**NOWELLA SZKOLNA.** Z powodu kwestyi szkolnej pisze korespondent «Narodnich Listów» o kole polskiem:

«Polacy absolutnie nie chcą przyjąć w nowelli szkolnej żadnych pozytywnych przepisów co do planu naukowego, tudzież dyscyplinarnych, oświadczając, że do tego wszystkiego nie Radzie, bo to należy do krajów. Czemuż to posłowie czescy nie zajęli takiego kategorycznego stanowiska i dali się prześcignąć polakom! Polakom należy się pełne uznanie od rzetelnych federalistów — naszych posłów minęła ta zasługa. I w ogóle porównanie akcyj czeskiej, a polskiej w komisji budżetowej wypada dla nas niekorzystnie. Jak broniono i wymagano utworzenia czeskiego fakultetu lekarskiego, a jak utworzenia drugiego takiegoż fakultetu polskiego! Jaki zapal i stanowczość w wywodach Hausnera, jaka głęboka dokładność w wywodach Czerkawskiego! A u nas! Po burzy między czeskiemi posłami (z powodu pierwszego oświadczenia ministra oświaty, że niewiadomo kiedy będzie mógł wejść w życie czeski fakultet lekarski) zdawało się, że posłowie czescy wyprawia manifestację w komisji budżetowej. A oto poprzestali na krótkiej rezolucyi! Minister powiedział kilka słów głośkających — i wszystko było w porządku! Obaczmy, jak i tę nawet rezolucyę rząd będzie respektował!»

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Nowosti» słyszały, że wkrótce zostanie wprowadzone: 1) powszechne ograniczenie praw właścicieli na użytkowanie lasów, 2) użyte będą środki niezbędne dla poprawienia stanu takowych, np. za pomocą bezpłatnego wydzielania drzew ze szkółek rządowych. — «Birz. Wied.» donoszą, że ministerstwo dóbr państwa ma wydać stosowne rozporządzenia w celu zapobieżenia niszczeniu lasów po za obrębem leśnej okrainy Rosyi europejskiej (wyjąwszy Kaukaz, Finlandyę i Królestwo polskie). Zakaz wycinania nie będzie się rozciągał na miejscowości posiadające nieznaczne obszary lasu, wszakże o znaczeniu takowych i potrzebie ich wycinania, obywatele i wszelcy posiadacze lasów sami orzekać nie mogą bez zatwierdzenia ziemstw miejscowych i zarządów leśnych.

× «Praw. Wiest.» donosi o Najwyższej zatwierdzonem postanowieniu komitetu ministrów następującej treści: 1-o, wszystkie towarzystwa kolejowe otrzymują prawo pobierania, oprócz opłaty za przewóz, osobnych opłat za usługi oddane właścicielom ekspedowanych towarów, a mianowicie: za blankiety, za ładowanie i wyładowywanie, ważenie, przechowywanie, za doniesienie o przybyciu towarów, za przewóz takowych z jednej linii na drugą i t. d.; 2-o, minister komunikacyi, po uprzednim porozumieniu się z ministrem finansów, ustanowi na wszystkich kolejach taryfę opłat za wyżej wymienione usługi.

× Wedle gazet rosyjskich, ministerstwo oświaty zamierza wprowadzić do uniwersytetów taki regulamin: 1) dotychczasowe obowiązki prorektorów uniwersytetów, polegające na dozorowaniu studentów co do ich prowadzenia się i wypełniania przepisów porządkowych, mają być włożone na specjal-

nych urzędników t. z. inspektorów. Na takich inspektorów wybierani będą ludzie, uznani za odpowiednich przez kuratora danego okręgu, będą zależeć wyłącznie od kuratorów i tylko w razach wyjątkowych mogą żądać pomocy rektora uniwersytetu. 2) urzędnicy inspekcji będą mianowani przez inspektorów i pełnić wskazane przezeń obowiązki nie tylko wewnątrz uniwersytetu, ale i po za jego murami. 3) na utrzymanie inspekcji w uniwersytetach, t. j. inspektorów, ich pomocników, sekretarzy, lekarzy, felerzerów, którzy odtąd przejdą do inspekcji, minister żąda 104,940 rubli rocznie. Nowy więc projekt zwiększa wydatki skarbu o 28,940 rubli, dotąd bowiem wydawano tylko 76,940 rubli rocznie.

× Projekt nowej ustawy dla niższych szkół wiejskich gospodarczych, opracowany przez ministra dóbr państwa i ministra skarbu, przeszedł do rady państwa. Ponieważ kwestya ta jest niezmiernie ważną dla Rosyi, jako kraju przeważnie uprawiającego rolnictwo, postanowiono rozpowszechniać o ile możności praktyczne wiadomości w sferze gospodarstwa rolnego i rzemiosł. W tym celu mają powstać szkoły, dzielące się, stosownie do kursów, na dwie kategorie: a) kurs elementarny, przygotowywujący robotników wiejskich, b) kurs obszerzny, dla osób chcących się nauczyć prowadzenia ulepszanego gospodarstwa włościańskiego lub zarządzania robotami przy gospodarstwach większych. Oprócz tych szkół, projekt proponuje jeszcze szkoły specjalne, dla różnych gałęzi gospodarstwa wiejskiego: ogrodnictwa, uprawy jarzyn, pszczelnictwa, gospodarstwa leśnego, winogronnictwa, robienia wina i t. d. Szkoły rządowe będą przyjmowały uczniów liczących od 14 — 17 lat, bez względu na stan i wyznanie. Lecz prywatni założyciele szkół będą mieli prawo czynić niektóre ograniczenia w tej mierze. Ukończenie kursu w pomienionych szkołach, zapewniać będzie przywileje co do służby wojskowej. Szkoły stosownie do kursu swego, będą się zwały szkołami gospodarstwa wiejskiego 3-go lub 4-go stopnia. Wstępujący do szkół 3-go stopnia, obowiązani będą posiadać wiadomości, wchodzące w zakres programy 2-klasowych szkółek wiejskich; wstępujący do szkół 4-go stopnia, obowiązani znać kurs szkółek ludowych. W miejscowościach nie posiadających stosownych szkół ogólnokształcących, przy szkołach gospodarstwa utworzone zostaną klasy wstępne. Liczba uczniów zależeć będzie od zasobów szkoły, lecz w zakładach rządowych powinno być: w szkołach 3-go stopnia nie mniej jak 30 uczni, w szkołach 4-go stopnia — 20. Ponieważ przy każdej szkole znajdować się będzie gospodarstwo wzorowe, gdzie uczniowie będą praktycznie zastosoowywać swe teoretyczne wiadomości, wszyscy pracujący w fermie uczniowie otrzymają darmo utrzymanie i odzież. Szkoły gospodarstwa wiejskiego pozostaną w zawiadywaniu ministerstwa dóbr państwa, nadzór ogólny należyć będzie do ziemstw gubernialnych.

× O stanie obecnym cukrownictwa w guberniach: podolskiej, wołyńskiej i w Królestwie Polskiem, podaje «Gołos» następujące wiadomości: Urodzaj buraków cukrowych w gub. wołyńskiej i podolskiej był bardzo znaczny. W gub. podolskiej przewyższa zeszłoroczny o 20—30%, w wołyńskiej o 15—20%, a w Królestwie o 50%. Na jednej z fabryk gub. warszawskiej zebrano np. w czasie ostatniej kompanji 170,000 berkowców buraków t. j. o 70,000 berkowców więcej niż w czasie poprzedniej. Tak bogaty urodzaj nie wpłynął bynajmniej na gatunek buraków, i oczekują wyrobów równie dobrych jak w kompanji poprzedniej t. j. 37 — 38 funtów mączki z berkowca buraków. Cukrownie nie są rozłożone równomiernie na przestrzeni pomienionych miejscowości. Najwięcej fabryk znajduje się w gub. podolskiej, na którą przypada 50 cukrowni. Potem następuje gubernia warszawska, licząca 20 fabryk. W ogóle w królestwie znajduje się 40 cukrowni rozrzuconych, przeważnie na przestrzeni guberni warszawskiej, kaliskiej, piotrkowskiej, lubelskiej i radomskiej. Pro-



wie wszystkie cukrownie otrzymują sok z buraków za pomocą dyfuzorów, których rozmiar został powiększony od wprowadzenia nowej ustawy dla fabryk cukru, według której akcyza pobiera się od wagi przygotowanego produktu. W guberniach podolskiej i wołyńskiej biała mączka sprzedawała się po 6 rs. 85 kop., lecz ostatnimi czasy, ceny spadły, i w królestwie się w ogóle niższe niż w cesarstwie. Dzięki urodzajowi na buraki, fabrykanci obiecują sobie znaczne zyski z obecnej kompanji. Niektóre cukrownie dadzą do 2 rubli dochodu od puda cukru.

× W kwestyi kantorów pośredniczących w stręczeniu pracy i pracujących, zapadło w tych dniach następujące postanowienie właściwej władzy: 1) kantory wyżej wzmiankowane mogą być dwojakiego typu: a. rozpościerające zakres działania na całe państwo i b. działające tylko w obrębie jednej gubernji; 2) zakładający kantory pierwszej kategorii winni być złożyć wadium w sumie 5,000 r.; 3) właściciele kantorów kategorii drugiej obowiązani będą w miejscowościach takich, jak Warszawa, Odesa, Ryga, Wilno, Kijów i Charkow, złożyć wadium w kwocie 2,000 rs., w innych miastach gubernialnych 1,000 rs., a w powiatowych 500 rs. i 4) zezwolenie na otwarcie kantoru wydaje miejscowy gubernator lub naczelnik miasta.

× «Praw. Wiest.» publikuje rozporządzenie ministerjalne, mocą którego za ośmieszanie i przedstawianie w nienawistnym świetle istniejącego w Rosji i zagranicą ustroju, oraz za sympatyzowanie ze skrajnymi socjalistycznymi doktrynami i za pochwały, wyrażone, między innymi, dla francuskiej komuny, dziennikowi «Otecz. Zapiski», w osobie wydawcy Krajewskiego i redaktora Sołtykowa udzielonem zostaje drugie ostrzeżenie.

× Zgodnie z Najwyższym ukazem, postanowiono zwiększyć liczbę uczestkowych sędziów pokoju w gub. grodzieńskiej o jeden taki urząd i rozchody, wywołane przez ustanowienie nowej posady sędziego pokoju, odnieść na rachunek źródeł, z których płynie utrzymanie pokojowych instytucji sądowych w dziewięciu guberniach zachodnich.

× «Praw. Wiest.» zamieścił rozporządzenie, tyczące się cła od worków, wyprawianych zagranicę ze zbożem, a wracających jako próżne do kraju. Rozporządzenie, wydane 17 (29) listopada r. z., stanowi: «Wszelkie worki, wysłane zagranicę z towarami handlu wywozowego, przechodzące na powrót z zagranicy, ulegają opłacie cła ustanowionego od worków płóciennych i dzutowych». Rozporządzenie to poczyni bezwarunkowo obowiązywać od 1 (13) sierpnia r. b. Do tego zaś terminu wszelkie worki, wysyłane z towarem zagranicę, będą mogły powracać do kraju bez opłaty cła, jeżeli przy wyprawieniu otrzymają odpowiednie świadectwa komory celnej, oraz jeżeli będą wracały przez tę samą komorę w ilości nie większej od 70% i w przeciągu czasu nie dłuższym nad jeden miesiąc.

× Z ogłoszonej świeżo statystyki porównawczej dochodów z akcyzy w 1882 i 1881 roku, okazuje się, że zamiast oczekiwanych z akcyzy gorzelni 188,920,070 rs. skarb otrzymał w 1882 r., 210,003,641 rs., t. j. o 23,904,434 rs. więcej niż w roku poprzednim. Tak znaczną różnicę spowodowało podniesienie akcyzy z 7 do 8 kop., jako też przyjazne warunki ekonomiczne. Z akcyzy tytoniowej spodziewano się 10,170,000 rs., otrzymano zaś 10,891,672 rs., to jest o 1,277,351 rs. więcej niż w 1881 r. Najwyższy dochód przypadł na miesiące czerwiec i lipiec, które przewyższyły też miesiące 1881 roku o 861,000 rs. Zamiast oczekiwanych 7,908,000 rs. dochodu od przemysłu cukrowniczego, skarb otrzymał 8,045,425 rs., t. j. o 4,363,574 rs., więcej niż w roku 1881.

× Dowiadujemy się z «Praw. Wiest.», że urzędnikom ministerstwa dóbr państwa, zajmującym posady zaliczone do VII, VIII i IX klasy, w departamentach: spraw ogólnych, rolnictwa, przemysłu wiejskiego i le-

snego, od 1 stycznia podwyższono pensje: dla klasy VII o 300 r., dla VIII o 200 r., dla IX o 70 r. rocznie, oprócz dwóch urzędników klasy IX wydziału rachunkowego w departamencie leśnym, którym dodano po 170 r. rocznie.

× Rozchodzą się pogłoski, iż minister komunikacji ma zamiar udać się w lecie na południe Rosji, dla obejrzenia niedawno wybudowanych kolei żelaznych i sprawdzić konieczność nowych ulepszeń, o które wystąpiono do ministerstwa.

× «Praw. Wiest.» donosi, że Najjaśniejszy Pan zatwierdził uchwałę Komitetu ministrów, pozwalającą instytucjom kredytowym rządowym, wstrzymywać sprzedaż przez licytację tych majątków ziemskich Wielko- i Małorosji, których suma wykupna pokrywa dług bankowy. Dobra wszakże powinny zostawać pod opieką do ostatecznego uiszczenia się z długu względem banku za pomocą sumy wykupnej.

× «Praw. Wiest.» ogłasza następujące zmiany osobiste. Mianowani zostali: prokuratorem rzymsko-katolickiego kolegium duchownego mianowany został, na miejsce uwolnionego rz. r. st. Krumbillera, naczelnik sekcji w departamencie obcych wyznań rad. dworu Petrow; sekretarz zytomirskiego sądu okręgowego, asesor kol. Tkaczenco, uczestkowym sędzią pokoju łuckiego okr. gub. wołyńskiej; sekr. kol. sądu kijowskiego Persidski, p. o. sędziego śledczego 2-go ucz. radomyżskiego pow. kijowskiego sądu okr.; dymisjonowany rad. tajny Kotowicz, uczestkowym sędzią pokoju i prezesem zjazdu sędziów pokoju w Brześciu-Litewskim. Zaliczony do ministerstwa oświaty, kandydat uniwersytetu petersburskiego Dymsza, referentem VIII klasy departamentu oświaty.

× Gubernatorem kaliskim został mianowany, na miejsce rz. r. st. Szablewskiego, uwolnionego zgodnie z prośbą i posuniętego na radcę tajnego, rz. r. st. Daragan, zostający przy ministerstwie spraw wewnętrznych.

× Dnia 19 stycznia mieli zaszczyt przedstawiać się Jego Cesarskiej Mości między innymi gubernator witebski, generał-major świty J. C. M. von Wahl i prezes warszawskiego komitetu cenzury radca tajny Ryżow.

#### KRONIKA PETERSBURSKA.

= Przedsiębiorca teatru polskiego p. Teksel, niezadowolony z naszej zeszytygodniowej wzmianki o usunięciu p. Zboińskiego, zaapelował do rosyjskiej gazety «Nowosti». Nie chcąc przenosić dyskusji, nad sprawą, która powinna pozostać domową, na forum rosyjskiej prasy, nie będziemy szczegółowo polemizować z p. Teksem i ograniczymy się tylko na kilku uwagach. P. T., na poparcie słuszności swej w sporze z p. Zboińskim, nawet w «Nowostiach» nie może przytoczyć innego argumentu nad ten, że «Kraj» nie ma prawa uważać wyroku sędziego pokoju za mało przekonywujący dowód i że «Kraj» obowiązany jest wyrok taki uszanować. Ta niewinna aluzja do naszej «niebłahodziejności» i to okrywanie się płaszczykiem prawomyślności przed zarzutami pozytywnej natury, dowodzi, że p. T. ma bardzo słabe pojęcie choćby o znaczeniu wyroków sądowych. W sprawie cywilnej przegrzywają nie ten, co ma słuszność moralną, ale ten kto swoich pretensyj nie może poprzeć dowodami prawnymi. Na tej podstawie twierdziliśmy i twierdzimy, że, w obec nadzwyczaj elastycznego kontraktu, sędzia pokoju mógł wydać wyrok na korzyść p. Teksla, ale nie znaczy to jeszcze, ażeby tenże wygrał sprawę w opinji publicznej. Tego samego gatunku jest drugi argument, przeciwstawiający recenzjom «Kraju», recenzje pism rosyjskich, na dowód, że nasza krytyka działalności teatru jest niesłuszną. Słaby to także argument. Cenimy wysoko zasadnicze współczucie pism rosyjskich dla naszego teatru, ale wiemy dobrze, kim się do pisania o naszym teatrze wyręczają redaktorzy pism petersburskich (z wyjątkiem

«Nowosti» i «Jour. de Pet.», gdzie piszą rzeczywiście krytycy i rosyjanie) i dla tego niech nam p. T. daruje, ale jego powoływanie się na rosyjskie pisma nam zaimponować nie może. Tyle co do skargi, wniesionej na «Kraj» do trybunału «Nowosti». Ponieważ jednak raz już zaszła kwestya o stosunku pisma do teatru, musimy wypowiedzieć kilka naszych w tym względzie uwag. Czytelnicy «Kraju» przypominają sobie zapewne, z jaką sympatją pismo nasze witało powstanie teatru polskiego w Petersburgu, jak gorącymi słowami zachęcało do jego poparcia, i z jaką bezstronnością broniło przedsiębiorstwa p. Teksla przeciw napaściom niektórych pism warszawskich. Od zarzutu niechęci więc, nie tylko do teatru polskiego, ale i do przedsiębiorstwa p. Teksla, powinniśmy być wolni. P. Teksel zarzuca nam, żeśmy niezręcznie recenzjami dyskredytowali teatr; zarzut ten płynnie widocznie z nieporozumienia. P. Teksel nie oddziela swej osoby od teatru, w jego myśli te dwa pojęcia zasymilizowały się zupełnie. Winniśmy rozproszyć to złudzenie. Instytucya teatru polskiego w Petersburgu jest własnością ogólną, a nie sklepikiem z wiktuałami, w którym p. Teksel może się dowolnie rozporządzać, bezkontrolnie i bezkarnie, a opinja publiczna i prasa zmuszone są milczeć. Żaden oddzielny artysta nie może teatru reprezentować, nie może go i przedsiębiorca. P. Teksel może z wiosną zwinąć zupełnie swoje penaty, a teatr polski egzystować będzie. Oto dlaczego p. Tekselowi nie może się pomieścić w głowie, że my możemy krytykować pojedyncze kroki przedsiębiorcy i jednocześnie działać w imię i dla dobra teatru polskiego. Broniąc sprawy p. Zboińskiego, którego p. T. bez ostatecznych przyczyn usunął, broniliśmy właśnie sprawę teatru, bo jeżeli chodzi o artystyczne przedstawicielstwo teatru, to już w każdym razie miałby do tego większe prawo p. Zb., który jest znakomitym artystą, aniżeli pan T., który może być genialnym przedsiębiorcą, ale jest miernym aktorem. Ze nie rządźmy się prywatą, daliśmy dowód, nie dotycząc ani jednym słowem p. Teksla, pomimo, że w ciągu kilku miesięcy straciliśmy kilku pierwszorzędných artystów. Milczeliśmy, bo zdawało się nam, że słuszność była po stronie p. Teksla. Inaczej się rzecz ma ze sprawą Zboińskiego, usuniętego bez dostatecznych powodów i dla tego wystąpiliśmy w jego obronie. Może więc p. Teksel apelować nie tylko do sędziego pokoju i redakcyj gazet rosyjskich, ale i do wszystkich instytucji, może on, czy jego otoczenie zasypywać nas i nadać nędznymi anonimowymi pogrózkami, redakcyja «Kraju» nie przestanie «postojanno dyskredytować polskiej teatru», t. j. chwalić dobre i ganić złe sztuki, bronić lub potępiać działalność przedsiębiorcy o ile tego słuszność wymaga, oceniać grę artystów kierując się wyłącznie wymaganiami sztuki i prawdy. Tak bowiem rozumiemy nasze zadanie i obowiązek w stosunku do sceny polskiej, której istnienie, rozwój i przyszłość leżą nam na sercu głęboko.

= Sprawa sądzona d. 25 b. m. w wydziale pierwszym tutejszego sądu okręgowego należy do bardzo ciekawych tak ze względu na osobistość oskarżonej, 28-letniej Ostrowlewej, jako też i z powodu jej obrony. Ostrowlewa, oskarżona wspólnie ze swoim parobkiem, o ograbienie i usiłowanie zabicia dorozkarza, jest osobistością wyjątkową. Już w dzieciństwie dawała się w niej zauważyć zbyt wygórowana wrażliwość, z biegiem czasu postępowanie jej zaczęło przybierać formy coraz ekscentryczniejsze, a nareszcie sam fakt występku, o który ją oskarżono, dokonany został wobec okoliczności dziwnych. Spowodowały one powołanie ekspertów do określenia, czy stan jej jest normalnym, lub czy był takim w danej chwili. Zdania ekspertów były podzielone, jednak sąd przynięgłych uniewinnił Ostrowlewą i jej współnika. Na taki charakter wyroku wpłynęła, zdaniem gazety «Now. Wr.», (która poświęciła tej sprawie artykuł wstępny i której bezstronność w tym razie nie ulega wątpliwości), obrona.

«Mowa p. Spasowicza, broniącego Ostrowlewę, pisze «N. Wr.» skierowana była głównie

ku temu, ażeby dowieść umysłowego rozstroju (tej dziwnej dziewczyny. Mowa była tak przekonująco świetna, tak rozumnie i szczególnie rozebrał obrońca ekspertyzę, że w przysięgłych widocznie utrwaliło się to przekonanie, iż coś nienaturalnego działo się w tej żeńskiej istocie. Gdy idzie o charakterystykę, o analizę psychiczną, p. Spasowicz staje się prawie artystą, i nie dziwnym się wcale, że przesiedli znaleźli się pod jego nieprze-partym wpływem, pomimo całej oczywistości występkę».

Szczegółowe sprawozdanie o tej sprawie, ze względu na ją psychologiczne i prawne znaczenie, zamieścimy w przyszłym N-rze.

— Krają pogłoski, że O. Fless, Niemiec, zatwierdzony został przez urząd arcybiskupi w godności przeora dominikanów i proboszcza parafii S-tej Katarzyny. Co do przeorstwa naturalnie nie mamy do nadmienienia, ale co do posady administratora parafii, nie zdaje się nam rzeczą możliwą, aby zwierzchność kościelna mogła zgodzić się na objęcie tego ważnego stanowiska przez człowieka, nie znającego z upełnieniem ani języka urzędowego, ani tego języka, którym mówi 5/6 część członków parafii. Ponieważ dalej, obaj syndycy nie znają języka niemieckiego, jedynego, którym włada nowy zwierzchnik parafii, przeto wspólność administracji będzie faktycznie niemożliwą. Czyżby rzeczywiście między duchowieństwem miejscowym nie znalazło się ani jednego godnego kapłana i trzeba było koniecznie implantować cudzoziemców?...

— W niedzielę dnia 16 stycznia, o godzinie pierwszej po południu, odbyła się w wielkiej sali petersburskiej prawosławnej akademii, obrona dysertacji na stopień magistra p. Platona Zukowskiego, nauczyciela duchownej szkoły w Połocku, na temat: «Kardynał Hozyusz i kościół polski za jego czasów». Pierwszym oponentem był profesor p. E. Troickij, który, najzupełniej uznając wielką wartość pracy Zukowskiego w przedmiocie tak ważnym a zupełnie dla nas nowym, ograniczył się na wytknięciu kilku pomniejszych usterek. Drugi oponent, profesor Kojalowicz, przyznając również wielkie zalety dzieła dysertanta, załował tylko, że tenże nie zwrócił uwagi na analogję, jaka zachodzi pomiędzy polskimi a współczesnymi im rosyjskimi sprawami. Krytyczną ocenę dysertacji pana Zukowskiego podamy wkrótce.

— «Narodni Listy» pragskie dowiadują się z Petersburga, że Towarzystwo słowiańskie petersburskie zamierza urządzić w 1885 roku kongres słowiański w Petersburgu, który ma być taką samą manifestacją słowianizmu, jaką była wystawa etnograficzna w Moskwie w 1867 r.

— Dnia 27 stycznia zmarł w Petersburgu profesor uniwersytetu Kajetan Kossowicz, w 68 roku życia. Urodził się na Białejrusi z ojca księdza unickiego, uczył się w połockiej szkole oo. bazylianów, a następnie przeszedł na uniwersytet moskiewski. Był nauczycielem w gimnazjum w Twerze i tamże sam, bez pomocy, niezmordowaną pracą wyuczył się języków hebrajskiego i sanskryckiego; za uczone swoje dzieła został wybrany na profesora tych dwóch języków w uniwersytecie petersburskim. Był członkiem kilku uczonych towarzystw; ostatniem jego dziełem jest wydana w języku hebrajskim z objaśnieniem łacińskim «Pieśń nad pieśniami Salomonowa».

— Od dnia 17 grudnia do dnia 27 maja r. b. ma się odbywać w Petersburgu międzynarodowa wystawa ogrodnicza, na którą i ogrodnicy z Królestwa zaproszeni zostali, nie tylko w charakterze wystawców, lecz i jako sędziowie. Do grona tych ostatnich, wzywano pp. Waniazka, Cybulskiego, oraz prof. Aleksandrowicza. Oprócz tego jako ekspert wezwany został młody uczonec, profesor wszechlucy jagiełońskiej dr. Józef Rostański.

— W programie benefisu panny Stachówicz zaszła zmiana. Zamiast komedyjki «Zbudziło się w niej serce», benefisantka grać będzie w Blizińskiego «Marcowym kawalerze» rolę Pawłowej. Benefis odbędzie się we czwar-

tek dnia 8 lutego r. b. Bilety są do nabycia w katedze Ungra.

— P. Marcełi Zboiński, przed opuszczeniem Petersburga, nadesłał nam następujący list: «Szanowny panie redaktorze! W obec różnorodnych wieści, o przyczynie wyjazdu mego z Petersburga, i opuszczeniu sceny polskiej pod firmą «Wesołowski-Teksel», poczuwam się do obowiązku podać fakten, niepotrzebując zresztą żadnych komentarzy, do publicznej wiadomości. W skutek nieporozumienia o podrzędnej rolę w «Synu puszczu», której nieprzyjąłem, p. Teksel et consortes postanowili: 1) uważać kontrakt mój za zerwany; 2) odmówić mi benefisu; 3) niewypłacić mi gaży za ubiegłe pół miesiąca; 4) nie zwrócić mi kosztów podróży zastrzeżonych w kontrakcie. Ja z mojej strony postanowiłem natychmiast opuścić scenę, zostając pod firmą Wesołowski-Teksel, a sprawę moją oddać pod rozstrzygnięcie sądowe. Uwożę ze sobą miłe wspomnienia względów publiczności, przychylności prasy — a to mi stokrotnie wynagradza wszelkie straty materialne. Przyjmij i t. d.

Marcełi Zboiński.

— Doroczny wieczór na korzyść studentów Akademii sztuk pięknych, który miał miejsce w sobotę 22 stycznia powiódł się wybornie; bilety rozkupiono na kilka dni przed koncertem, a w sam dzień koncertu płacono po 25 rs., byleby dostać miejsce w sali Kononowa. Wieczór rozpoczął się kantatą na cześć Dorego, wykonaną przez chór studentów akademii. Ogólny pokłask zyskały żywe obrazy, nadzwyczaj artystycznie i szczęśliwie pomyslane. Artyści opery ruskiej pp. Kamińska, Raab i pp. Prianisznikow, Koriakin i Strawiński zapelnili część wokalną. Mały wodewil, odegrany przez najlepsze siły dramatyczne teatru ruskiego, p. Sawinę, pp. Sazonowa i Warłamowa, przeszedł nadzwyczaj wesoło i zyskał szczerą oklask publiczności.

— Kancelarya generała-gubernatora warszawskiego, z rozkazu naczelnika kraju podają do wiadomości, że z liczby czterech wakansów w 2-m korpusie kadetów w Petersburgu, przeznaczonych dla dzieci zasłużonych obywateli polskich, trzy mogą być zajęte w następnym roku szkolnym 1883-4.

— Pełniący obowiązki metrykanta metryki litewskiej przy 3 departamencie senatu radca koleg. Zelwerowicz, zatwierdzony został na powyższej posadzie.

— Prenumeratory «Kraju», którzy zamówili «Ognisko» za pośrednictwem naszej Redakcyi, zechcą po odbiór takowego zgłosić się do kantoru «Kraju».

— W poniedziałek, 24 stycznia, odbył się o godz. 6 wiecz. w kaplicy pałacu anickowskiego ślub towarzysząca ministra spraw wewnętrznych, generała-lejtnanta Orzewskiego z damą honorową Jej C. M. księżną Szachowską. Na ślubie byli obecni J. C. Moście.

## Z WARSZAWY.

O stanie rzemiosł w Warszawie, wyjmujemy z «Kur. Warsz.» następujące dane statystyczne: Rzemiosła zatrudniały w 1882 roku 32,424 ludzi, to jest o 2,799 więcej niż w 1881 roku — wartość produkcji wynosiła 31 milionów z górą. W podziale na pojedyncze rzemiosła widzimy, iż Warszawa posiada najwięcej szewców — 5,897, którzy razem z pokrewnym im cechem trzewikarzy tworzą poważną cyfrę 6,813 osób, zajętych wyrobem obuwi, wartości 3,700,000 rs. Drugie miejsce zajmują szwaczki 3,596, modystki 2,630, krawcy 2,244, stolarze 2,022, ślusarze 1,608, rzeźnicy 1,214. W ogóle miasto nasze posiada 64 rozmaitych cechów, w liczbie których, oprócz wyżej podanych, następujące zajmują jeszcze wybitniejsze stanowisko pod względem ilości robotników: piekarski, liczący 897 rzemieślników, mularski o 512, blacharski o 496, rękawicznicy o 451, ciesielski o 409, drukarski o 398, fryzjerski o 387, cukiernicy o 393, jubilerski o 358, kowalski o 378, introligatorski o 321 i tapicerski 311 rzemieślnikach. Najmniej mamy puszkarzy 30, konwisarzy 35,

gwoździarzy 36, szlifierzy 37, organmistrzów 40, ludwisarzy 40, snyderzy 43, grzebieńiarzy 51, pilnikarzy 67, dacharzy 62, koszykarzy 65. Wszystkie cechy warszawskie zatrudniają 4,551 czeladników i 10,298 terminatorów. Każda osoba, w drobnych warsztatach zatrudniona, wytwarza około 1,000 rs. rocznie, podczas gdy robotnik fabryczny produkuje średnio 2,000 rs. wartości. W ogóle zaś, wartość produkcji rzemieślniczej w Warszawie przewyższa wartość produkcji fabrycznej o pół miliona rubli, liczba zaś rzemieślników przewyższa liczbę robotników fabrycznych przeszło o dwa razy. Stosunek jaki zachodzi między liczbą pracujących i wartością produkcji, jest bardzo różny; tak np. gdy w jednych zajęciach wypada 7,000 rs. wytworzonej wartości na jednego pracującego, jak u piekarzy, w innych zajęciach wypada zaledwie po dwieście kilkanaście rubli, jak u brukarzy, szmuklerzy, modystek i t. d., a u szwaczek nawet tylko 173 rs.

Korespondent warszawski «Tygodnia» podaje ciekawy wykaz statystyczny fluktuacji studentów na uniwersytecie warszawskim. Od roku 1869 do 1882 liczba uczęszczającej na uniwersytet młodzieży przedstawiała się w następującym stosunku: 1,203 : 1,180 : 1,012 : 946 : 865 : 726 : 651 : 580 : 668 : 705 : 848 : 994 : 1,152 : 1,298. Tak więc w b. roku akademickim uczęszcza na uniwersytet 1,298 słuchaczy, to jest tyle, ile jeszcze nigdy w nim nie bywało. Porównawszy za każdy rok ogólną liczbę studentów z ilością studentów na każdym wydziale, znajdujemy, że corocznie średnio 46% studentów uczęszcza na wydział lekarski, 33% na prawny, 16% na matematyczny, a tylko 5% na filologiczny.

Odczyty na dochód osad rolnych, jak się dowiadujemy z gazet warszawskich, mieć będą w r. b. pp. Roman Wierzchlejski, b. mecenas, adwokat przysięgi: «O stanowisku prawnem kobiet, wobec obowiązujących ustaw»; Marya Konopnicka: «O jednym z utworów Adama Mickiewicza»; dr. Bernard Kalicki, literat ze Lwowa: «O Karolu Szajnosze»; dr. Wojciech hr. Dzieduszycki: «O stoikach, sceptykach i epikurejczykach»; dr. August Sokołowski, profesor z Krakowa: «O opiekunkach nauk i sztuk z czasów Zygmunta III-go»; Adolf Julian Świeciecki: «Z parnasu angielskiego»; Karol Matuszewski, literat: «O ubiorach, strojach i modach ze stanowiska kultury i estetyki»; Wojciech Gerson, artysta malarz, profesor: «O stosunku sztuk pięknych do cywilizacji narodu».

Ubolewając nad zwinięciem jedynej samodzielnej księgarni rosyjskiej w mieście, «Warszawskij Dnewnik» z przekazem wymienił p. Istomina, handlującego razem książkami, herbata i kartami do gry. Na to p. Istomin w tymże dzienniku faktami dowodzi, że zakład handlujący wyłącznie książkami rosyjskimi nie może utrzymać się w Warszawie. W r. 1834, w którym powstała była w Warszawie pierwsza księgarnia rosyjska Skwarcowa, było ich tutaj różnemi czasami piętnaście, a z tych jedna tylko księgarnia p. Istomina, przy pomocy herbaty, kart, a dawniej i rocznego subdyum rządowego 600 rs., dotąd zdołała się utrzymać. P. Istomin podnosząc robiony mu zarzut, że jego księgarnia jest uboga i zapelniona prawie samymi tylko podręcznikami szkolnymi, odpiera go przysłowiem rosyjskim, odpowiadającym włoskiemu: «Kto idzie powoli, daleko zachodzi.» Na to «Warsz. Dnew.» odpowiada znowu wezwaniem p. Istomina do ofiarności dla sprawy publicznej.

Komitet kanalizacyjny wybrał kilka osób w celu rozwiązania kwestyi o pożyczce na dalszy ciąg robót, ponieważ asygnowana przez miasto suma, wyczerpie się w bieżącym roku.

We środę, 26 stycznia (6 lutego) został zamknięty zjazd górniczy; postanowiono robić starania o przedłużenie linii łwangrodzko-dąbrowskiej drogi żelaznej.

Stan zdrowia generała Awoedyńskiego polepszył się ostatnimi dniami, wedle doniesienia «Wars. Dnew.»



## KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ **Z SIEDLEC.** W ostatnim N-rze «Przeł. Tyg.» znajdujemy następującą wiadomość: W świetnych kolorach przedstawiła się działalność proboszcza parafii Czermierniki, guberni siedleckiej, księdza Mleczyki. W czasie parokrotnej w ostatnich czasach pogorzeli miasteczka Czermierniki, ks. Mleczek wspólnie z miejscowym wikaryuszem, osobiście i z narazaniem się tłumili pożar, tudzież z całą energią pobudzali mieszkańców do czynu. Wielu małomiasteczkowym mieszkańcom, zainteresowanym zapewne w szerszeniu się pożaru, niepodobała się tego rodzaju działalność miejscowego duchowieństwa. Wystąpili mianowicie izraelici ze skargą do władz rządowych o niewłaściwe mieszkanie się księży do spraw świeckich; skarga ta jednak żadnego skutku nie odniosła. Kilkoletnią wytrwałą agitacją przeciw pijanstwu, ks. Mleczek niemal zupełnie wyrugował je z granic swej parafii. Środki, przedsięwzięte w tym celu przez ks. M., są bardzo proste. Każdy np. przybyły z okolicy mieszkaniec parafii do chrztu, do ślubu itp., ma prawo posłać po wódkę na miasto, lecz wypić ją na plebanji, a zatem pod pewną kontrolą. Pijącym w szynkach, proboszcz odmawia posług religijnych, a że policję ma dobrą, więc szynki stoją pustkami. Nałogowi pijacy byli wprost wypędzani z szynków. Miejscowe władze policyjne dzielnie wspierają na tym punkcie usiłowania ks. M. Nie będąc w możności, z przyczyn od niego niezależnych, założenia gospody chrześcijańskiej, ks. M. postarał się o otworzenie takiegoż zakładu pod nazwaniem «Bawarya», gdzie ludność miejscowa znajduje pożywienie, tani i zdrowy napitek i przyzwoitą rozrywkę.

∞ **Z POD ZAWIERCIA** piszą do «Gaz. Warsz.». «Nie pamiętam w kraju osady, z wyjątkiem może jednej Łodzi, któraby tak szybko zamieniła się z lichej wioszczyny na porządne miasto, jak to właśnie działo się z Zawierciem. Dziś liczy ono z górą 15,000 mieszkańców, przeważnie robotników fabrycznych, a ludność ta powiększa się z każdym rokiem w stosunku daleko znacniejszym, aniżeli w Łodzi, i śmiało można twierdzić, że Zawiercie bez wątpienia wkrótce będzie nosiło miano polskiego Manchesteru, byleby tylko «Germania-City». O to jednak jesteśmy spokojni, gdyż od trzech lat mieliśmy stanowczą przewagę ludności polskiej nad niemiecką. W fabrykach tutejszych robotnicy Niemcy powoli ustępują krajowcom, a od razu przemiana ta nie może nastąpić, bo nie mamy jeszcze dostatecznie uzdolnionych ludzi, trudno zaś wymagać, aby fabrykant dla względów narodowych tracił wielkie kapitały i tem samem podkopywał przemysł krajowy. Robotnik tutejszy, jak już się obezna, stanowczo jest lepszy i znacznie tańszy od zagranicznego, więc i z tego względu fabrykanci pozbyli się powoli Niemców, a mianowicie: w fabryce braci Ginsbergów, w roku zaprzyszłym zamiast 141 Niemców, przyjęto tyluż Polaków, w następnym znów, to jest przeszłym roku wyszło 128 Niemców, a na początku bieżącego opuściło fabrykę 180 robotników zagranicznych i 13 oficjalistów fabrycznych, stanowiących poniekąd inteligencję Zawiercia. Z powyższego widzimy więc, że wszystkie alarmy gazet i krzycających pseudo-ekonomistów, że przemysł nasz staje się łupem Niemców, są przesadzane. Za to pod innym względem jesteśmy tutaj w niewoli u drobnych handlarzy i przekupniów Żydów, w ręku ich bowiem spoczywa cały handel okoliczny, a ztąd drożyzna niewypowiedziana, większa nawet niż w Warszawie».

∞ **Z KOWNA** piszą między innymi do «Wieku»: «Jak wszędzie w pogranicznych miejscowościach Królestwa polskiego i guberni zachodnich, tak i w Kownie, oczywiście Niemców jest wiele, coraz więcej. Żydzi jednak mają w tem mieście ogromną przewagę. Miasto rozrosło się jako tako, pobudowało, ale, rzec można, dla nich tylko. Wreszcie nie można stanowczo powiedzieć, że miasto tak bardzo się rozrosło, dziś bowiem

mało co więcej ma ludności niż lat temu sto. Za Stanisława Augusta liczyło Kowno 28,000 mieszkańców i miało dwadzieścia kilku kupców przeważnie zbożowych, z których każdy do 20,000 dukatów miał w obrocie. Dziś Kowno ma do 38,000 mieszkańców, z przedmieściami trochę więcej. Ale gdy za Stanisława Augusta z owych 28,000 głów 78% stanowili Słowianie (73% Polacy, 4 1/2% Rosyjanie), 9% było Niemców i Holendrów, a 13% Żydów, dziś około 60% jest Żydów, 20% Niemców, a reszta przypada na Słowian, z których 9% jest Rosyan. Ciekawe są cyfry ruchu ludności. Z 28,000 mieszkańców, jakich miało Kowno zrazu za Stanisława Augusta, ludność miasta spada kolejno na 22,000, 18,000, 16,000. W r. 1815 Kowno liczy 2,900 mieszkańców. Od tej chwili dopiero miasto znowu podnosi się zaczyna. W r. 1842 liczy już Kowno 8,525 mieszkańców; w r. 1861 ma ich 15,207; w r. 1879 znowu się podwaja i przechodzi 30,000. Polskie Kowno, przed i po-gubernialne, przed i pokolejowe, jest to samo, to jest bezwładne wobec pierwiastków, czyhających z listą wytrwałością a wilczym głodem na wszelką zwadę lub nieporozumienie pierwiastków słowiańskich jak na mannę niebieską, jak na zapowiedź nowego żniwa i coraz prawdopodobniejszej zagłady wyssanych przez się ofiar; rade, że tym bielmo ciągle jeszcze nie pozwala dopatrzeć, kto właściwie z ich rozterek korzysta. I patrząc na ten stan rzeczy, mimowoli zjawia się w myśli pytanie: jestże ono, to miasto, takim «jakim być może i powinno?»

∞ **SZAWLE.** Według «Woschodu», rozwój ducha emigracyjnego dał się uczuć silnie w czasie zaciągów do wojska. Wezwanych z powiatu szawelskiego, było w ogóle 1,576 chrześcijan i 343 Żydów; zaciągnąć należało 333 chrześcijan i 108 Żydów: pierwsi stanęli wszyscy, Żydów zaś niedorachowano się 71. Wprawdzie niemal codziennie zbiegli wracają i dobrowolnie stawia się do zaciągów, lecz w żadnym razie cała cyfra niedoboru dopełnioną nie będzie.

∞ **Z KIELM** (gub. kowieńska). Korespondent «Woschodu» przejęty jest wielkim żalem, że Żydzi pomienionego miasteczka wpadli w sytuację godną politowania. Właściciel miasteczka, który dotąd nie okazywał uczuć nieprzyjaznych względem Żydów, zawarł teraz z sąsiednimi obywatelami Polakami umowę obowiązującą nie kupować nic u Żydów. W tym celu zaproponował urządzenie składkowych sklepów: kolonialnego, galanteryjnego i bławatnego. Projekt obywatelstwo przyjęło, gmach wybudowano w przeciągu lata i w nowych sklepach kupują nietylko obywatele i księża, ale większa część ludu wiejskiego zmujdzi. Obywatele starają się teraz o urządzenie takich stowarzyszeń spożywności w całym powiecie, przytem współzawodniczo z Żydami w handlu zbożem, kupują podwozy i wysyłają je co tydzień do Rygi, z owsem, pszenicą i żytem. Wreszcie prawo 3-go maja, wzbraniające Żydom posiadania szynków na ziemi przez nich dzierzawionej, przywiodło ich do ruiny, gdyż handel trunkami stanowią główny ich niemal w tych stronach zarobek.

∞ **Z GRODNA.** «Sowr. Izwiestia» zamieszczają wyznanie wiary znanego dobrze księdza Seńczykowskiego, zasuspendowanego w swych obowiązkach i zamieszkałego w naszym mieście. Przytaczamy z wyznania tego kilka wyjątków:

«Służba moja uznana została za pożyteczną, a wierność moja rządowi niewątpliwą. Ta pochwała droższą jest dla mnie, niż życie. Przykuła ona mnie na zawsze do Rosyi. Jako urodzony w kraju białoruskim, kocham moją ziemię, lecz zawsze byłem i na zawsze zostanę aż do grobu wiernym kościołowi rzymsko-katolickiemu. Szanuję moją religję i jej święte obrzędy, lecz jako Białorusin duszą i ciałem oddany jestem Rosyi. Godni politowania są ci katolicy, niepojmujący dogmatów, co mniemają, iż katolicyzm istnieje tylko dla jednych Polaków i że chłop białoruski, aby mógł być katolikiem, powinien koniecznie uczyć się po polsku! Powtarzam, jak krótkowidzącymi są te osoby! Tymczasem w tym duchu nadsyłają mi listy bezimiennie z pogrozkami nawet śmierci, i rozpaczają o mnie plotki i brednie, dochodzące

do najwyższego stopnia głupoty. Rzecz prosta, że osobiście nie przyznaję najmniejszego znaczenia tym napaściom, bo cenę wysoko i szczerze się opinają poczelwem społeczeństwa rosyjskiego. Z tego powodu listem niniejszym chcę dać świadectwo prawdzie w oczach rodzinnego swego społeczeństwa rosyjskiego. Tym zaś katolikom, którzy nie pojmują lub nie chcą pojąć istoty rzeczy, którzy nie wiedzą, że papież Jan, Benedykt i Klemens, jak również sobory powszechne i krajowe, jasno określili i nakazali: «aby dodatkowe nabożeństwo rzymsko-katolickie odbywało się w miejscowym języku narodowym», oświadczam, niech ci katolicy wiedzą, że religja rzymsko-katolicka istnieje nietylko dla samych Polaków, i że katolicy mogą wyznawać swobodnie religję swoją, żyć szczęśliwie w swojej ojczyźnie pod ojcowskiemi rządami wielkorosyjskiego państwa. Wszyscy atoli katolicy Rzymacy powinni dobrze pamiętać, iż katolik na religję powinien zapamiętać się jako na rzecz wiecznego zbawienia, nie zaś jako na narzędzie buntu i zdrady».

Z powyższego wyznania sądziłoby można, że p. Seńczykowski pokutuje w Grodnie za swoje przekonania polityczne, tymczasem wiadomo, że usunięty został z posady za przekroczenia, niemające nic z polityką i religją wspólnego.

∞ **ZE SŁONIMA.** «Wileńskij Wiest.» opowiada o strasznej zbrodni dokonanej w okolicy Słonima, na osobie ubożego karczmarza Żyda i całej jego licznej rodziny. Zaskoczeni w czasie snu młody ojciec, czworo drobnych dzieci, i przybywający w karczmarstwo syn sąsiada, zamordowani zostali bez oporu, oprócz gospodyni domu, którą zabito przy pracy; w palcach miała jeszcze skrwa-wioną nóż swęj przedzą. Mordercami się trzej okoliczni włościanie, którzy już, podobno, przed dwoma laty pokusili się na tę zbrodnię. Przyczyna jej niewiadoma dotąd -- nie jest nią chciwość, gdyż w domu karczmarza nie tknięto niczego i ubóstwo jego było powszechnie znane.

∞ **Z MINSKA.** Z zamieszczonego w «Nowinach» obszernego sprawozdania z działalności mińskiego Towarzystwa rolniczego, wymieniamy następujące szczegóły. Opisując stan gospodarstw pod względem narzędzi produkcyjnych, autor zaznacza, że jeden tylko majątek Szorsy (pow. Nowogródzki) hr. Chreptowicza posiada wszystkie znane nam narzędzia i maszyny rolnicze. Wogóle, dobra te są przesłicznie zagospodarowane, z ogromnym, co prawda, nakładem pierwotnie, ale który się teraz wraca z naddatkiem, dzięki urodzajności gleby, ogromnym dochodom z bydła i t. d. Porównawszy cyfry produkcji autor dochodzi do wniosku, że postępu w naszym rolnictwie prawie nie widać, że uprawiamy rolę tak samo, jak to robiliśmy i przed 50-letniemi laty, że pług i brona żelazna nie mogą wyrugować sochy i brony drewnianej, chociaż w teorii i przyznajemy pierwszeństwo pługa nad sochą, a brony żelaznej nad drewnianą, że aż 36% przeszło gospodarstw nie posiada żadnych maszyn rolniczych, że do przewiewania zboża używamy szufel, a młóćmy tak pierwotnym narzędziem, jak cep, że żniwiarki posiada zaledwie 1,21% ogólnej liczby majątków i t. d.; jednym słowem widzimy, że rolnictwo nasze co do narzędzi, używających się do uprawy roli, nie przedstawia się zbyt różowo. Zaradzić złemu mogłyby tylko szkoły rolnicze, dające chociażby elementarne wykształcenie swym uczniom w dziedzinie uprawy roli. Ilością i jakością takich szkół nasza gubernia, ba, nawet Litwa cała i Białoruś poszczycić się nie może (w Mińskiej gub. istnieje jedna w Maryen-Górcie). Szkoły takie mogłyby nam dostarczać ludzi choć trochę obeznanych z maszyną narzędzi rolniczych i umiejących, w razie potrzeby, naprawić pług lub żniwiarkę. Tu się więc odkrywa Towarzystwu rolniczemu szerokie pole do działania: urządzając w większych miastach składy rozmaitych narzędzi i maszyn roln., może oddać ogromne usługi miejscowemu rolnictwu. Przy mińskiem Towarzystwie składy podobne już istnieją, chociaż na bardzo jeszcze małą skalę... W dalszym ciągu autor zaznacza, że z powodu niedostatecznej ilości rąk do pracy, rolnicy nie są w stanie uprawiać wszystkich gruntów na własną rękę, to też w całej naszej guberni ma miejsce zwyczaj zakładania folwarków na gruntach bardziej oddalonych, i oddawania ich w dzierżawę włościanom, drobnej szlachcie, lub nawet Żydom. Prze-



ciężnie wypada dies. po rsr. 2 kop. 57 rocznie. Umowy między dziedzicem a dzierżawcą zawierają się przeważnie pisemne, nieformalnie jednak: na 100 kontraktów zaledwie 8—9% bywa zaświadczone u notaryusza.

∞ **Z PIŃSKA.** Na istniejącej od dwóch miesięcy kolei zabińsko-pińskiej niemal codzień mają miejsce kradzieże towarów. Winą jest tu, jak donosi «Głos», bardzo niezadawalający personel służbowy, składający się z żołnierzy saperów, nieznajomych z rodzajem zajęcia. Poszkodowani i mogący niemi być w przyszłości cieszą się nadzieją. Ze wkrótce kolej łączących się z nią dróg, co pociągnie za sobą zreformowanie administracji kolejowej.

∞ **Z ZAMOŚCIA** pod Mińskiem, piszą między innymi do «Gaz. Warsz.»: «W skutek zupełnego zaciśnięcia w świecie handlowym i braku przedsiębiorczości naszych braci, położenie wytwórców jest nieznośnym. Parę lat ubiegłych, zaznawszy cen dobrych o tyle, że wracały z procentem kosztu rolnictwu, zarazem podniosły znacznie wymagania rąk roboczych; teraz gdy ceny spadły niżej niż o połowę, a robotnicy zostali przy honorariach podniesionych, niewiadomo co począć... Zwracaliśmy nieraz uwagę na smutne zjawiska w łonie ludu i teraz kładziemy nacisk na nie, bo już ciężko żyć tu ludziom kochającym prawdę i pracę. Karczma nasza za prawdę jest przybytkiem demoralizacji i ubóstwa kraju! Tam się nikczemni i uboży lud wiejski, w tej szkole ma zachętę do nadużyć, a z niej remontujemy siłę fizyczną i materjalną dla naszych gospodarstw... Gdyby to każdy ziemianin pomyślał szczerze, jaką krzywdę przysparza samemu sobie, posiadając szynk, a w nim żyda, szafarza bachusowego, możeby się opamiętał. Może ludziom płytkim, chcącym, obojętnym na wszelkie ideały ogólne ludzkie i narodowe, wyda się zdanie moje przesadnym: lecz to mnie nie wstrzyma od wypowiedzenia prawdy, że system propinacyjno-akcyjny jest plagą kraju. Nie godzi się oświeconemu obywatelowi stawiać szkaradnych pokus społeczeństwu... Pijaństwo dzisiejsze i szacherka propinatorów rozwijają się wśród takiego właśnie wyjałowienia sumienia ogółu, ale milczenie wcale nie oznacza godziwości spełnianych faktów. Widzimy, jak gmin prosty w wielu miejscach zdrowym instynktem pobudzony, robi postanowienie wstrzeźliwości i wyrzeka się wódki, a zarazem i stosunku z jej stręczycielami!... Czy to nie wskazówka, co mają czynić serca obywatelskie?... Słyszeliśmy o kilku obywatelach guberni mińskiej, zamierzających usunąć żydów z szynków z wódką, lecz zarazem i o uporczywych zabiegach szynkarzy, przekupujących zarządy gminne, niesumiennych pisarzy i policję, byle nie dopuszczać reformy pod pozorami legalności. *Al. J.*

∞ **Z SZYRWINT** (powiat wileński) piszą do nas: «Nareszcie udało się władzom pociągnąć do odpowiedzialności sądowej jednego ze smutnej stawy specjalistów, zajmujących się kalectwem ludzi, chcących uniknąć służby wojskowej. Większość tych niegodziwych oprawców obiera sobie za przedmiot doświadczeń oczy. Taki «okulista» w Szyrwintach niedawno otrzymał od niejakiego Skorupskiego ze wsi Sznipańce 100 rs. za oślepienie go cz a s o w e, na porę zaciągów. Niestety! kalectwo okazało się stanowcze i nie do uleczenia. Zrozpaczony właściciel rozgłosił swe nieszczęście i sprawa ta obecnie znajduje się na właściwej drodze, a winowajcy prawdopodobnie nie ujdą rąk sprawiedliwości. *B.*

∞ **Z WOŁYŃIA.** Korespondent «Gazety Polskiej» podaje ciekawą statystykę ruchu kolonizacyjnego, przeważnie niemieckiego, do guberni południowo-zachodnich. Według źródeł urzędowych liczba rodzin kolonistów wynosi obecnie 33,000, t. j. od 132,000 do 165,000 głów (4—5 głów na rodzinę); podług źródeł rosyjskich, osiedliło się od r. 1800 do 1830 rodzin 476; od r. 1830 do 1850 rodzin 1967. Razem 2443; z nich 7% na Wołyniu, 30% na Podolu i Ukrainie.

Osiedleńcy na Wołyniu sadowili się w po-

wiatach dotyczących do Polesia, zajmując się rolnictwem; osiedleńcy na Podolu i Ukrainie — byli rzemieślnikami, lub sprowadzani do powstających fabryk. Przez 50 lat XIX wieku, w prądzie osiedleńczym zaledwie wyróżniają się dwa okresy: jeden okres ściągania kolonistów drogą ulg i przywilejów, nadawanych przez prywatnych właścicieli majątków; okres drugi — samorzutnego napływu z pobudek własnych. W okresie pierwszym szli mienionci z Prus; w okresie drugim — tałajstwo, których taczki często ciągnęły psy, czyste tałajstwo pruskie. W obydwóch okresach — ojczyzną wysiedleńców były Prusy. Zrzadka trafiają się wychodźcy z Niemiec. Zobaczymy teraz ruch kolonizacyjny po roku 1860. W ciągu 10-ciu lat, od r. 1861 do r. 1870 przybyło 6,607 rodzin; tym sposobem w roku 1870 liczone rodziny: (poprzednich 2,443 + 6,607) = 9,050, obejmujących 44,244 głów. Rozdział ich, według prowincji, był następujący: na Ukrainie 3,284 głów; na Podolu 4,094; na Wołyniu 36,866. Widzimy przeto, że już w roku 1870, na Wołyniu osiedliła się masa ława kolonizacyjna. Ława ta potężnie tak dalece, że według «tabeli» z r. 1882, na Wołyniu liczone osiedleńców 87,731 głów. We władaniu osiedleńców znajdowało się ziemi na Wołyniu: w dzierżawie: w r. 1870—47,708 des.; w r. 1882—48,288 des.; jako własność: w r. 1870—48,318; w r. 1882—351,644 desiatyn. Ta ostatnia cyfra, wyrażająca posiadanie na prawie własności, dzieli się między osiedleńcami w dziwny nieco sposób: 189,000 des. znajduje się w posiadaniu osiedleńców, którzy są obco-poddanymi; (co stanowi 20%); a 163,000 desiatyn w posiadaniu osiedleńców, którzy przyjęli poddaństwo rosyjskie. Kolonizacja w gub. wołyńskiej poczęła się wzmacniać po r. 1868. Liczba kolonistów czeskich nie jest wiadomą. «Kijewlanin» oblicza ją przybliżenie na 40,000 głów w r. 1882. Wiadomo, że w r. 1871 było ich 6350 głów; w roku 1876 było już ich 36,686. Kolonizację czeską objaśniają źródła rosyjskie zbyt jednostronnie. Utrzymują one, że w r. 1867 utworzyła się kompanja w Warszawie z dymisyonowanego urzędnika Wilkońskiego, pruskiego poddanego Borłacza i czecha Prybyła, która zajęła się pośrednictwem w sprzedaży majątków w powiecie rówieńskim. Źródła rosyjskie podejrzewają, że czech Prybył był agentem Wilkońskiego. Nie możemy tych domysłów ani potwierdzić, ani im zaprzeczyć. To tylko jest pewnem, że Prybył był agentem, ale czym? Dotychczas, w gub. wołyńskiej, pomimo że źródła rosyjskie liczą kolonistów czeskich do 40,000 głów, żywił niemieckich osiedleńców przeważa. Żywił ten sadowi się grupami spoistymi, oddzielnymi; buduje osady pod wsiami, niewchodzące do ich składu i trzyma się zupełnie odrębnie od otoczenia włościańskiego. Kolonie czeskie — przeciwnie; przedewszystkiem przyłączają się do gmin włościańskich; zawierają nawet związki małżeńskie i w ogóle nie pilnują tak ścisłej odrębności, jak to czynią Niemcy.

∞ **Z ŻYTOMIERZA** piszą do nas: Brak instytucyj ziemskich wpływa nader ujemnie na stan dobrobytu ludności. Epidemie grasują po wsiami a na przeszło 100 wiosek i osad znajduje się tylko jeden felczer, który nawet szkoły nieukończył chociaż takowa istnieje w Żytomierzu. Lud nie ma żadnego zaufania do człowieka, który za swoje skąpe wiadomości lekarskie otrzymuje 6 rs. miesięcznie i uciekać się musi do innych źródeł zarobkowania, aby być w stanie utrzymać rodzinę. Podobne warunki zrodziły licznych samozwańców-homeopatów, którzy przyczyniają nie mało szkody przez to, że doprowadzają chorych do stanu, w którym racjonalna pomoc lekarska przybywa już za późno. *A.*

∞ **Z PODOLA.** «Głos» donosił niedawno o wielkiem niszczeniu lasów w powiecie mohylewskim, obecnie «Gaz. Pol.» otrzymuje z Perepelczyńca, w gub. podolskiej list, będący potwierdzeniem słów naszego podolskiego korespondenta, dra A. J.: «Pomimo nawoływania ludzi dobrej woli i pomimo, uznanych już dziś poważnie korzyści, i po-

trzeby szanowania lasów, nieumiarowane a rabunkowe trzebieże rzeczywiście zmniejszają coraz więcej powiat mohylewski w zupełnie bezbarwną okolicę stepową. Co zaś jest najsmutniejszym, a niczem niedającym się wytłómaczyć faktem, że nawet właściciele większych w powiecie tym majątków o zachowanie lasów swych wcale nie dbają, tnąc je sami bez żadnego wyrozumowanego planu, lub też pozwalając niszczyć ze szczerem zgraj spekulantów różnych narodowości. Na całym obszarze powiatu mohylewskiego wyjątek stanowią tylko lasy majątku szarogrodzkiego, administrowanego pod tym względem wzorowo. Jakże nisko jeszcze stać musimy pod względem dbałości o dobro własne i ogółu, gdy w tak ważnej dla gospodarstwa krajowego sprawie okazujemy niedający się usprawiedliwić niczem brak przezorności.»

∞ **Z MOHYLEWA-PODOLSKIEGO,** piszą do nas: Zastój oponował miejscowy rynek zbożowy; popyt jest nader mały, obroty niemal żadne; od czasu do czasu tylko znajdują się kupcy na pszenicę. Przyczyną tego upadku są podobno niepomyślnie wiadomości otrzymywane z rynków zagranicznych i Odesy. Zapasy zboża znajdujące się w guberni podolskiej, nagromadziły się niesłychanie, i próżno oczekują kupców. Drugą plagą, nawiedzającą obecnie powiat mohylewski i sąsiednie, są wilki, które się tak rozmnożyły i rozszalały, że w biały dzień wpadają do wiosek i porywają drobniejsze ze zwierząt domowych. Oblawy, które niekiedy zarządzają włościanie, nie przynoszą żadnych skutków. Ludność nie jest w stanie podjąć tej kłesce. Nędza przybiera straszne rozmiary. Lud, całymi gromadami puszcza się na włóczęgę i zebranie. *R. S.*

∞ **Z SKWIRU.** «Zarja» donosi, że przed trzema laty, jeden z obywateli ziemskich wydzielił włościanom 6 morgów ziemi na cmentarz, na następujących warunkach: gmina daje prawo pomienionemu obywatelowi na utrzymywanie szynków na ziemi włościan w przeciągu lat 6-tych, za co płaci ten gminie 350 w roli, z których wszakże odtraca 150 rs. rocznie za ziemię daną na cmentarz!... Nieprawdopodobne, a może i nieprawdziwe.

∞ **Z KIJOWA.** Według najnowszych źródeł urzędowych, w guberniach kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej znajduje się obecnie 93,108 kolonistów zagranicznych, z których 71,922 przyjęło poddaństwo rosyjskie. Władają oni 552,717 dziesięcinami ziemi, z tych praw własności 441,478 dzies, i — dzierżawy długoterminowej 111,239.

∞ **Z KIJOWA** piszą do nas: Wkrótce mają nastąpić wybory radnych dумы, burmistrza i członków zarządu. Tak się rozpocznie czwarte czterolecie samorządu. Trzy pierwsze ubiegły wśród agitacji przeróżnych i «walk partyj»; właściwie mówiąc, te ostatnie dałyby się sprowadzić do walki dwóch osobistości, mających jednakowe upodobanie do krzesła burmistrzowskiego. Z początku walkę tę prowadzono nader energicznie i hałaśliwie, dziś dokonywa się ona cichutko i skromnie, o «partyach» nikt nie mówi, a jednak upośnienieni agitatorzy zbierają sobie starannie plenipotencye, t. j. blankiety, które są szczerze rozdawane przez wyborców, a głównie przez wyborczynie, nie troszczące się wcale o to, komu głos swój powierzają. W przeciągu ubiegłych lat 12, дума kijowska wydała całą półmilionową pożyczkę i od 220 do 350 tysięcy rubli otrzymanych ze sprzedaży gruntów miejskich, nie rachując przytem kapitałów rezerwowych i zwykłych dochodów rocznych. Za to pośród miasta wznosi się dom miejski (gorodskoj dom), przyprawiający miasto corocznie o ogromne straty. *S.*

∞ **Z JAROSŁAWIA.** «Now. Wr.», a za nim «Cerk. Obszc. Wiest.» podają następujące szczegóły o osobie i życiu ka. arcybiskupa Felińskiego, internowanego w Jarosławiu w 1863 r., a o powrocie którego, wskutek rokowań Rosji z kurją rzymską, krają, obecnie pogłoski w prasie tabularnej. «Wiadomo, że w r. 1863 ks. arcybiskup Feliński powołany został do Petersburga, by

osobście dać sprawę ze stanu swojej archidiecezyi. Chociaż wiedział, iż wygnanie go czeka, nie skorzystał z przyjacielskich rad, chcących go skłonić do podróży zagranicę, lecz poszedł drogą obowiązku; z Petersburga został wysłany do Jarosławla. Ponieważ ks. arcybiskupa nie jako przestępcę politycznego, a tylko w celach rewencyjnych, skazano na wygnanie, stanowisko jego osobiste wobec władz rosyjskich nie zmieniło się w niczem. Został i jest do dziś dnia uznany jako arcybiskup warszawski, tak, że miejsce jego nie było i nie mogło być zajęte przez innego dygnitarza, pobiera pensję, która, chociaż zapewne nie wysoka, jednak starczy na skromne potrzeby. Z powodów łatwych do zrozumienia, żyje ks. arcybiskup od samego początku w zupełnym prawie odosobnieniu. To też prócz kilku rodzin polskich, które czasem bywają na herbacie, nikt w jego domu nie bywa. W wyborze mieszkania ks. arcybiskup od samego początku był panem swej woli. Mieszkał w pierwszym czasie w najetych pokojach, które z powodu sprzedaży domu i t. p., kilka razy widział się zmuszonym zmieniać na inne. Kilka lat temu, widząc się znowu zniewolonym do zmiany mieszkania, a nie mogąc chwilowo znaleźć odpowiedniego dla siebie pomieszczenia, postanowił kupić dom na własność — ten, w którym się jeszcze do dziś dnia znajduje, za skromną sumę, 6,000 rs. Są to właściwie dwa domy obok siebie położone, a małym rozdzielone ogródkiem, wystawione z drzewa. Większy, o dwóch piętrach, przeszedł później na własność p'aka, który w nim założył aptekę; mniejszy, o jednym tylko piętrze, mieści w sobie kilka dość obszernych pokoi i kilka izdebek, skromnie bardzo urządzonych, powiedziałbyś mieszkanie plebana wiejskiego, z trochę większą, niż zwykle bywa, starannością i czystością utrzymane; pokój, służący do przyjmowania gości, z kanapą przy prawej ścianie i krzesłami, porożstawaniami symetrycznie, przypomina nawet owe pokoje w pałacach biskupich, służące nie do mieszkania, tylko do recepcyi gości i do andyencyi. Dwa inne pokoje, obok siebie położone, średniej wielkości, służą za kaplicę domową i jako miejsce do słuchania mszy świętej. W tym ostatnim pokoju jest tylko kilka krzesełek w środku postawionych, a w tyle małe harmonium. Kaplica, zwyczajny goły pokój wytapetowany, bez żadnej ozdoby, prócz kilku drzeworytów zwyczajnych. Na ołtarzu, znajdującym się przy prawej ścianie od okien, wychodzących na podwórze, jest *tabernaculum* w środku i z najprostszego drzewa bez żadnej ozdoby wyrobione, obok niego podstawka dla lichtarzy. Tuż przy ołtarzu, na stronie epistoły, klecznik z krzesłem, obróconem tyłem do okien. Na niem widziałem rozłożone *Pontificale Romanum*, kilka brewiarzy, rozmyślania dla księży ks. Chagnon w tłumaczeniu polskiem i kilka innych książek do nabożeństwa. Na przeciwnej ścianie rozłożone były ornaty do odprawiania mszy świętej, na gwoździu wisiała komża i stuła fioletowa do słuchania spowiedzi. Służy do mszy św. młody sługa, raczej po wiejsku ubrany, prywatną służbę wypełnia u ks. arcybiskupa starszy mężczyzna o czarnej brodzie, mówiący po polsku, innych domowników nie widziałem w czasie krótkiej mojej bytności w Jarosławlu. Kapelana nie było i też go później nie widziałem, chociaż jest przy boku ks. arcybiskupa, ale podobno w innym mieszka domu. Ks. arcybiskup Felński przypomina z daleka tylko fotografię znaną z roku 1862, na której wydaje się być konstytucyjny nader delikatnej, zestarzał się oczywiście znacznie, ale też zyskał na zdrowiu i daleko lepszej jest tuszy. Lecz dwadzieścia lat nie przeszło bez śladu. Chociaż żywy w rozmowie, widać, że już odwykił od świata.

∞ Z ODESY piszą do «Gaz. Pol.». «Przyjemnie nam jest donieść wiadomość, otrzymaną z Niemirowa, że w ostatnich dniach grudnia r. z., kilka osób z inteligencji rosyjskiej urządziło przedstawienie amatorskie na korzyść jednego z naszych lekarzy, który ociemniał. Czyn uczciwy znajdzie zawsze w naszym społeczeństwie szczerze uznanie».

∞ Z RYGI. Instytucjom rządowym w kraju nadbałtyckim, według wiadomości, zamieszczonej w «*Rigasche Zeitung*» rozkaszano przyjmować podania w językach: rosyjskim, łotyszskim, estońskim i niemieckim.

∞ Z MOSKWI. Lentowski podpisał w tych dniach kontrakt z zarządem dworskim, o urządzeniu zabaw w czasie koronacyi. Budowa czterech teatrów została wyjęta z tego kontraktu; powierzona zostanie dostawcom. Zaproszono 400 artystów. W powiatowym zjeździe pokojowym była rozpatrywana sprawa o zajęcie między studentami akademii piotrowskiej a policją; podsądni zostali uniewinnieni.

### PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Sytuacja w austriackiej radzie państwa zaostrza się coraz bardziej, a to na tle noweli do państwowej ustawy szkolnej, zredagowanej przez komisję izby panów w duchu ultrareakcyjnym i zasadzie autonomii sejmów krajowych w zakresie ustawodawstwa w rzeczach wychowania publicznego wielce niebezpiecznym. W ostatnich dniach rozeszła się uspakajająca wieść, że projekt nie ma dotyczyć Galicyi i Dalmacyi, że przeto nic nie stałoby temu na przeszkodzie, ażeby polscy posłowie dla zaspokojenia najgorętszych życzeń, należących do prawicy, niemieckich konserwatystów rzucili swe głosy za obojętną dla nas ustawą. Pokazuje się jednak, że to trudno będzie, bo znowu czescy i morawscy posłowie narodowi są tej nieszczęsnej ustawie stanowczo przeciwni. Czesi należą zaś także do prawicy i są sojusznikami polaków z pewnością więcej pożądanymi i cenniejszymi niż Lienbacher albo Lichtenstein. Więc czy tak, lub owak musi przyjść do rozłamu w obozie prawicy, gdyż kompromis z klubem Lichtensteina pokłóci polaków z Czechami, a solidarność z Czechami sprowadzi znowu rozterkę z zaciekłymi konserwatystami niemieckimi. Położenie istotnie nie do pozazdroszczenia. Otóż wczoraj właśnie rozpoczęły się w kole polskiem rozprawy nad tą tak nadzwyczajnie drażliwą sprawą. Jaki będzie jej koniec, nie wiadomo jeszcze. Ale w każdym razie w ciągu przyszłego tygodnia musi się wyjaśnić sprawa: mianowicie, czy przyjdzie teraz do rozwiązania rady państwa, lub nie? Z różnych okoliczności można wnosić, że ministerstwo hr. Taaffego jest zdecydowane na rozwiązanie, czując się już dość silnym do przetrwania ogniowej próby wyborów, a znowu z drugiej strony, pragnąc otrzymać mniej niepewną izbę jak jest terazniejsza, z którą rządzić nie podobna.

Gazety galicyjskie z goryczą donoszą o przyczynach złożenia mandatu przez dwóch członków rady państwa, dr. Kamińskiego i dr. Wolskiego. Przebieg tej sprawy jest następujący: Poseł do rady państwa dr. Kamiński przed niedawnym czasem zawarł kontrakt z bar. Schwarzem, w którym bar. Schwarz zobowiązał się w razie szczęśliwego pośrednictwa w uzyskaniu koncesyi na budowę galicyjskiej kolei transwersalnej wypłacić rzeczonemu deputowanemu prowizję w wysokości 3% od kosztów budowy. Pośrednictwo d-ra Kamińskiego okazało się rzeczywiście skutecznem, skutkiem czego przedsiębiorca kolei chciał wypłacić sumę 25,000 zlr. Dr. Kamiński odmówił przyjęcia tej sumy i polecił dr. Wolskiemu, deputowanemu do rady państwa, wnieść skargę do sądu o wypłatę pełnej prowizyi, według umowy, w wysokości 625,000 zlr. Gdy klub polski powziął o tych okolicznościach wiadomość, wziął tę sprawę za przedmiot rozpraw i skłonił d-ra Kamińskiego do złożenia mandatu poselskiego. Z zadowolaniem notujemy, że obaj skompromitowani posłowie, pod moralną presją koła polskiego i prasy galicyjskiej, zmuszeni byli złożyć mandaty.

Jaką teraz senat francuzki zajmie postawę w obec przyjętego przez izbę deputowanych projektu rządowego o pretendentach do tronu? Czy go przyjmie lub zupełnie odrzuci, a tem samem przedłuży dotychczasowe przesilenie, albo czy usiłować będzie, modyfikując powyższy projekt, wynaleźć jakąś drogę pośrednią? Oto pytanie, które bezustannie zadaje *senat* w tej chwili opinia, a na które

odpowiedzieć jeszcze nie zdoła. Telegram paryzki z dnia wczorajszego wieczorem donosi, że senat wybrał już komisję, której zadaniem rozstrząsać projekt rządowy. Z wybranych członków ośmiu jest przeciwko wszelkiemu tego rodzaju projektowi, a do nich należą między innymi pp. Barthélemy St-Hilaire, Waddington, St-Vallier i Leon Say. Jeden tylko członek, t. j. senator Testelin zwolennikiem jest projektu. Przeciwnicy jego, których jest 8, reprezentują 145 głosów, po drugiej stronie znajduje się 110 głosów. Z powyższego zestawienia wynikłoby, i tak też utrzymują niektóre dzienniki, że przyjęty przez izbę deputowanych projekt odrzucony zostanie przez senat. Przypuszczają nawet, że wątpliwa teraz rzecz, czy znajdzie się w senacie jaka większość dla prawa, która npoważni rząd do wydalania z kraju każdego, który zagraża bezpieczeństwu Rzeczypospolitej. Czy się tak stanie, jak się spodziewają tego umiarkowane dzienniki, nie śmiemy twierdzić, chociaż nie brak głosów, które bezustannie nawołują do rozważy i umiarkowania. Teatralna polityka, pisze «*Temps*», odniosła zwycięstwo nad praktyczną i nad zdrowym rozsądkiem zaplanowała ślepa namiętność. Jeżeli w tej sytuacji dramatycznej, jaką zgotowano królowi, było wszystko egoizmem i próżnością, jeżeli historie o spiskach, deklamacje przeciw zamachom i pretendentom, upatrywanie niebezpieczeństwa kraju, jeżeli to wszystko było czczą gadaniną, to przecież pozostanie nam po tem wszystkim rezultat bardzo dotykający, mianowicie zgubne wzburzenie umysłów i rzucone pomiędzy stronnictwa podejrzanie, które z trudnością przyjdzie usmierzyć. Mówiąc zwięźle, polityka przemocy i nietolerancyi otrzymała w skutek tych zajęć silne poparcie i utrwaliła się — a jedynym naszym życzeniem jest, ażebyśmy zbyt długo nie cierpieli wśród takich stosunków.

Na półwyspie bałkańskim, jak przed tak i po podróży p. Giersa, rozwija się ten sam proces polityczny, który prędzej czy później skończyć się musi albo spisaniem nowego traktatu, albo też całkowitą likwidacją Turcyi. Czyhające na zglubę Turcyi, żywiły spoglądają na Bałkan z niecierpliwością, czekając w każdej chwili hasła do wszczęcia nowych zakłóceń. W Bulgaryi nastąpiło nawet pogorszenie sytuacji, gdyż, jakeśmy już donosili, zapanaował w gabinecie bułgarskim wpływ rosyjski i rosyjscy generałowie Sobolew i Kaulbars osiągnęli zupełną dyktaturę. Jak pisze korespondent carogrodzki do «*Koeln. Ztg.*», opierał się książę Aleksander rękami i nogami, ażeby sprowadzić porozumienie pomiędzy żywiłami narodowemi a rosyjanami. Wszelkie usiłowania księcia rozbiły się o opór tych ostatnich. Minister Wulkowicz musiał ustąpić. Irredentyści bułgarscy, dążący do zlania księstwa z Rumelją wschodnią, widzą teraz w wywyższeniu Sobolewa i Kaulbarsa nowy krok ku wznowieniu wojny o wyzwolenie narodowe. Pomiedzy wschodnią Rumelją a Turcyą zanosi się na nowy zatarg. Porta odrzuciła prośbę rządu wschodnio-rumelskiego o zniesienie rocznego haraczu, wynoszącego 140,000 funtów szterlingów i zaważała Aleko paszę, ażeby całą sumę przesłał europejskiej radzie administracyjnej. Porta inaczej postąpić sobie nie mogła, gdyż cały haracz odstąpiła wierzycielom europejskim. Wschodnia Rumelja ma podobno zwrócić się teraz do mocarstw, a Anglja okazywać gotowość do odegrania roli rzeczownika i medytora. To samo wrzenie i te różnorodne prądy nurtują na wszystkich punktach półwyspu. Jedno państewko nie dowierza drugiemu. Książę Aleksander traci coraz więcej gruntu pod nogami w własnym kraju; i schodzi jakoby do rzędu namiestnika rosyjskiego, odbierającego rozkazy z Petersburga. Król Milan widzi w tym szansę dla swych widoków i stale trzyma się Wiednia. Książę czarnogórski uważa się znowu za bohatera przyszłych walk Słowian bałkańskich z Turcyą i nadaje na przekór Serbji order księciu Piotrowi Karadziordzewiczowi i myśli o rozszerzeniu granic małego swego państewka.

«*Times*» publikuje telegram lorda Dufferina, w którym poseł angielski przy dworze stambulskim daje charakterystykę położenia



rzeczy w Egipcie. «Powinniśmy, powiada on, ustanowić trwałe porządek, a dojść do tego można tylko dwoma sposobami: przyłączeniem Egiptu, lub ustanowieniem trwałego egipskiego rządu. Kompromis, jakim by on nie był, może się skończyć najniepomyślniej. Zagarnięcie Egiptu — środek niedogodny, a więc rząd angielski winien udzielić rządowi egipskiemu pomocy, jaka jemu będzie potrzebna dla reorganizacji kraju». Dalej lord D., rejestruje środki przesiebrane obecnie w krainie Faraonów. Z tego powodu «Times» wygłasza następujące zdanie: «Brakuje tylko jednego: narodowości egipskiej. Dla ustanowienia rządu konstytucyjnego niema niezbędnej materjału. Lord Dufferin powinien widzieć, że jak tylko siły zbrojne angielskie będą oddalone z Egiptu, cała ta maszynerya rozklei się. Bombardowanie Aleksandryi położyło kres wszelkim teoryom nieinterwencyi. Jakkolwiek instytucya wynaleziona zostanie jeszcze długo zmuszeni będziemy sami poruszać ów aparat państwowy».

W północnej części Szlezewigu, zamieszkałej przez ludność duńską, pozostało dużo duńczyków, którzy żądanej przez rząd deklaracji uznania się poddaniemi niemieckimi nie złożyli. Dotąd uważano ich za obcokrajowców, w Niemczech zamieszkałych. Przed kilku tygodniami naczelnik tej prowincyi zażądał, aby ci, co są zdolni do służby wojskowej, zgłosili się do komisji rekrutacyjnej, albo kraj bezzwłocznie opuścili. Rozporządzenie to miało, jak donoszą do «Standarda», wywołać wielkie niezadowolenie w Danji. Rząd duński ma fakt ten uważać za naruszenie traktatu, zawartego między Niemcami a Danją, który poddanym duńskim posiadanie własności i wszelkiego rodzaju zatrudnienia zysk przynoszące w Niemczech zapewnia i ma w tych dniach przesłać do Berlina protestację przeciw postępowaniu naczelnika miejscowego, który musi działać z wyższego polecenia, gdyż przed kilku dniami «Nordd. Allg. Ztg.» krok jego za zupełnie stosowny uznała. Liczba duńczyków, dotkniętych rozporządzeniem naczelnika północnego Szlezewigu, ma wynosić 25,000.

W sprawie dunajowej miała się Austria z Rosją porozumieć w czasie pobytu Giersa w Wiedniu. Austria zezwała na rozszerzenie praw rosyjskich na odnodze Kilji, Rosya natomiast popierać będzie wniosek Barrera. Przyjęcie ostatniego jest więc zapewnionem. Rozstrzygać będą sami reprezentanci mocarstw, które traktat berliński podpisały, reszta zaś zaproszonych na konferencyę państw będzie tylko miała głos doradczy.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

**Paryż, 5 lutego.** Przy wczorajszym wyborze deputowanego do izby z Paryża w miejsce Ludwika Blanca, wybrany został Bourneville ze stronnictwa «nieprzejednanych».

**Londyn, 5 lutego.** Konferencya dunajowa odroczonej została na dni osm z powodu zasłabnięcia ambasadora niemieckiego hr. Münsterera. W. Portę reprezentować ma Karateodory basza, który przybywa w tym celu ze Stambułu. Tureya zgadza się na wzięcie pod rozbiór pytań następujących: przedłużenie pełnomocnictw komisji europejskiej, rozszerzenie zakresu jej czynności do Brailly, wniosek Barrera'a. Spodziewają się, iż Rosya nie będzie popierać żądań Rumunji.

**Wiedeń, 5 lutego.** Wczoraj gwałtowne trzęsienie ziemi nawiedziło Zagrzeb.

**Wiedeń, 5 lutego.** Wczorajszy bal polski w salach towarzystwa muzycznego wypadł wspaniale. Dom cesarski reprezentowali arcyksiążęta Karol Ludwik i Ludwik Wiktor.

**Paryż, 6 lutego.** Senat wybrał wczoraj komisję dla sprawy pretendentów. Z liczby dziewięciu członków 8 jest przeciw prawu, jeden za. Spodziewanym jest kompromis.

**Lwów, 5 lutego.** W nocy zmarł tu przeżywszy zaledwie lat 33, Włodzimierz Barwiński, redaktor «Dziś», jeden z najsympatyczniejszych i najzdolniejszych dziennikarzy rusińskich.

**Berlin, 6 lutego.** «Norddeutsche Allg. Ztg.» uskarża się, że Ojciec św. ulega intrygom i podstępom polskich kardynałów, i dla tego dotąd nie odpowiedział na list cesarza Wilhelma, ozywiony pokojowemi chęciami.

**Budapest, 6 lutego,** Wczoraj powtórzyło się

trzęsienie ziemi w Zagrzebiu. W niektórych miejscowościach południowych Węgier trzęsienie trwało 10 sekund.

**Wiedeń, 6 lutego.** Poseł dr. Ludwik Wolski, uprzedzając uchwałę koła polskiego, złożył mandat do rady państwa z miasta Lwowa. Fakt ten stoi w związku z pozwem wytoczonym przez dra Ignacego Kamińskiego baronowi Schwarzwowi, prezesowi konsorcjum kolei transwersalnej o wypłatę 600,000 zlr., jako honorarjum za przeprowadzenie interesów konsorcjum. Wolski w liście otwartym nazywa opublikowanie pozwu dra Kamińskiego (w Tagibacie, przyp. red.) haniebnym nadużyciem. Pisma centralistyczne domagają się parlamentarnego śledztwa. W sprawie tej to tylko pozostanie skandalem, iż do budowy lub spółki nie zgłosiła się żadna polska firma. Z powodu złożenia mandatów przez obudwóch, w sprawę zamieszanych posłów, koło polskie uważa sprawę za załatwioną.

**Wiedeń, 6 lutego.** Koło polskie w Wiedniu, zbadawszy osnowę pozwu, wytoczonego przez Ignacego Kamińskiego, przeciwko baronowi Szwarz, o opłatę sumy 625,820 guldenów, orzeka, że niektóre czyny w pozwie przez Ignacego Kamińskiego, przedstawione i wytoczenie pozwu przez p. Kamińskiego, tudzież ułożenie i wniesienie tegoż do sądu przez p. Ludwika Wolskiego, wykraczają ciężko przeciwko stanowisku członka koła polskiego i narażają godność reprezentacyi krajowej na uszczerbek.

**Wiedeń, 6 lutego.** Dwudniowe narady ministrów obu połów monarchji miały na celu ułożenie kosztorysu niezbędnych kolei strategicznych.

**Paryż, 7 lutego.** Komisya senatu wysłuchiła dziś objaśnień ministra Derésa i Thibaudin'a, broniących projekt prawa. Po oddaleniu się ministrów, komisya zatwierdziła referat, odrzucający główne podstawy projektu praw. Alla wypracowywa notę, która zostanie przeczytaną w komisji jutro przed posiedzeniem senatu, i zaraz potem wniesiona do senatu. Wielu członków zamierza proponować niezwłoczne rozpoczęcie dyskusyi; ale zapewne dyskusya zostanie odroczone do piątku. W kolach parlamentarnych odrzucenie projektu praw przez senat uważane jest za niewątpliwie. W takim razie gabinet powinien podać się niezwłocznie do dymisji. Juliuszowi Ferry, powierzonom zostanie utworzenie nowego gabinetu. Według wiadomości gazety «Liberté», prezydent Grévy miał dziś znowu naradę z Ferry.

**Paryż, 9 lutego.** Izba oskarżająca wydała, po rozpatrzeniu sprawy o obwinienie księcia Napoleona, postanowienie o przerwaniu śledztwa. Książę został uwolniony i wrócił do siebie.

KRONIKA HANDLOWA.

**Hausse,** rozpoczęta w pierwszych dniach r. b., nietylko, że się utrzymała w początku ubiegłego tygodnia, lecz przeszła nawet oczekiwania optymistów giełdowych. Ogłoszenie manifestu o koronacji bardzo dodatnie wywarło wrażenie na i tak już pomyślnie usposobioną do kredytu rosyjskiego, publiczność zagraniczną. W końcu tygodnia nastąpiła reakcyja, spowodowana realizacyą zysków, powstałych z dotychczasowej wyżki. Dzięki znacznemu zasobowi weksli na zagranicę, nadesłanych z portów południowych, a powstałych wskutek zawartych znacznych transakcyj zbożowych z Anglią i Francją, kurs nasz poprawił się o 1/4%. Jak tylko zapas papierów na zagranicę został wyczerpanym, zaczęto powracać do niższych notowań. W Berlinie również pomyślnie rozpoczął się zeszły tydzień dla naszych wartości. Ruble podskoczyły w przeciągu trzech dni o dwie marki (z 201 do 203 marek za 100 rubli). **Hausse** trwała do czwartku, t. j. tak długo, póki spekulanci idący *à la baisse* nie pokryli swych zobowiązań. Trudno przypuścić, ażeby inne przyczyny mogły wywołać raptowną tę wyżkę, gdyż żadna zmiana większej doniosłości nie zaszła w przeciągu tego czasu ani w polityce zagranicznej, ani w finansach Rosyi. Manifest o koronacji został wprawdzie bardzo przychylnie przez giełdy zagraniczne zdyskontowanym, lecz nie potrafił utrzymać na czas dłuższy tej dobrej tendencyi. Tak długo, póki bilans zobowiązań Rosyi względem zagranicy nie będzie korzystniejszym, dopóty nie można wierzyć w stałe poprawienie się naszej waluty. Wszelkie sztuczne wyniki, uczynione w tym kierunku, nie są w stanie podwyższyć wartości rubla, wywołają tylko ażjotaż i pozostawiają w spuściznie zwiększenie się długów państwa o sumę na ten cel wydaną. Historia finansów Rosyi za ostatnie lat dwadzieścia jest najlepszą tego ilustracyą.

Pod wpływem słabszej taksacyi nadeszłej w poniedziałek z Berlina, kurs weksli na Londyn doszedłszy przed giełdą do 23<sup>1/2</sup> pensów (za 1 rubla na 3 miesiące), obniżył się do 23<sup>1/2</sup>, lecz

wskutek ogłoszonego manifestu o koronacji doszedł we wtorek do 23<sup>1/2</sup>, a w środę oddawano pierwsze papiery bankierskie po 23<sup>1/2</sup>, a na dostawę w końcu lutego po 24. Kurs ten nie utrzymał się we czwartek i reakcyja, rozpoczęta w Berlinie, pociągnęła za sobą naszą giełdę tak, iż poszukiwano weksli na Londyn po 23<sup>1/2</sup>. Tydzień ubiegły zakończył się notowaniem 23<sup>1/2</sup>.

Na rynku papierów publicznych **hausse** utrzymała się tylko do czwartku i przybrała przez ten czas dość pokaźne rozmiary. W końcu tygodnia wszystkie papiery uległy niżce, zdaje się chwilowej, wywołanej przez realizacyę tak w Berlinie, jak i tutaj. Bankowe bilety wszystkich emisyj zyskały od 1/4 do 3/8%. Pożyczka wachodnia doszedłszy do 91 za 1000-bilety, utrzymała się przy zdobytej cenie. Pożyczka pierwszej emisji, wskutek lepszych zleceń nadeszłych z prowincyi, doszedłszy do 224<sup>1/2</sup>, spadła w piątek na 223<sup>1/2</sup>, drugiej, była mniej pokupywaną i poprawiwszy się do 219 obniżyła się w końcu tygodnia do 217<sup>1/2</sup>. Pomiędzy obligacyami banków ziemskich największym popytem cieszyły się moskiewskie, poszukiwane po 96 i niżno-nowgorodsko-samarskie po 91<sup>1/2</sup>. Saratowo-simbirskie były znacznie zaofiarowywane. Z akcyami banków handlowych obroty były bardzo ożywione. Największym popytem cieszyły się akcyje banku handlowego warszawskiego, za które płacono po 303, banku rosyjskiego po 270 i wołgo-kamskie po 416. Centralne doszły do 54, lecz w końcu tygodnia spadły do 52. Akcyje kolei żelaznych były bardzo poszukiwane, szczególnie Główne towarzystwo, które podskoczyło do 262<sup>1/2</sup>, wskutek zleceń nadeszłych z zagranicy. Akcyje te zostały w ubiegłym tygodniu wprowadzone do urzędowej ceduly giełdy paryskiej. Obroty były z tym papierem znaczne i pomimo to w końcu tygodnia uległ on ogólnemu prądowi i obniżył się do 261<sup>1/2</sup>. Carycyńskie doszły do 90, powróciły w piątek do 89<sup>1/2</sup>. Rybińskie akcyje w początku tygodnia, dzięki znacznym transakcyom zbożowym, zawartym pod warunkiem dostawy tegoż do Rybińska, cieszyły się znacznym popytem i na jednej giełdzie podskoczyły o 1 rs. 75 kop. do 62<sup>1/2</sup>. W skutek artykułu, we wtorkowym N-rze «Birżewych Wiedomostej» umieszczonego i wykazującego rzeczywisty stan interesów tej drogi, mający przeszło 2,000,000 rubli długów wekslowych, dobre usposobienie ustąpiło miejsce ogólnej podaży, nie mogącej nawet przy 61<sup>1/2</sup> znaleźć nabywcę. Akcyje towarzystwa żeglugi «Kaukaz i Merkury», spadły o 13 rs., z powodu niepomyślnego bilansu, mającego się wysłowić w mniejszej niż w roku zeszłym dywidendzie. Dyskont 5<sup>1/2</sup>%. Za pieniądze pod zastaw papierów na «on call» płacono 6%. Złoto 8,29. Wartość rubla kredytowego 0,617 met.

Podwyższenie ceny na pszenicę w Londynie o 1/2 do 1 szylinga, na kwaterze, bardzo korzystnie wpłynęło na ożywienie się rynku zbożowego. I tak, płacono za saksonkę z dostawą w lipcu po 14 rs. za czwartą, z dostawą do Rewla po 14 rs. 7 kop. W skutek zwiększonego zaofiarowania żyta przez porty czarnomorskie, ceny się trochę obniżyły i płacono po 8 rs. 60 kop. (za 8 pud. 35 funtów) z dostawą w marcu do Rewla. Owies znajdował kupujących po 4 rs. 65 kop. do 4 rs. 90 kop. (za 6 pudów) względnie do dobroci.

Na rynku cukrowym większych obrotów w ubiegłym tygodniu nie dokonano. Podaż przewyższała popyt i można było nabyć mączkę kryształowaną nowej kampanji po 7 rs. 25 kop. za pud, z dostawą za parę miesięcy mączkę gotową po 7 rs. 70 kop. Za rafinadę płacono po 8 rs. 60 kop. W Kijowie był ruch znaczniejszy i sprzedano sporą partycę mączki z dostawą do Warszawy po 7 rs. 75 kop., do Moskwy po 7 rs. 92<sup>1/2</sup>; i 8 rs. 42<sup>1/2</sup> kop. Za rafinadę z dostawą w czerwcu do Moskwy płacono po 8 rs. 85 kop. do 9 rs.

A. Rp.

Nadesłano do naszej Redakcyi następujące książki:

Z księgarni Gebethnera i Wolffa.

**Pisma Józefa Supińskiego.** Warsz., 2 tomy. Szkice historyczne, Stanisław Smolka. Warszawa, 1 tom.

**Nowe opowiadania i studia historyczne,** Kazimierz Jarochoowski. Warsz., 1 tom.

**Niewiasty kresowe,** opowiad. hist. Dr. Antoni J. Warszawa, 1 tom.

**Sady podkomorskie,** powieść. Bykowski Piotr Jaxa. Warszawa, 1 tom.

**Siostry,** romans egipski. Ebers. Warszawa, 1 tom.

**Na jedną kartę,** dramat. Sienkiewicz Henryk. Warszawa.

**Pisma,** tom V, Sienkiewicz Henryk. Warszawa.

KSIĄŻKI DLA DZIECI.

**O smroku,** powiastki. Władysław Piaśt. War s Przygody młodego podróżnika w Tatrach<sup>1</sup> M. J. Zaleska. Warszawa.

**O szarej godzinie,** opowiadanie z książek ojczystych. Morawka. Warszawa.



**Duch puszony, opowiad. Wł. Anczyc. Warsz.**

**Z księgarni Lesmana i Świszczowskiego.**

**Istota zjawisk psychoznych, studjum. Boguski Feliks. Warszawa.**

**Komedye. Stan. Kuczewski. (Majątek na sprzedaż.—Pan Papiaga.—Wydzieżdzieleni). Warsz., 1 tom.**

**Śmiertelne wianki, nowela. Teofil Tarca. Warszawa.**

**Z księgarni Paprockiego i S-ki.**

**Z przełomu, powieść. Hgowski Jan. Warszawa, 1 tom.**

**Z księgarni Gubrynowicza i Schmidt.**

**Opis zwyczajów i obyczajów za panowania Augusta III. X. Kitowicz. Lwów, 2 tomy.**

**Jerzy Ossoliński. Dr. Ludwik Kubala. Lwów, 2 tomy.**

**Teorya ruchu kolejowego, zastosowana do praktyki. Roman hr. Gostkowski. Lwów, 2 tomy.**

**Pamiętniki generała Romana Wybranowskiego. Lwów, 2 tomy.**

**Z księgarni Żupańskiego.**

**Pismienictwo polskie w życiorysach naszych najznakomitszych pisarzy, dla ludu ułożył Józef Chociszewski. Poznań, 1 tom.**

**Od autorów.**

**Równi ludzie, nowelle. Zygmunt Sarnecki. Kraków.**

**Wspomnienia dawnego studenta. Stanisław Sobieski. Warszawa.**

**Dziesięć lat pracy na kresach (kartka z dziejów Szlaska austriackiego). Stanisław Bełza. Warsz.**

**Od wydawców.**

**Szkice filozoficzne Herberta Spencera. Wydawnictwo imienia T. T. Jeża. Warszawa, tom 1-szy. Straduję! komedya Zofji Mellerowej. Warszawa.**

## Repertuar Teatru Polskiego

od 1 do 6 lutego.

(Teatr Kononowa. Mojka, róg Kirpiźnego pierzeńka).

Wtorek, 1 lutego. — Okno na pierwszym piętrze. — Broń niewieścia. — Indyana i Charlemagne.

Czwartek, 3 lutego. — Benefis p. F. Stachowicz. Przyjaciele Hioba — Marcowy kawaler. — Uczeń delegowani.

Sobota, 5 lutego. — Rozwiedzmy się! — Tańce.

Niedziela, 6 lutego. — Karpaccy górale.

Początek o godzinie 8-ej.

## KURYER LITERACKI.

### Z ŻYCIA POETY.

«I życia jadem gorzkie, zatrute kołaczki,  
«To mnie ciężko na sercu i dlatego płaczę.  
«A kiedy się rozumię — to jak za pokutę,  
«A kiedy będę śpiewał — to na smutną nutę,  
«Bo w mej zdzieżałej duszy wypłeniono radość...»

«Morgan. Malczewski.

Mało kto zapewne z naszych czytelników zna bliżej życie i twory jednego z najcenniejszych polskich poetów Henryka Jabłońskiego. Korzystamy z obszernego życiorysu, napisanego przez p. Felicyę Boberską i pomieszczonego w «Nowej Reformie», aby odtworzyć sympatyczne rysy, straconego tęsknotą, przedwcześnie zgasłego autora «Gwidona». Jabłoński urodził się w okolicy Baru w r. 1830. O latach jego dziecińczych, o rodzinie, bardzo szczupłe mamy wiadomości. Początkowe nauki pobierał w Międzyborzu, gdzie zaprzyjaźnił się z Leonardem Sowińskim. Wtedy już odznaczał się bujną fantazją i niezmierną upodobańiem w czytaniu powieści fantastycznych. Całymi godzinami opowiadał, czasami dyktował przyjacielowi bajki z Tysiąca nocy i jednej, które umiał na pamięć, a w zamian żądał opowiadań o bohaterach Iliady lub o Telemaku. Następnie ojciec umarł, a matka zamieszkała z Henrykiem w Kamińcu, i tu uczęszczał on do gimnazjum. Ukończył był szóstą klasę, gdy w r. 1848 doszły go wieści o wypadkach ówczesnych w Galicyi, z kilku więc jak on młodzieniaszkami, uszedł tajemnie, przedarł się do Galicyi, dostał się do Lwowa. Wszyscy, którzy znali go bliżej, potwierdzają, iż gdy przybył do Lwowa, był jeszcze dzieckiem zupełnym, ale tak szczerem i prostem, tak zdolnym niezmiernie, iż dziwnie ujmował i pociągał ku sobie. Znalazł więc kółko dobrych ludzi, którzy dali mu tu opiekę. Szczególnie się nim zajęli mecenas Marcell Madejski i Kornel Ujejski. Jabłoński należał do związku gwardyi konnej, który się był utworzył, a przez swych przyjaciół został wprowadzony w literackie kółko, zbierające się we wtorki u państwa Adamów Kłodzińskich, i zachęcony, aby, przebywając wśród ludzi wyżej ukształconych, sam kształcił się jeszcze, pracował nad sobą. Dobrze wpływy i rady przyjmował on chętnie i wdzięcznie, i za ostatnimi idąc usiłował. Pierwsze jego

utwory ukazały się już w tymże roku w pismach czasowych. Podpisywał je to pseudonimem: Wacław Kmita, to: Henryk z Baru, to: Podolak z kordonu. Niektóre były po polsku pisane, inne w małopolskim narzeczu, wszystkie pełne tęsknoty za rodzimym Podolem, i świadczące o niewyrobionej jeszcze, ale niezwyklej zdolności poetyckiej.

Niedługi był pobyt młodego wieszca we Lwowie. Po bombardowaniu Lwowa władze postanowiły go wydalic, jak innych nieaustriackich poddaucy. Staraniem jednak przyjaciół udało się sprawić, iż zrazu tylko ze Lwowa na wieś go usunęto, i zostawiono czas podania o pozwolenie powrotu i o amnestyę.

W jednym z listów donosi Jabłoński przyjacielowi, iż zajmuje się pilnie historją, czyta kroniki i starych dziejopisarzy, studjuje Nestora, zaczął Bys historii Czerwonę Rusi, pod nazwą «Piasztowie i Rurykowicze»; wiele przy tej rzeczy musi pracować, bardzo dużo czytać, aby choć mało napisać; ale czuje pragnienie wiedzy, chęć do pracy, i szczęśliwym się przy niej czuje. Zdaje się jednak, że ów rys historyczny został przerwany w początkach, a poeta młody zajął się pisaniem «Gwidona», pierwszego większego swego poematu. Donosi o tem p. M. i przypisuje mu pierwszy swój utwór. Mówi: «Gwidona możesz darować swojej narzeczonej, a jeśli kiedy imię moje zaświeci promienniej, powiesz jej: «to łajmierniejszy utwór mego przyjaciela, pierwsza praca, on mi ją poświęcił». Z równą skromnością mówi o ulotnych swych poezjach, że to wszystko nie warto przepisywać, zbierać, to tylko w oczach przyjaciół może mieć bardzo względną wartość». W «Gwidonie» nakreślił młody poeta artystycznego ducha i walki tegoż z sobą i z światem. W wcieleniu tej myśli, w jej rozsnuciu są piękne ustępy, pierwsza część «Gwidona» zwłaszcza jest bardzo poetyczna, język śliczny, ale w całości znać jeszcze młodzieńczość, niedostateczne opanowanie formy; trzeba jednak pamiętać, że twórca poematu nie miał jeszcze lat 20-tu, a wiadomem jest, że największych mistrzów pierwszej twory dalekie były od doskonałości późniejszych. «Gwido» wydany został we Lwowie w r. 1855 z dołączeniem dziesięciu dumek wdzięcznych, śpiewnych i tęsknych, pod tytułem: «Gwido i dumki». Wydanie to powtórzone zostało w Wilnie u Zawadzkiego w roku 1857. W dulkach wspomina poeta wielokrotnie, z miłością i tęsknotą, matkę swą, rodzinę i ojczyste Podole, jego stępy, mogiły i rzeki.

Jak wiesz młody kochał i pojmował muzykę, o tem świadczy nie tylko «Gwido», ale i liczne ustępy w listach. Oto jeden z nich: «Muzyka jako piękność, wspólna jest wszystkim narodom i wiekom, to prawda! Ale druga prawda, że każdy naród ma właściwą nutę, którą śpiewa swe radości i zale. Świat cały odda hold artyście słowianinowi, ale zrozumie go sercem tylko słowianin. Melodya nasza słowiańska, skromna i dziewiczka błądzi sobie po górach, po stębach szerokiach; mało kto z wybranych pokłoni się jej duszą, przemówi jej mową do serc słowiańskich. Ten się nią tylko zachwyci i łzami uczi niebianke, kto myślił przyrósł do tej matki ziemi, kto na budnych łanach wykolywał serce, kto od kolebki oddychał wonią naszych kwiatów, pieśniami naszego ludu».

W jednym z listów znowu poeta żali się, że słowianin nie odda nigdy dosyć natchnienia, jakie w sobie czuje. «Słowo — mówi on — może odbić myśl, jak ta odbija słońce. Patrz, na błękitnej dolinie wód pali się żywym ogniem obraz słoneczny — mała, bardzo mała różnica: nie grzeje i prostem okiem da patrzeć na siebie; zupełnie tak ze słowami i myślą. Myśl, co mnie pali, co mi świeci promieniami wszystkich nieb siedmiu, przelana w słowa koszlawieje i tłucze się w kawały; widzę ulomne dziecię i płaczę nad niem. Myśli moje, złote, anielskie pieśni, napróżno gracie w duszy, nigdy nie podzielię się wami z bracią! Skrzydlate goście moi, opuśćcież ziemię bez daru! Nigdy nie potrafię słowami odmalować wasz blask i tęczę? Na moim grobie ludzkość nie położy wieńca. Czuję was, wypowiedzieć nie mogę!» Ciekawe psychologicznie są te wynurzenia, odbijające walkę może każdej artystycznej duszy, zanim dość opanuje zewnętrzną formę, aby myśl swą godnie wcielić. W późniejszych utworach, obaczmy naszego wieszca zwyciężca w tej walce.

W roku 1851 Jabłoński uzyskał amnestyę. Powróciwszy do Rosyi, wszedł do służby wojskowej. W czasie wojny krymskiej, po bitwie pod Almą, wzięty został do niewoli przez francuzów. Jakiś czas służył tłumaczem w marynarce. W Konstantynopolu poznał się z Miłkowskim (T. T. Jeżem), który został gorącym wielbicielem poety. Po ukończeniu wojny wschodniej, Jabłoński był na chwilę w Paryżu, lecz zaraz otrzymał od rządu francuzkiego ponadę przy konsulacie w Zanzibar, na wschodnim wybrzeżu południowej Afryki. W Paryżu nie miał widoków utrzymania

się, za nic zaś w świecie nie chciał się stawiać w położeniu potrzebownika pomocy. Przyjął więc posadę i popłynął w daleką obczyznę. Z drogi posłał do Lwowa swój «Bys handlu czarnomorskiego», napisał w czasie pobytu na okręcie, z krótkim listem, tuhnącym głębokim smutkiem.

Konsulem francuzkim w Zanzibarze był p. Cochet, francuz, który przedtem mieszkał był jakiś czas w Warszawie, znał trochę język polski i lubił polaków. Cochet był Jabłońskiemu więcej przyjacielem niż przełożonym, a w parę lat później oddał mu rękę swojej córki. Czy miłość istotna zawiązała to małżeństwo, czy dalo ono szczęście tak kłiwemu, tak potrzebującemu szczęścia serca poecie? nie wiemy nieestety. Jabłoński mało pisywał z Zanzibaru, korespondencya z stron tak odległych bardzo jest trudną, już przez to samo, że dużo czasu upływa, nim list dojdzie, nim uzyska odpowiedź. Z poezyi jednak, które przysłał do «Dziennika literackiego», we Lwowie, oraz z listów kilku, pisanych ztąd do przyjaciół, a drukowanych zaraz po śmierci poety, widać, że trawiła go ciągle bolesna tęsknota, że nie mógł znaleźć uspokojenia. Przytaczamy tu wyjątek z jednego z jego listów, pisanych na dalekiej obczyźnie. «8 maja w 1858 r. Piszę do ciebie, aby przepędzić noc bezsenną... wyzwanie może niegrzeczne, lecz szczere... Wiem, żebyś się nie obraził, gdybyśmy byli razem, gdybym cię zbudził, mówiąc: «Bracie mój, smutno mi, nie mogę spać, mówny o czem...» Dziś gdy nas rozdzielają lądy i morza, nie mogę spać, więc piśzę do ciebie... możesz spalić list, nie czytając... Noc jest — niebo chmurne jak w pieśniach Ossyana, ponuro szumią palmowe lasy, ponuro szumią oceanu fale — zdaleka słychać pieśń niewolników i jednostajny huk górny... Szczęśliwi! po ciężkiej dziennej pracy oni tańczą, tam na morskiem wybrzeżu, i nie myślą o niewoli, i nie myślą o kraju, co widział ich kolebkę... Lecz kto wie?... Szczęśliwi! oni słuchają szumu morza, słuchają lasu gwarów, i nie nie słyszą; fale i palmy nie mówią im o dniach, co minęły, o dniach, co nie wróca... Lecz kto wie?... Jam widział biednych murzynów, umierających z tęsknoty... serce moje przeczulo serca bratnie, na zbawienie przysięgam, że to są ludzie! Oni myślą, czują, boleją jak ja, jak ty, jak wszyscy... Oni tańczą, by zagłuszyć cierpienia, by zapomnieć głoda, by odurzyć tęsknotę, co duszę im gryzie — biedni! Wiele lkań może zagłusza ten śpiew wesoly!... Cicho — działo ryknęło z okrętu, chwilowa błyskawica oświeciła okolicę, zbudzone echa chwile brzmiały po wybrzeżach... Na ulicach słychać loskot kotła... to nocna muzyka Ramazanu; wierni czciciele proroka budzą się na to hasło i obladują żołądki na post jutrzejszy. Mój Boże, co ludzie nie wymyślą na twoją cześć i chwale?... Parę godzin siedziałem milcząc i dumając nad tą kartką papieru. Niech ci ona rozpowie, o czem myślałem. Dusza moja wędrowała w krainie wspomnień, wyobraźnia tworzyła całą galeryę obrazów — obrazów na które patrzyły niegdyś oczy moje — lecz czy je ujrzę znowu? Ileż pamiętam nocy podobnych — ciemnych, cichych, bezsennych... Odkąd pożegnałem nadzieję, odkąd zerwałem się ze światem kochanym, ze światem, co mnie kocha, nocą, jak dzisiejsza, nie są rzadkie dla mnie... Pamiętam niegdyś podobne noce w celi fortecy... rozpacz wówczas była przegrąwką nadziei — lza jedna dzieliła wspomnienia od marzeń. Pamiętam nocy podobne na okręcie, między burzą, — wówczas mówiłem sobie: Rozpaczaj nie warto — spodziewać się na nic nie przysła — dziś moje!... Lata upłynęły — teraz anioł czy szatan szepta mi w podobne noce: Rozpaczaj i nadzieja wyrazi bez znaczenia... Wczoraj nie warte lzy, jutro nie warte westchnienia! A przecież żyć tak słodko!... Żyć choćby dlatego, by oddechać czasem świeżem powietrzem poranku. Patrz, szary poranek mruga z za lasu, wiotkie palm korony, roztrzępane po wietrze, grają hymn rozswitu — morze śpiewa Hosanna!... a jakiś głos tajemny, serdeczny, daleki, nuci pieśń pszennych łanów — znajoma!... znajoma! — Kiedy ranna wstaje zorza... Majowy poranek jak pięknie teraz w Polsce! Ile kwiatów, ile pieśni, ile pocałunków!... I pomyśleć, że te kwiaty nie dla mnie, że nie usłyszę kochanych głosów, że anioły rowieśnice moje żadna nie pomyśli o mnie, że moja młodość... O!...»

W innym znowu liście, pisany w 1863 r. w marcu, znajdujemy wzmiankę o tem, że pióro poety nie próżnowało: «Bardzo byłbym ci wdzięcznym, gdybyś mnie poznał z którymś z kolegów lwowskich. Chciałbym corocznie zakupić książek za paraset zlr. Możemy się mogli ułożyć o druk kilku dziełek. Teku moja dość jest grubo wyladowana, myślę ją wypróżnić cokolwiek, lecz nie w celu zysku. Bogu dzięki nie brak mi na powszednim chlebie, lecz możeby się udało, spłaciwszy kosztu druku, do dobrego jakiego przyłożyć się czynu».

Ze słów o pełnej tece widać, że Jabłoński musiał pisać wiele. Dużo jego utworów jest roz-

rzucanych po różnych pismach czasowych, dużo jest niewydanych. Tych ostatnich zebrał trochę p. Marcell Madejski; w tych, obok pięknych lirycznych utworów, jest parę niedokończonych poematów, powieści wierszem i inne fragmenta, przeważnie próby młodzieńcze. Najpiękniejsze utwory Jabłońskiego były drukowane w «Dzienniku Literackim». W 1858 r. drukowane tam były: «Obrazy Wschodu», rzecz bardzo poetyczna i przejmująca i «Skarga Książnina», następ z powieści. W «Obrazach Wschodu» bardzo silnie i charakterystycznie nakreśla autor bazar na Wschodzie i sprzedaż niewolników. Ból uad nimi, poczucie ich krzywdy i niedoli bezmiernej, kipieć się zdaje w słowach szlachetnego poety; czujemy rozdarcie jego serca i podziwiamy je przy obrazach straszego pogwałcenia wszystkiego co ludzkie. «Dziennik Literacki» z r. 1859 podaje drugi «Obraz Wschodu», opia przerażającej zarazy, która dotknęła ludność Zanzibaru w poprzednim roku. Tenże rocznik zawiera dwie inne prace naszego poety: «Wiersz do imiennika Kamili» i pierwszy akt dramatu: «Ostatnie święto Świątowida». Drugi akt dramatu, znajduje się w roczniku z r. 1860. Nie można sądzić, czemu była całość, bo dalek dramat nie był drukowany; ale w tym początku są rzeczy ręką mistrza nakreślone. Treścią jest ostatnia walka na ziemi polskiej między pogaństwem a chrześcijaństwem, za czasów Mieczysława I. Roczniki dziennika w 1860 i 61 r. zawierają między innymi drobniejszymi utworami powieść «Dżurylo», bardzo żywo i pięknie malującą starą rycerską walkę w Polsce z tatarami; dowodzi ona, iż znakomity liryk, jakim jest Jabłoński, z równą siłą i epicznym rytmem władania — może i dramatyczne cenne utwory były w owej tece, ale niestety, wszystko co zawierała, dotąd dla nas stracone. W poezji do Adama Pajgerta, zamieszczonej tamże, mówi poeta:

«Co? że tu wieczna wiosna, że najłodsze wonie,  
Gdy kwitną pomarańcze, gwoździki, mahonie,  
W powietrzu balsamicznym zewsząd morzem płyną.  
Co? że tu wzgórze wieczną odziane zielenią,  
Biel dziewczycy jaśmin, granaty czerwienią?  
Kraj ten może być rajem — nie jest Ukrainą?  
Wyjdź bracie w czyste pole — tam leżą żurawie,  
Coś powiedzą ci Bohu, o jasnej Ładawie?  
Posłuchaj co wi tr śpiewa, szumiąc po burzach,  
O naszych złotych łańcach, o naszych kurhanach,  
Spytaj zorzy, co mruga rubinową strugą,  
Czy u nas kuźde dziewczę nie jest zorzą drugą?  
Potem spytaj do morza wędrujące rzeki,  
Jak płacze, kto kraj taki pożegnał na wieki?  
Potem spytaj ruczajów, co w słoty z gór płyną,  
Jak przepada, kto wiecznie rozstał się z rodziną.»

Jabłoński odbywał raz jakąś podróż, w powrocie z której, z Cejlonu pisał list poetyczny do Ujejskiego Kornela. Z listu można wnosić, iż zwiadał Palestynę. Podajemy go w wyjątku:

«O jam marzył przed laty, że gości mej struny,  
Budząc echa domowe, przebrzmia w epopeję,  
Ze wskrzeszą wieków przeszłych zagasłe pioruny,  
Mogil starych kurawę na wiatr rozwieją;  
Ze z dziejów naszej sławy zagram pieśń wiekową,  
Inaczej los rozrządził — w wędrowce bez końca,  
Przebiegłem świat od wschodu do zachodu słońca,  
I dziś ledwie ojezystą zdołam władać mową,  
I gdzie mnie gość promienny nawiedzi: natelnienie,  
Już ledwie tchu wystarczy piersi na westchnienie.  
Toż, bracie, gdy powiedzą zem zmarnowałam lata  
Zem roztrwoniał dar Boży, swojej gości dźwięki  
Na dziecinne kwilecia, miłosne piosenki:  
Nie broń mię — wakaż im tylko cztery strony świata,  
Wskaż im ściepy, gdzie zima sypie wieczne śniegi,  
Puste Wołgi wybrzeża i Kubani brzegi,  
Tauridy grzbiet wyniosły, świeżo krwią zplany,  
Szesciu bojów pioruny, siedmiu mórz bałwany,  
Wskaż im piramid szczyty i Arabji skały,  
I palmy gdzie indyjskie! — Toż poemat cały,  
A jak mówi Słowacki, poemat dla Boga!  
O droga, którą przebiegł, wierz mi, orla droga!  
I pieśń w dźwięki okwita, choć pieśń nie dla świata,  
Na służbie i na ciężkiej jam zmarnowałam lata,  
Bogdaj ci, co mnie winią, nie znali mej doli!  
O, może kiedyś jeszcze, gdy serce przeboli,  
Duch mój przypomni znou, że na skrzydeł dwoje,  
I zagrzmi pieśnią zdala, nie miłosne dzieje,  
Ale marzona dawno, wielką epopeję,  
Coś o burzach, o bojach, a znam burze, boje!  
Tymczasem uścisk brutali, nim mą gości nastroje!»

List ten, datowany 24 sierpnia 1856 na południowym brzegu Cejlonu: Point de Galla, zawierał również doniesienie, iż wleszcz daleki ma dwa tomy poezji przygotowane do druku. Od Kornela Ujejskiego jest jeszcze wiadomość, że Jabłoński był zaszczycony przez rząd francuzki krzyżem legji honorowej. Z końcem roku 1868 wyjechał sobie Jabłoński uwolnienie na czas jakiś od obowiązków i wybrał się do Europy. Wiódł z sobą ową pełną tekę poezji. Mniemał, iż obaczy jeszcze ukochaną wytyśkioną ojczyznę. Niestety, wylądował w Marsylii chorej na żółta febrę; zakończył życie w tem miesiącu 2-go stycznia 1869 roku, mając lat dopiero 38. Z dzienników francuzkich dowiedzieliśmy się o tak wczesnym i smutnym

jego zgonie. Nie ujrzały już oczy poety tej ziemi obiecanej, ziemi jego marzeń — nie wiemy nawet, czy rodacy otoczyli jego żoże śmierci, czy dłoń bratnia zamknęła mu powieki?... Dotąd nie wiadomo również nic o owej tece, pełnej utworów....  
H.

## PORTRETY I SYLWETKI.

MARCELLA SEMBRICH.

Najsławniejsza dziś polska śpiewaczka, primadonna opery włoskiej w Petersburgu, Marcella Sembrich, urodziła się w 1858 r. w Wisniewczuku, malej galicyjskiej miasteczku, gdzie ojciec jej Kazimierz Kochański z wytrwałością żelazną walczył przeciw niedostatkowi i innym przeciwnościom losu. Kochański oddawał się muzyce, z początku grał tylko na skrzypcach; lecz z czasem, dzięki niestrudzonej pracy, nauczył się władać nieomal wszystkimi instrumentami muzycznymi. Gdy konkurencya wydzierała mu skromny zarobek w jednej miejscowości, Kochański zabierał rodzinę i wędrował dalej z miasta do miasta. W ten sposób mała Marcella odbyła liczne podróże, zanim się jeszcze nauczyła chodzić. W czwartym roku życia, ojciec zasadił ją do fortepianu, w szóstym dał smyczek do ręki i nieraz w długie zimowe noce gra zięblej i znużonej dzieciny koła posępne dmy spracowanego ojca. Od 12 lat życia już pracowała na chleb o własnych siłach. Przypadek zrzucił, że w podróży swoich Kochańscy spotkali innego podróżnika, zanego i sympatycznego oryginała, znanego całej Galicji pod nazwą «dziadunia Janowicza». «Dziadunio» przebiegał kraj swój wzdłuż, nieraz pieszo, poświęcając całe swe szczupłe zasoby na służbę przyjaciół, na odszukiwanie i wsparcie ubogich talentów. On to dwunasto-letnią Marcelę przedstawił dyrektorowi konserwatorium lwowskiego, któremu tytuł byłego ucznia, Szopena, wyrobił wielką, acz niezasluzoną wziętość. Pan dyrektor więcej niż sceptycznie odniósł się do talentu muzycznego dziewczynki. Na szczęście dziadunio wiewrzył weń głęboko, co się wydało dziwnem, to, że przytem ignorował zupełnie jej wokalne uzdolnienie. «Proszę nie piszeć», wołał, skoro tylko dziecko śpiewać zaczynało. Jeden z nauczycieli konserwatorium lwowskiego, pan Sztengel, dzisiejszy mąż śpiewaczki, trafniej od dyrektora ocenił zdolności młodej aspirantki. Cztery lata pracowała pod jego kierunkiem, następnie, za jego poradą, udała się do Wiednia dla dalszych studyów pod kierunkiem profesora Epsztejna, i ten to pierwszy odkrył w młodej artystyce skarb nieoceniony, który posiadała w swo-

im głosie. Jakkolwiek stawiał ją bardzo wysoko jako fortepianistkę, Epstein poradził jej na czas jakiś zaniechać fortepianu dla śpiewu. Po dwuletniej pracy w Medyolanie u profesora Lamperti — syna, ośmasto-letnia artystka debiutowała w «Purytanach», jako primadonna opery włoskiej, w Atenach. Powodzenie jej było zupełne; trzy miesiące śpiewała w Grecji i śpiewała przesłiznie. Między innymi występowała w roli Dinory, z powodu której opowiadają zabawny epizod. Na tydzień przed pierwszym przedstawieniem tej opery, w której, jak wiadomo, uczestniczy koza, impresario przyprowadził młodą kozkę do mieszkania p. Kochańskiej z prośbą, żeby ulaskawiła czworonogą artystkę i nauczyła ją właściwej roli. Zwierzątko ulokowano na balkonie p. Kochańskiej i potomkowie Alcybiadesa, przechadzając się u stóp jego, zatrzymywali się zdumieni, gdy zamiast dzwiecznych trel ulubionej primadonny, dolatywało ich beczelne uwiezionej kozki. Niestety, pomyśl impresaria doprowadził biedaczkę do zupełnego fiasco, Dinora zaś wywołała ogólny zachwyt.

W 1879 roku, Kochańska już pod nazwiskiem panienskim swej matki, zaangażowaną została do Dreza, skąd jeździła na gościnne występy do Medyolanu. W 1880 r. zawitała do Londynu, do impresaria teatru Coventgarden z prośbą o partye, w których występowały tam Adelina Patti i Albani. Po arji z Lucyi «Regna va mell' silenzio», impresario zaproponował artystce podpisanie kontraktu na pięć następných sezonów. Zbytecznym byłoby wyliczać tu szereg powszechnie znanych tryumfów, odniesionych przez naszą rodaczkę w jej podróży po Europie. Wspomniemy tylko o koncercie w Petersburgu na korzyść niezamożnych studentów, który wypełniła sama cała jako fortepianistka, skrzypczka i śpiewaczka. Jej rzadka artystyczna indywidualność przegłąda tak jawnie i tak bogato we wszystkim co wykonywa, że oślnieni słuchacze nie wiedzieli chwila, w którym z tych trzech rodzajów p. Sembrich jest najdoskonalsza. Nowe jej powodzenie w Hamlecie wykazało jeszcze znaczne dramatyczne udarowanie. Zakończymy jednym szczegółem. Kto widział p. S. na estradzie koncertowej, na której nie ma rywalek, zauważył zapewne, że gdy, czy to stosownie do programu, czy na prośby publiczności musi śpiewać Szopena, artystka akompanjuje sobie sama, i w Londynie, Paryżu, Petersburgu, wszędzie, śpiewa w rodowitym języku utwory największego muzycznego geniusza Polski. Cześć dla Szopena stała się kultem dla polskiej divy. Nie było wypadku, żeby, odwiedzając Paryż, nie zaniosła wieńca na grób jego na Père Lachaise.

M. W.

## П Р А В Л Е Н І Е

### РУССКАГО для внѣшней торговли БАНКА.

имѣть честь пригласить гг. акціонеровъ Банка въ Общее Собрание, назначаемое на 12-е Марта, въ 2 часа пополудни, въ помѣщеніи Банка, Невскій проспектъ, № 26.

Сему собранію предстоятъ:

- 1) Разсмотрѣніе отчета о дѣйствіяхъ Банка за 1882 годъ и
- 2) Избраніе, на основаніи §§ 25, 26, 36 и 38 Устава, Членовъ Совѣта и Правленія.

На основаніи § 51 Устава, правомъ голоса на Общемъ Собраніи пользуются, по количеству принадлежащихъ акцій, владѣльцы акцій на предъявителя, представившіе акціи въ Банкъ до 3-хъ часовъ дня 12-го числа наступающаго Февраля и владѣльцы именныхъ акцій, на имя которыхъ переводъ акцій по книгамъ Правленія Банка сдѣланъ до вышеупомянутаго 12-го числа Февраля мѣсяца включительно.

Акціи на право присутствованія въ Собраніи принимаются:

Въ кассѣ Правленія Банка, Невскій № 26.

Въ кассѣ Агентства Банка въ Лондонѣ.

**STAN RACHUNKÓW  
RUSKIEGO dla zewnętrznego handlu BANKU w Petersburgu.**

PO DZIEŃ 31 GRUDNIA 1882 ROKU.

	W banku.		W agencji londyńskiej.		Razem.	
	Ruble.	K.	Ruble.	K.	Ruble.	K.
<b>STAN CZYNNY.</b>						
Kasa (bilety Banku państwa i moneta drobna) . . . . .	6,722,567	63	127,542	03	6,850,109	66
Rachunki bieżące:						
1. W Banku państwa . . . . .	4,644,560	rs. 21 k.				
2. W prywatnych instytucjach bankowych:						
a) W pet. tow. wz. kred. . . . .	3,199	rs. 66 k.				
b) W pet. pryw. banku hand. . . . .	530	36				
c) W pet. ban. dysk. i zakład. . . . .	803	77				
d) W pet. banku międzynar. . . . .	192	29				
e) W woł.-kam. handl. banku . . . . .	921	85				
f) W filijet. warsz. ban. hand. . . . .	70	92				
	5,718	rs. 85 k.				
Skup weksli nie mniej, jak z 2-ma podpisami . . . . .	4,650,279	06			4,650,279	06
Skup wylosowanych papierów publicznych i kuponów . . . . .	2,412,116	32	1,249,348	87	3,661,465	19
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem . . . . .	6,275	24			6,275	24
Wekale protestowane . . . . .	215,000				215,000	
Wekale protestowane . . . . .						
Pożyczki na zastaw *):						
1. Papierów państwowych i przez rząd gwa-						
rantowanych . . . . .	1,253,192	rs. 21 k.				
2. Udzińców, akcji, obligacji i listów zastawnych						
przez rząd niegwarantowanych . . . . .	3,394,013	75				
3. Towarów . . . . .	148,000					
	4,795,205	96			4,795,205	96
Należące do banku złoto i srebro . . . . .	276	86			276	86
Kupony metaliczne . . . . .	2006	10			2006	10
Papiery publiczne, należące do banku:						
1. Państwowe i przez rząd gwarantowane . . . . .	3,815,912	rs. 33 k.				
2. Udziły, akcje, obligacje i listy zastawne,						
przez rząd niegwarantowane . . . . .	55,213	12				
	3,871,125	50	49,969	20	3,921,094	70
Należące do banku tratty i weksle, na domy zagraniczne . . . . .	328,953	48	133,298	90	462,252	38
Korespondenci banku:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Kredyty zabezpieczone:						
Papierami gwarantowanymi . . . . .	5,850,749	rs. 68 k.	5,850,749	68	741,670	13
Niegwarantowanymi . . . . .	1,807,806	89	1,807,806	89	1,263,084	90
Towarami . . . . .	22,738	35	22,738	35	71,587	60
Zobowiązaniami handlowymi . . . . .	11,153,991	39	11,153,991	39	360,648	64
	18,835,286	rs. 31 k.			5,592,419	81
b) Kredyty blankowe . . . . .	1,186,438	05	1,186,438	05	3,070,891	79
c) Kredyty reambulowe . . . . .					94,325	95
	20,021,724	rs. 36 k.			134,762	90
II. Na rachunkach banku (nostro conti):						
a) Summy do dyspozyc. banku 350,591 rs. 28 k.	210,363	39	54,804	23	295,167	62
b) Weksle u korespondentów 116,949 rs. 12 k.	121,541	45			121,541	45
	361,904	rs. 84 k.				
Rachunek banku w londyńskiej jego agencji . . . . .			**)			
Wydatki bieżące 1882 r. . . . .	215,175	64	5,024,285	47	5,024,285	47
1883 . . . . .	6,527	18	49,600		264,775	64
Organizacja i urządzenie . . . . .	12,774	91	6,400		6,527	18
Summy przechodnie . . . . .	13,147	45	19,232	33	19,174	91
	38,635,060	53	11,479,383	63	32,379	78
<b>R a z e m . . . . .</b>	<b>38,635,060</b>	<b>53</b>	<b>11,479,383</b>	<b>63</b>	<b>50,114,444</b>	<b>16</b>
<b>STAN BIERNY.</b>						
Kapitał wpłacony banku . . . . .	20,000,000				20,000,000	
Kapitał rezerwy . . . . .	896,815	85			896,815	85
Wkłady na rachunek bieżący:						
1. Zwyczajne . . . . .	930,423	rs. 75 k.				
2. Warunkowe . . . . .	4,056,608	40				
	4,987,032	15			4,987,032	15
Korespondenci:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Summy do dyspozycji korespondentów . . . . .	5,201,420	rs. 74 k.	5,201,420	74	1,806,127	83
b) Weksle w komis . . . . .	287,433	86	287,433	86	63,743	97
	5,488,854	rs. 60 k.			7,007,548	57
II. Na rachunkach banku (nostro conti):					351,177	83
Summy, należące się im od banku . . . . .	401,959	93	401,959	93	153,920	90
	5,890,814	rs. 53 k.	**)		555,880	86
Agencja banku w Londynie . . . . .	5,024,285	47			5,024,285	47
Akceptowane tratty . . . . .	57,821	60	9,252,610		9,310,431	60
Niewypłacona na akcje dywidenda . . . . .	14,329	40			14,329	40
Otrzymane procenta i komisje za 1882 r. . . . .	1,393,923	73	169,600		1,563,523	73
1883 . . . . .	56,249	96			56,249	96
Summy przechodnie . . . . .	313,787	84	33,380	93	347,168	77
Weksle w komis . . . . .	776,195	rs. 49 k.				
<b>R a z e m . . . . .</b>	<b>38,635,060</b>	<b>47</b>	<b>11,479,383</b>	<b>63</b>	<b>50,114,444</b>	<b>16</b>

\* ) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call) 2,889,137 rs. 83 k.  
 \*\* ) W tej liczbie za rachunek osób trzecich 2,253,213 rs. 48 k.

We wszystkich księgarniach są do nabycia następujące dziełka:

**T. Korzon.** O nauczaniu historii. Nakład Redakcyi «Roczn. Pedagog.». Cena k. 30.

**J. Clerk-Macwell.** Materya i ruch. Przekład polski. Cena kop. 60.

**S. Dickstein.** Początkowa nauka geometrii w zadaniach, według metody Williama Georgea Spencera. Książeczka I (wydanie 2). Cena kop. 20.

**S. Dickstein.** Arytmetyka w zadaniach. Część I. Liczby całkowite. Cena k. 60.

Dziełka te znajdują się na składzie w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

STUDENT Uniw. korep. i udziela lek. w zakr. progr. szkół średn. Zna hist. polską i literat. Wozniesieński proszp., 26 23, m. 27, pok. 9. Adam J. (51-2-1)

**RADY ZARZĄDZAJĄCE**  
 Towarzystw Drog Żelaznych  
**Warszawsko-Wiedeńskiej i**  
**Warszawsko-Bydgoskiej.**

Z dniem 25 lutego (9 marca) r. b. wprowadzone zostaną w wykonanie taryfy specjalne dla przewozu wyrobów bawełnianych w Związku Południowo-Zachodnio-Rosyjsko-Warszawskich. (52-1-1)

Na połowę ceny sprzedaje się biblioteczka polska, około 150 tomów, złożona z wyborowych dzieł autorów polskich i zagranicznych, dzieł naukowych, powieści, dramatów, podróży i t. d. Stolarski zaułek, № 7, m. 5. (47-3-1)

Świeżo wyszła z druku Powieść współczesna  
**JANA ILGOWSKIEGO**  
**„Z PRZEŁOMU”**  
 i jest do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą.

Skład główny w księgarni Teodora Paprockiego i s-ki w Warszawie, Chmielna, № 8. (2-6-5)

**DYREKCJA**  
**Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia**  
 Najwyżej w dniu 1 maja 1870 r. zatwierdzonego  
 ma zaszczyt podać do wiadomości ogółu, że Agentem Głównym Towarzystwa w Petersburgu w miejsce W-go Piotra Skwarcowa, uwolnionego na własne żądanie od tych obowiązków, mianowany został JW. Radca Stanu, Mikołaj Olchin.

Warszawa, dnia 1 (13) stycznia 1883 r.

Objawszy Zarząd Agenturą Główną w Petersburgu Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia, mam zaszczyt oświadczyć, że obręb działania Agentury rozciąga się na Gubernię Petersburską i że biuro jej mieści się i nadal w domu Hotelu Europejskiego, róg Michajłowskiej ulicy i Newskiego Prospektu, w lokalu Filji Warszawskiego Banku Handlowego.

Petersburg, dnia 3 (15) stycznia 1883 r.  
**M. Olchin.**  
 (38-3-3)

Istniejący od lat 12 w Petersburgu Skład Maciejewskiego, rekomenduje z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczony produkt. Ceny przystępne. Troicki zauł., 15 i Stolarz, z. 6. (16-2-2)

Nakładem Redakcyi czasopisma «Biesiady Literackiej» w Warszawie, przy ulicy Chmielnej № 8, świeżo wyszedł, wykonany w pierwszorzędnym zakładzie artystycznym zagranicą,

**PORTRET KOLOROWANY**  
**ADAMA MICKIEWICZA**  
 sprzedaje się na warunkach wyjątkowych dla prenumeratorów «Biesiady Literackiej», po cenie rs. 1. Cena sklepowa tegoż portretu jest rs. 5. (31-3-3)

**OPERATORKA ODCISKÓW KWIATKOWSKA**  
 leczy i wyjmuje zastarzałe odciski z korzeniem, bez bólu i użycia ostrych narzędzi, jedynie maścią, którą sprzedaje do domu i którą każdy sam się wyleczy może. Przyjmuje od 10 do 7 wiecz. we wtorki i piątki w Lecznicy «Czołowiekolubiwawo Obszcz.», róg W. Sadowej i Podjazd. Od 12 do 1 przyjmuje biednych. Mieszka: Newski pr., № 82, m. 31. (28-1-1)

Wielka Podjazdowska, № 22, m. 5.  
**LECZNICA**  
**CHOROBY ZĘBÓW I JAMY USTNEJ**  
 (Doktorowie i Dentysty).

Wstawiają się zębę sztuczne. Rwanie zepsutych zębów bez bólu. Specyalne leczenie cierpienia jamy ustnej — Opłata wedle stałej taryfy. Przyjmowanie chorych codziennie od godz. 10 do 2 popoł. (19-10-2)

STUDENT uniw. poszuk. lekcji w zakr. kursu gimn. Adr.: L. C. Was. Ostr., 1 linja, № 10, m. 10. (41-2-2)

**AKUSZERKA** mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia położu, z zachowaniem tajemnicy. Maksimil. zaułek, d. Peła № 2 m. 22. (22)

Mąż mój bez obowiązku, pozostajemy z dziećmi w wielkiej niedzy; wszystki rzeczy w nastawie. Adr.: róg Małej Mieszczan. i Stolarz. zaułek, № 19 i 5, m. 24. (23-1-1)

Nauczycielka z wyższych sześk. kurs., polka, życzy sobie dawać lekcye. Koszej pierzeńok, № 9, m. 1. (40-3-3)

Na Litwie lub też Polesiu Wołyńskiem, w pobliżu miasta lub kolei, poszukujecie **KUPNA MAJĄTKU**, nie przenoszącego wartości 10 000 rubli. Szczegółowe oferty upraszamy nadsyłać pod adr.: W. Komisarsowski, Warszawa, ul. Elektoralna, № 47. (30-3-3)

TANIO daje lekcye stud., dobrze znający matemat. 3 star. i 3 now. jez. (teor.) B. Podjazd., № 9, m. 2. (45-1-1)

**REDAKTOR I WYDAWCA** Ernest Piłta.